Nr 8 (3051) · sierpień 2026

cena 12 zł (w tym VAT 5 %)

WWW.SZTAFETA.PL

SZTAFETA

MIESIĘCZNIK LOKALNY · STALOWA WOLA · NISKO

PYSZNICA • RADOMYŚL N. SANEM • ZALESZANY • ZAKLIKÓW • BOJANÓW • RUDNIK N. SANEM • ULANÓW • JAROCIN • HARASIUKI • KRZESZÓW • JEŻOWE

Barbara Cena prezesem HSW S.A.

Pierwsza kobieta na czele spółki

Ile jesteśmy dłużni spółdzielniom mieszkaniowym

Długi nasze powszednie

Kioski umierały stojąc

Dziś w Stalowej Woli zostały już tylko dwa kioski „gazetowe"

9 771232 302262 08

ISSN 1232-3020 INDEX 376140

eprasa.pl 303ff2736b

3 **Słowo wstępne**
- To ludzie tworzą przyszłość

4 **Felietony**
- Rafał WEBER
- Mariusz POTASZ
- Marek GRUCHOTA
- ks. Grzegorz SŁODKOWSKI

6 **Biznes**
- Barbara CENA prezesem HSW S.A.
- SK nexilis Poland uzyskał pozwolenie zintegrowane IPPC – odpowiedź na pytania lokalnej społeczności

14 **Wywiad „Sztafety”**
- Rozmowa z Jackiem NOWICKIM, prezesem „Społem” Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Stalowej Woli

18 **Sprawy społeczne**
- Ile wisimy spółdzielniom mieszkaniowym
- Staż pracy liczymy po nowemu
- Wiek cały doktor Anny PASZKIEWICZ
- Harcerska Akcja Letnia 2026

28 **Edukacja**
- AI nigdy nie naprawi nam kranu
- Koniec z telefonami na szkolnym korytarzu?

33 **Przestrzeń miejska**
- Klimatyzacja z głową
- Czy trzeci most będzie gotowy do końca roku?
- Kioski umierały stojąc
- Coraz więcej kilometrów, coraz więcej użytkowników

40 **Porady prawne**
- Lot dronem nad prywatną posesją – co warto wiedzieć

41 **Architekci Stalowej Woli**
- Bronisław Rudziński pierwszy architekt Stalowej Woli

45 **Dawne zwyczaje**
- Kto ma pszczoły, ten ma miód...

46 **Kultura**
- Tu nie tylko uczy się gam. Tu zdobywa się scenę
- Na barykadach walczącej stolicy. Pamięci stalowowolskich powstańców warszawskich
- Narodowe Czytanie, teatry i „Dziady”
- Kolorowe pikniki w MBP pełne kreatywnej zabawy

52 **Sport**
- Heko pokonane, „Stalówka” w 2. lidze
- To byli normalni ludzie, a nie gwiazdy wykreowane przez menedżerów
- Strażak ze Stalowej Woli na legendarnej trasie Challenge Roth
- Rozwadów postawił na swoich
- Sportowy kalejdoskop

62 **Ziołolecznictwo**
- Wrzos – fioletowy strażnik zdrowia

63 **Dietetyka terapeutyczna**
- Dieta warzywno-owocowa dr Ewy Dąbrowskiej

64 **Rozrywka i ogłoszenia**
- Krzyżówka, kino, horoskop, fraszki

e-mail: redakcja@sztafeta.pl
37-450 Stalowa Wola
Al. Jana Pawła II 25 A/1010
www.sztafeta.pl

WYDAWCA:
Wydawnictwo SZTAFETA Sp. z o.o.

PREZES ZARZĄDU – DYREKTOR:
Marzena Kościółek

SEKRETARIAT tel. 15 810 94 00;
sekretariat@sztafeta.pl

REKLAMA I OGŁOSZENIA: tel. 15 810 94 00
Anna Dryka, tel. 513 013 198, adryka@sztafeta.pl;
reklama@sztafeta.pl

REDAKTOR NACZELNA miesięcznika „Sztafeta" oraz portalu www.sztafeta.pl:
Karolina Kusińska, tel. 509 513 016, kkusinska@sztafeta.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY – 15 810 94 00
Mariusz Biel (sport) tel. 509 387 011; mbiel@sztafeta.pl; Stanisław Chudy, tel. 509 387 013; schudy@sztafeta.pl

WSPÓŁPRACOWNICY: Dionizy Garbacz, Jerzy Mielniczuk

SKŁAD i ŁAMANIE: Anna Jakobsche-Wiącek

Korekta: Stanisław Chudy

Druk: Drukarnia Standruk, ul. Rapackiego 25, 20-150 Lublin

75 lat SZTAFETY 1951/2026

Okładka: KAVA design – Jacek Kawa

eprasa.pl 303ff2736b

To ludzie tworzą przyszłość

Marzena KOŚCIÓŁEK
Prezes Wydawnictwa Sztafeta

Sierpień to miesiąc, który skłania do zatrzymania się na chwilę. Mamy więcej czasu na rozmowy, spotkania i refleksję. Właśnie dlatego sierpniowa „Sztafeta" jest o tym, co – mimo dynamicznie zmieniającego się świata – pozostaje niezmienne. O człowieku.

W tym numerze rozmawiamy z Barbarą Ceną – pierwszą kobietą, która stanęła na czele Huty Stalowa Wola w jej blisko 90-letniej historii. To nie tylko ważny rozdział w dziejach jednej z największych firm naszego regionu, ale również opowieść o odpowiedzialnym przywództwie. W wywiadzie Barbara Cena podkreśla, że najważniejsi są dla niej pracownicy. To oni swoją wiedzą, doświadczeniem i zaangażowaniem budują siłę przedsiębiorstwa każdego dnia. To przypomnienie, że za sukcesem każdej firmy zawsze stoją ludzie.

Nieprzypadkowo, obok tej rozmowy publikujemy materiał o zawodach, których nie zastąpi nawet najbardziej zaawansowana sztuczna inteligencja. AI potrafi analizować dane, tworzyć teksty czy wspierać projektowanie, ale nie naprawi cieknącego kranu, nie położy instalacji elektrycznej ani nie wybuduje domu. Coraz wyraźniej dostrzegamy, że dobry fachowiec staje się dziś jednym z najbardziej poszukiwanych specjalistów. „Złota rączka" nie jest zawodem przeszłości – jest zawodem przyszłości.

O tym, co naprawdę buduje nasze życie, przypomina również ks. Grzegorz Słodkowski. W swoim felietonie zachęca, aby na chwilę odłożyć telefon i poświęcić czas drugiemu człowiekowi. W świecie pełnym ekranów i nieustannego pośpiechu coraz większą wartość mają zwykła rozmowa, obecność i uważność. Bo największe bohaterstwo nie zaczyna się od wielkich czynów. Zaczyna się od codziennego oddawania siebie innym.

W sierpniowym numerze wracamy także do miejsc, które przez dziesięciolecia były nieodłącznym elementem miejskiego krajobrazu – kiosków. Dla wielu z nas były czymś więcej niż punktami sprzedaży. To tam kupowało się pierwszą gazetę, wymieniało kilka zdań z kioskarzem i rozpoczynało dzień. Dziś takich miejsc zostało niewiele, ale ich historia przypomina, jak wielką rolę odgrywała i nadal odgrywa prasa w budowaniu lokalnej wspólnoty.

Jako wydawcy wierzymy, że papierowa gazeta wciąż ma swoją wartość. To nie tylko źródło informacji, ale także chwila zatrzymania, możliwość spokojnego przeczytania reportażu czy wywiadu, bez pośpiechu i bez migających powiadomień.

Dziękujemy wszystkim Czytelnikom, którzy nadal wybierają „Sztafetę", odwiedzają kioski, sklepy i punkty sprzedaży prasy. Każdy egzemplarz to nie tylko zakup gazety, ale również wyraz wsparcia dla lokalnego dziennikarstwa i ludzi, którzy je tworzą.

Szanowni Przedsiębiorcy, Partnerzy „Sztafety",

Dziękujemy, że od lat współtworzą Państwo z nami przestrzeń, w której lokalne firmy mogą docierać do mieszkańców naszego regionu. Państwa obecność na łamach „Sztafety" to nie tylko reklama – to budowanie rozpoznawalności, zaufania i więzi z lokalną społecznością. Razem pokazujemy, że warto wspierać przedsiębiorców, którzy rozwijają nasz region i są jego siłą.

Życzę Państwu, aby sierpień był miesiącem dobrych decyzji, inspirujących spotkań i pomyślnej realizacji planów. Niech znajdzie się również czas na odpoczynek, rozmowę z bliskimi, chwilę z książką lub gazetą, oraz na dostrzeganie tego, co najważniejsze – ludzi wokół nas.

Zapraszam do lektury sierpniowej „Sztafety".

eprasa.pl 303ff2736b

Rafał WEBER
poseł na Sejm RP

Mały atom, wielka szansa

Jeszcze kilka miesięcy temu wydawało się, że projekt budowy małego reaktora jądrowego w Stalowej Woli ugrzęźnie nie z powodów środowiskowych, technologicznych czy ekonomicznych, lecz politycznych. Nastąpił jednak – co bardzo cieszy – przełom. Zgoda Sejmowej Komisji Środowiska na sprzedaż działki pod planowaną inwestycję spółce Orlen Synthos Green Energy jest ważnym krokiem ku budowie nowoczesnej energetyki. I właśnie dlatego warto dostrzec znaczenie tej decyzji.

Przed inwestorem wciąż długa lista wyzwań – precyzyjne badania gruntu, decyzje środowiskowe, aż po uzyskanie wszystkich wymaganych zgód i pozwoleń. Nikt rozsądny nie twierdzi, że budowa małego reaktora modułowego rozpocznie się jutro. Jednak bez możliwości nabycia gruntu cały projekt pozostawał jedynie ambitnym planem.

Tym bardziej trudno nie zauważyć, że przez ostatnie miesiące sprawa sprzedaży działki była skutecznie blokowana przez większość rządzącą. To pokazuje, jak często strategiczne inwestycje stają się zakładnikami bieżącej polityki. Na szczęście tym razem zwyciężył rozsądek i myślenie o przyszłości regionu.

Na uznanie zasługuje konsekwencja prezydenta Lucjusza Nadbereżnego. Od początku nie traktował projektu jako medialnej ciekawostki, lecz jako element długofalowej strategii rozwoju miasta. Wymagało to cierpliwości, licznych rozmów z partnerami oraz przekonywania, że Stalowa Wola ma potencjał, by stać się jednym z najważniejszych punktów na mapie nowoczesnej energetyki w Polsce.

Determinacja w samorządzie ma znaczenie właśnie wtedy, gdy pojawiają się przeszkody. Dziś widać, że wieloletnia praca nie poszła na marne. Zgoda komisji nie oznacza jeszcze sukcesu inwestycji, ale jest ważnym sygnałem, że Stalowa Wola pozostaje w grze o projekt, który może zmienić nie tylko lokalną gospodarkę, lecz także wzmocnić bezpieczeństwo energetyczne kraju.

Mały atom to w istocie wielka szansa. Szansa na tańszą energię, rozwój regionu i miejsca pracy. Tak dla atomu!! ■

Mariusz POTASZ
dyrektor I LO im. KEN w Stalowej Woli

Człowiek utkany z wrażliwości

Są ludzie, którzy budują tożsamość miasta nie z betonu i stali, lecz z codziennej życzliwości, rzetelnej pracy i miłości do drugiego człowieka. 30 czerwca odszedł ktoś wyjątkowy – pedagog, krytyk literacki i długoletni dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2, Ryszard Wojtowicz. Jego ojciec, przyjeżdżając w 1938 r. do Stalowej Woli, by budować Zakłady Południowe, zakorzenił tu losy swojego jedynego syna. Rodzina na kilka lat opuściła miasto. Stalowa Wola wkrótce upomniała się o młodego Ryszarda. Powrócił do niej po ukończeniu liceum w Koszalinie i Studium Nauczycielskiego we Wrocławiu, wrócił z żoną, Marią. Od 1961 roku pracował jako polonista, a od 1974 do 1991 r. dyrektor „dwójki" – szkoły, której oddał najlepsze lata swojego zawodowego życia. To z Jego inicjatywy placówka przyjęła imię Marii Curie-Skłodowskiej. To On, powołując społeczny komitet, doprowadził do wybudowania wyczekiwanej od półwiecza hali sportowej. Poświęcił dla niej własne ambicje – przerwane na rzecz budowy zaawansowane studia doktoranckie na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Dla nas, uczniów, był naturalnym autorytetem, człowiekiem o ogromnej kulturze osobistej. W naszej pamięci pozostanie jako postawna postać z charakterystycznie splecionymi rękoma i lekko pochyloną głową. Nawet kiedy podnosił głos, nadal mówił cicho. Każda rozmowa z nim była przepełniona autentyczną życzliwością i szczerym zainteresowaniem drugim człowiekiem.

Będąc na emeryturze, uczył w liceum społecznym. Z wielką pasją oddawał się zainteresowaniom literackim. Dla twórców z grupy poetyckiej „Witryna" pozostanie erudytą, który pisał wstępy do tomików poezji i uczył skromności. Wymyślił nazwę dla miejskiej nagrody literackiej „Gałązka Sosny". Za swoje zasługi został uhonorowany tytułem „Zasłużony dla Miasta Stalowej Woli". Choć Pana Dyrektora nie ma już wśród nas, w sercach wychowanych przez niego pokoleń na zawsze pozostanie żywy pomnik Jego cichej, wielkiej obecności. ■

eprasa.pl 303ff2736b

Marek GRUCHOTA
dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli

Przypadek Skolima

Trwają prace nad ustawą mającą na celu włączenie artystów do systemu ubezpieczeń socjalnych. Rzeczywiście, istnieją dziedziny, gdzie interwencja jest potrzebna. Np. artystka, która nie jest zatrudniona na etacie, nie otrzymuje opieki medycznej ani świadczeń związanych z urodzeniem dziecka. Ale zasadniczo ustawa nie rozwiązuje problemu, przywracając klientyzm, powszechny w poprzednim ustroju, a nie sprzyja przedsiębiorczości.

Właśnie przedsiębiorczością imponuje Skolim. Nie czekając na moment, kiedy będzie mógł złożyć wniosek o przyznanie statusu artysty, działa. Nie poddam analizie jego poczynań w branży spożywczej, a skupię się na działalności artystycznej. Otóż w 2025 r. wykonał 504 koncerty. Jeśli połowa z nich odbyła się na zaproszenia gmin na festyny, dni miasta, dożynki, itp., to mógł otrzymać z budżetów tych gmin, miast, powiatów ok. 17 milionów zł. A ile jest gmin, gdzie wystąpili artyści podobni Skolimowi?

Wprowadzenie ustawy ma kosztować ok. 340–380 mln zł rocznie. A gdyby tak gminy zmieniły przeznaczenie budżetów festynowych na edukację artystyczną w szkołach? Zwiększyć ilość godzin, poprawić ich jakość, nadać im sens, by nie były zapchaj dziurą i… zatrudnić do realizacji artystów: muzyków, plastyków, reżyserów, choreografów, filmowców. Zaprosić filharmonie na koncerty edukacyjne, wprowadzić dzieci i młodzież w świat opery. Nie potrzebne byłyby programy ratujące emerytury artystów, zapracowaliby sami. I wychowaliby pokolenia, których kompetencje kulturowe wynikałyby z dziedzictwa, osadzone były w cywilizacyjnym kanonie.

A Skolim jest na tyle przedsiębiorczy, by i tak dał sobie radę. Chociaż artyści z papierami, czyli absolwenci akademii, też bywają kreatywni. Jeden z młodych, rokujących skrzypków, zatrudnił się jako kierowca nocnych autobusów. W spokoju ćwiczy podczas postojów na pętlach, przy okazji pracując na etacie w przedsiębiorstwie komunikacyjnym. ■

ks. Grzegorz SŁODKOWSKI
Rzecznik Diecezji Sandomierskiej

Najtrudniej oddać… siebie

Żyjemy w czasach, które nieustannie zachęcają, by skupić się na sobie. Rozwijaj siebie. Dbaj o siebie. Realizuj swoje marzenia. Nie pozwól się ograniczać. W tych hasłach jest sporo prawdy – przecież każdy z nas potrzebuje odpoczynku, rozwoju i troski o własne życie. Problem zaczyna się wtedy, gdy słowo „ja” staje się najważniejsze.

Coraz trudniej znaleźć ludzi gotowych poświęcić swój czas dla drugiego człowieka. Nie mówię od razu o wielkich czynach. Bardziej o codzienności. O telefonie do samotnej mamy. O odwiedzinach u dziadków. O cierpliwej rozmowie z dzieckiem. O przebaczeniu, choć wciąż boli.

Paradoks naszych czasów polega na tym, że mamy coraz więcej możliwości, a coraz mniej czasu dla siebie nawzajem. Potrafimy godzinami przeglądać media społecznościowe, a brakuje nam kilku minut na prawdziwe spotkanie. Łatwiej wysłać emotikon, niż zapytać: „Jak się czujesz?”.

A przecież właśnie z takich drobnych gestów rodzi się miłość. Nie z wielkich deklaracji, ale z codziennego oddawania kawałka siebie. To ono buduje rodziny, przyjaźnie i wspólnoty. To ono sprawia, że świat staje się trochę lepszy.

14 sierpnia przypada 85. rocznica śmierci św. Maksymiliana Marii Kolbego. Większość z nas pamięta jego heroiczny czyn w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz, gdzie oddał życie za współwięźnia. Ale warto pamiętać, że nie został bohaterem w jednej chwili. Do takiej decyzji dojrzewał przez całe życie. Każdego dnia uczył się stawiać Boga i drugiego człowieka przed sobą. Bunkier głodowy nie był początkiem jego heroizmu. Był jego konsekwencją.

Może właśnie dlatego św. Maksymilian wciąż tak wiele ma nam do powiedzenia. Nie oczekuje od nas rzeczy nadzwyczajnych. Zachęca, byśmy zaczęli od tego, co najbliżej: od domu, rodziny, sąsiada, współpracownika. Od codziennego daru z własnego czasu, cierpliwości i serca.

Bo największe bohaterstwo nie zaczyna się od oddania życia. Zaczyna się od oddawania siebie. ■

eprasa.pl 303ff2736b

Najważniejsi są dla mnie pracownicy

Karolina KUSIŃSKA
dziennikarka

Finanse mogą pokazać, gdzie firma jest dziś, natomiast zarządzanie całą naszą Spółką decyduje o tym, gdzie będzie za pięć czy dziesięć lat. Rozmowa z Barbarą CENĄ, nowym Prezesem Zarządu Huty Stalowa Wola S.A.

Pamięta Pani moment, w którym dowiedziała się, że to właśnie Pani pokieruje Hutą Stalowa Wola? Co było pierwszą myślą?

– Tak, pamiętam bardzo dobrze. To była mieszanka satysfakcji, radości i wdzięczności, że to właśnie mnie powierzono to stanowisko. To ogromny zaszczyt. Czuję dumę, ale przede wszystkim odpowiedzialność.

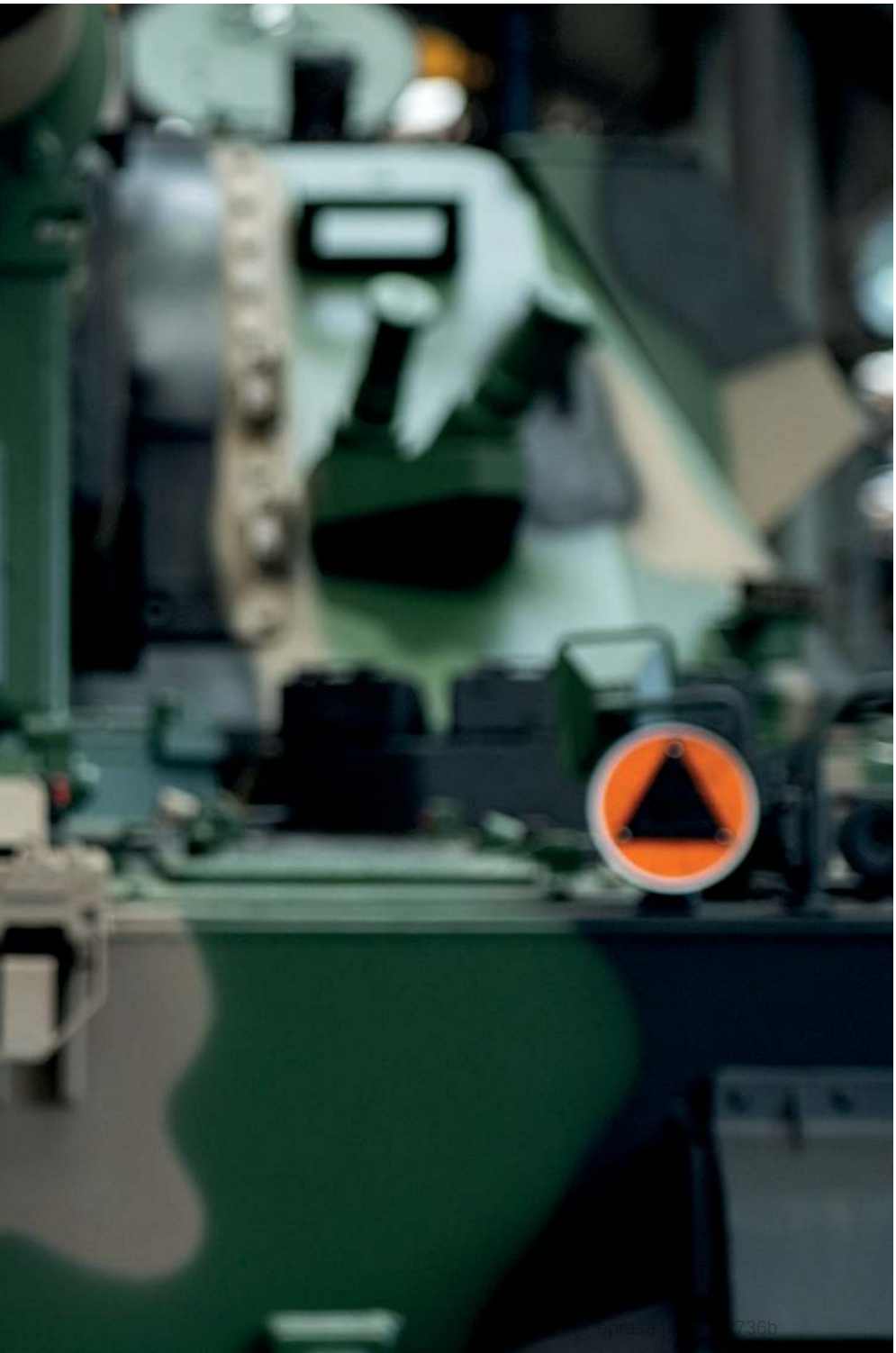

Wiem, że przede mną wiele wyzwań, jednak wierzę w siłę zespołu, naszego zakładu, ludzi, którzy tu pracują i jestem gotowa podejmować decyzje, które będą służyły rozwojowi firmy i jej pracownikom.

Jest Pani pierwszą kobietą w historii HSW na stanowisku prezesa. Bardziej czuje Pani odpowiedzialność czy może... presję?

– Wszystkiego po trochu... Objęcie funkcji prezesa zarządu przez kobietę zawsze wywołuje emocje. Zwłaszcza w branżach zbrojeniowych ma szczególny wymiar. Ale też dodatkowo fakt, że jestem pierwszą kobietą na tym stanowisku w HSW, napawa dobrymi emocjami.

Jestem dumna, że kobiety w przemyśle mogą zajmować tak wysokie stanowiska, tym samym udowadniając, że można budować silną pozycję wiedzą, doświadczeniem i zaangażowaniem, bez względu na płeć. Jednocześnie mam świadomość odpowiedzialności za realizację kluczowych kontraktów, bezpieczeństwo i terminowość dostaw oraz rozwój firmy.

Czuję determinację, by rozwijać innowacje i budować mocne kadry, żeby wzmacniać pozycję naszego przedsiębiorstwa. Towarzyszy mi również poczucie pokory wobec skali wyzwań i znaczenia decyzji podejmowanych każdego dnia.

Czy można więc powiedzieć, że w HSW przebiła Pani tzw. szklany sufit – nieformalne bariery utrudniające kobietom zawodowy awans na najwyższe stanowiska?

– Nie nazwałabym tak tego. Świat się zmienia, organizacje się zmieniają. Natomiast wierzę, że ta zmiana da wielu kobietom siłę i wiarę w swoje możliwości.

Przez lata odpowiadała Pani za finanse HSW. Co było trudniejsze: pilnowanie liczb czy wejście w rolę osoby, która dziś w Hucie odpowiada za wszystko?

– Dbanie o finanse naszej Spółki jest fundamentem. Bez produktów, zamówień, a co za tym idzie – bezpieczeństwa finansowego i właściwego zarządzania kapitałem, firma nie będzie w stanie inwestować, rozwijać produkcji ani strategii.

Finanse i efektywność Spółki zawsze leżały mi na sercu, od początku mojej pracy w HSW. Przez te blisko dziesięć lat miałam możliwość uczestniczenia w wielu procesach, które realnie wpływały na rentowność naszej Spółki. Będąc przez ostatnie dwa lata w zarządzie, oprócz finansów, w swoim obszarze odpowiadałam również za inwestycje, zasoby ludzkie czy za dział IT (Information Technology – Technologia Informacyjna – red.).

A dzięki programom wspierającym finansowanie zwiększenia mocy produkcyjnych HSW ze środków Funduszu Inwestycji Kapitałowych, miałam okazję zasiadać w Komitecie Sterującym w zakresie realizacji biznesplanu, który obecnie jest kontynuowany. Spółka dzięki temu już zwiększyła swoje moce co najmniej trzykrotnie.

Czyli co było trudniejsze?

– Z mojego punktu widzenia nie ma tu różnicy – w dalszym ciągu pilnowanie liczb będzie ważne, ponieważ rentowność naszej Spółki, a tym samym jej sukces, jest zasługą wszystkich działów firmy. Począwszy od konstrukcji produktów, negocjacji warunków umów, przez biuro handlowe, aż po rozliczenia w dziale księgowości. Nie zapominajmy o inżynierach, zakupach i najważniejszym ogniwie – produkcji. Razem tworzymy organizację, za którą odpowiedzialność spoczywa teraz na moich barkach.

Finanse mogą pokazać, gdzie firma jest dziś, natomiast zarządzanie całą naszą Spółką decyduje o tym, gdzie będzie za pięć czy dziesięć lat.

> Podsumowując, chciałabym podziękować wszystkim tym, którzy mnie wspierają, współpracują i zapewnić, że pracownicy są dla mnie najważniejszym dobrem tego zakładu. Dziękuję za wszystko, co robicie każdego dnia i liczę na dalszą współpracę. Jestem przekonana, że wspólnie będziemy stawiać czoła wyzwaniom i osiągniemy kolejne sukcesy – czego już nie raz dowiedliście.

Jak wyglądał Pani pierwszy dzień w gabinecie prezesa? Była chwila na oddech i kawę, czy od razu „rzucenie na głęboką wodę"?

– Dla mnie najważniejsza jest praca, ludzie, a nie gabinet. Najważniejsza jest ciągłość zarządzania. Wszystkie plany i sprawy Spółki muszą być kontynuowane, więc nie zatrzymuję się i działam.

Gdyby miała Pani opisać swój styl zarządzania w kilku słowach, jakie by one były?

– Mój styl zarządzania opiera się na szczerej i otwartej komunikacji. Wierzę, że zaufanie buduje się poprzez dialog, wzajemny szacunek i transparentność. Jednocześnie uważam, że skuteczna organizacja potrzebuje jasno określonych zasad i oczekiwań. Każdy powinien wiedzieć, jakie są jego obowiązki, cele oraz zakres odpowiedzialności.

Tylko połączenie otwartej komunikacji z klarownymi regułami pozwala budować odpowiedzialny, zaangażowany i efektywny zespół.

Czym zajmuje się Barbara Cena po pracy? Książka, sport, ogród, podróże, a może zupełnie coś innego?

– Niewiele jest tego czasu po pracy, ale w czasie wolnym stawiam przede wszystkim na czas z rodziną i aktywności, które pozwalają mi zachować zdrowie i równowagę między pracą a domem, takie jak spacery, a wieczorem dobra książka czy film.

Podsumowując, chciałabym podziękować wszystkim tym, którzy mnie wspierają, współpracują i zapewnić, że pracownicy są dla mnie najważniejszym dobrem tego zakładu. Dziękuję za wszystko, co robicie każdego dnia i liczę na dalszą współpracę. Jestem przekonana, że wspólnie będziemy stawiać czoła wyzwaniom i osiągniemy kolejne sukcesy – czego już nie raz dowiedliście. ■

eprasa.pl 303ff2736b

Kobieta na czele HSW

Po raz pierwszy w blisko 90-letniej historii Huty Stalowa Wola na czele zarządu firmy stanęła kobieta. 16 lipca br. rada nadzorcza HSW, w toku postępowania konkursowego powołała na to stanowisko Barbarę Cenę.

To finansistka i menedżerka z wieloletnim już doświadczeniem w zarządzaniu finansami przedsiębiorstwa, kontrolingu, rachunkowości, zarządzaniu ryzykiem finansowym oraz w realizacji projektów inwestycyjnych.

Dyplomy i certyfikaty

Ukończyła studia magisterskie na Wydziale Administracji w Wyższej Szkole Prawa i Administracji w Rzeszowie. Jest także absolwentką studiów podyplomowych w zakresie finansów i rachunkowości w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie oraz w zakresie prawa podatkowego w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. W trakcie swojej ścieżki zawodowej zdobyła wiele certyfikatów potwierdzających m.in. zarządzania zmianą, ryzykiem – MoR (Managment of Risk) czy projektami.

Posiada tytuł Executive MBA uzyskany na Politechnice Rzeszowskiej – Wydział Zarządzania, we współpracy ze Stowarzyszeniem Doliny Lotniczej. To prestiżowe studia podyplomowe z zakresu zarządzania. W odróżnieniu od klasycznego MBA, skupiają się na strategii, przywództwie i wymianie doświadczeń między uczestnikami.

Droga zawodowa w Hucie

Od 2017 roku Barbara Cena jest związana z Hutą Stalowa Wola S.A., kierowała tu działami finansów i księgowości. W okresie pozyskania przez HSW największych kontraktów zbrojeniowych na dostawy sprzętu artyleryjskiego do Ministerstwa Obrony Narodowej, odpowiadała za rentowność operacyjną spółki, wdrożenie optymalizacji kosztów i kontroli wyników finansowych.

W latach 2023-2026 nadzorowała proces dokapitalizowania HSW przez Skarb Państwa kwotą 855 mln zł przeznaczoną na rozbudowę potencjału produkcyjnego i inwestycje w infrastrukturę zakładu. Brała udział w procesach zwiększania aktywów HSW poprzez procesy przejęcia i inkorporacji trzech spółek produkcyjnych w nowe struktury finansowe i organizacyjne przedsiębiorstwa, i utworzenie oddziałów HSW w Dęblinie, Sanoku i Stalowej Woli.

Od czerwca 2024 r. była członkiem zarządu i dyrektorem finansowym Huty Stalowa Wola S.A. odpowiedzialną za strategię finansową spółki oraz procesy inwestycyjne zwiększające moce produkcyjne przedsiębiorstwa, w tym rozbudowę zakładu produkcyjnego, zakup i uruchamianie nowych linii produkcyjnych oraz cyfryzację procesów i wdrażanie projektów bezpieczeństwa danych. Odpowiadała także za obszar zarządzania zasobami ludzkimi.

Z HSW w SAFE

W latach 2025-2026 Barbara Cena brała aktywny udział po stronie HSW w wieloetapowych negocjacjach z Agencją Uzbrojenia MON w zakresie zawarcia umów handlowych finansowanych za pomocą Instrumentu na rzecz Zwiększenia Bezpieczeństwa Europy (SAFE).

Negocjacje zostały zakończone podpisaniem przez HSW S.A. w dniu 30 maja 2026 roku umów finansowanych z programu SAFE o łącznej wartości blisko 60 mld zł netto, z czego w ramach kontraktów dla HSW – 42 mld zł, co zwiększyło maksymalnie wartość portfela zamówień oraz zapewnia spółce wieloletnią perspektywę produkcyjną.

Nowoczesne metody zarządzania

Barbara Cena z sukcesem wdraża nowe rozwiązania, a w ostatnim czasie ogromnym wyzwaniem było uruchomienie robotów malarskich w ramach środków z Krajowego Planu Odbudowy.

W swojej pracy stawia na nowoczesne metody zarządzania, dbając o wysoką kulturę organizacyjną, optymalne wykorzystanie systemów klasy ERP (z ang. Enterprise Resource Planning – oprogramowanie dla zarządzania przedsiębiorstwem) dla sprawnego funkcjonowania firmy wraz z wdrażaniem narzędzi do zarządzania i harmonogramowania produkcji – MES i APS (z ang. Manufacturing Execution System i Advanced Planning and Scheduling), czyli systemów informatycznych, które monitorują, kontrolują i optymalizują procesy wytwórcze na hali w czasie rzeczywistym. ■

eprasa.pl 303ff2736b

SK nexilis Poland uzyskał pozwolenie zintegrowane IPPC – odpowiedź na pytania lokalnej społeczności

19 czerwca br. SK nexilis Poland uzyskał pozwolenie zintegrowane IPPC (Integrated Pollution Prevention and Control – Zintegrowane Pozwolenie Środowiskowe), tworząc solidne podstawy do prowadzenia działalności zgodnie z najwyższymi standardami ochrony środowiska.

IPPC to jedno z najważniejszych narzędzi Unii Europejskiej w zakresie zarządzania środowiskiem. System ten kompleksowo ocenia i kontroluje wpływ działalności zakładu na środowisko, obejmując emisje do powietrza, gospodarkę wodną, odpady oraz hałas. Ocenie podlegają zarówno rozwiązania zastosowane na etapie projektowania zakładu, jak i sposób jego eksploatacji, zgodnie z zasadą Najlepszych Dostępnych Technik (BAT – Best Available Techniques).

SK nexilis Poland od początku dostrzegał obawy części lokalnej społeczności, dotyczące potencjalnego wpływu inwestycji na środowisko i konsekwentnie odpowiadał na nie, w oparciu o obowiązujące przepisy oraz transparentne procedury. Uzyskanie pozwolenia IPPC stanowi oficjalne potwierdzenie, że system zarządzania środowiskowego oraz rozwiązania zapobiegające zanieczyszczeniom spełniają rygorystyczne wymagania Unii Europejskiej. Jest to najbardziej obiektywna odpowiedź na pytania i wątpliwości pojawiające się wśród mieszkańców.

Odnosząc się do znaczenia uzyskania pozwolenia zintegrowanego IPPC, przedstawiciel SK nexilis Poland powiedział:

– Uzyskanie pozwolenia IPPC stanowi ważny krok w kierunku rozpoczęcia przygotowań do produkcji na pełną skalę. Będziemy nadal prowadzić rekrutację pracowników niezbędnych do zapewnienia stabilnego funkcjonowania zakładu.

Przedstawiciel podkreślił również, że firma zamierza rozwijać się wspólnie z lokalną społecznością poprzez stałą komunikację i współpracę.

Poniżej przedstawiamy odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania mieszkańców.

Czy proces produkcji folii miedzianej powoduje zanieczyszczenie środowiska?

– Najważniejsze jest nie to, czy działalność produkcyjna wiąże się z potencjalnym oddziaływaniem na środowisko, lecz w jaki sposób wpływ ten jest ograniczany i kontrolowany. SK nexilis Poland już na etapie projektowania zakładu wdrożył system zarządzania środowiskowego, zgodny z wymaganiami UE. Uzyskanie pozwolenia IPPC potwierdza, że system ten spełnia rygorystyczne europejskie standardy.

Czy odpady powstające podczas produkcji mogą negatywnie wpływać na zdrowie mieszkańców?

– Wszystkie produkty uboczne i odpady są zagospodarowywane zgodnie z przepisami Unii Europejskiej oraz Polski. Odpady są selektywnie zbierane, bezpiecznie magazynowane, a następnie przekazywane uprawnionym podmiotom do dalszego zagospodarowania. Dzięki temu wpływ na środowisko i lokalną społeczność jest ograniczany do minimum. SK nexilis Poland prowadzi i będzie prowadzić gospodarkę odpadami w sposób odpowiedzialny, z najwyższą troską o bezpieczeństwo mieszkańców oraz środowiska.

Czy istnieje ryzyko zanieczyszczenia wód przez substancje pochodzące z zakładu?

– SK nexilis Poland przestrzega wszystkich obowiązujących przepisów i procedur środowiskowych oraz stosuje rozwiązania techniczne ograniczające do minimum ryzyko uwolnienia substancji mogących oddziaływać na środowisko. Dzięki systematycznemu zarządzaniu, zgodnemu z najwyższymi standardami bezpieczeństwa, firma będzie nadal ograniczać ryzyko środowiskowe i prowadzić działalność w sposób odpowiedzialny.

Jak firma zamierza reagować w przypadku wystąpienia awarii środowiskowej?

– Zapobieganie awariom jest najwyższym priorytetem SK nexilis Poland. Firma wdrożyła procedury reagowania kryzysowego oraz system zarządzania bezpieczeństwem, a także stworzyła mechanizmy współpracy z właściwymi instytucjami na wypadek sytuacji nadzwyczajnych. W przyszłości SK nexilis Poland nadal będzie prowadzić działalność odpowiedzialnie, stawiając bezpieczeństwo środowiska i lokalnej społeczności na pierwszym miejscu.

W jaki sposób SK nexilis Poland wspiera lokalną społeczność?

– SK nexilis Poland wierzy, że rozwój firmy powinien iść w parze z rozwojem lokalnej społeczności. Dlatego firma konsekwentnie zatrudnia lokalnych pracowników, uczestniczy w targach pracy oraz organizuje wydarzenia typu Dni Otwarte, aby docierać do mieszkańców zainteresowanych pracą.

Równocześnie firma prowadzi liczne działania z zakresu społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR). W ostatnim czasie zorganizowała m.in. stoisko z lodami podczas rodzinnego pikniku, ufundowała stypendia dla uczniów lokalnych szkół średnich oraz wspierała organizację wydarzeń społecznych. W przyszłości SK nexilis Poland zamierza dalej rozwijać współpracę z mieszkańcami oraz realizować kolejne inicjatywy wspierające rozwój regionu. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl 303ff2736b

HYDROSPRZĘT
maszyny budowlane

MOC MASZYN.
PEWNOŚĆ SERWISU.

PONAD 30 LAT DOŚWIADCZENIA
W BRANŻY MASZYN BUDOWLANYCH

SPRZEDAŻ
Nowe i używane maszyny budowlane

SERWIS
Mobilny serwis na terenie całego kraju

CZĘŚCI
Oryginalne części - szybka dostępność

HYDROSPRZĘT KUKLA
Łąkta Dolna 247, 32-733 Trzciana
+48 14 613 61 03
biuro@hydrosprzet.pl

PONAD 30 LAT DOŚWIADCZENIA.
LATA ZAUFANIA

eprasa.pl 303ff2736b

HYDROSPRZĘT
maszyny budowlane

TWOJA PRACA. NASZA SPECJALIZACJA.

Hydrosprzęt to **zaufany partner** w dziedzinie maszyn budowlanych, serwisu i regeneracji.
Dostarczamy rozwiązania, na których **możesz polegać** każdego dnia.

KOMPLEKSOWE WSPARCIE

SPRZEDAŻ MASZYN
Szeroka oferta maszyn budowlanych LiuGong i Dressta.

REGENERACJE
Regeneracje podzespołów do maszyn budowlanych.

SERWIS
Profesjonalny serwis mobilny i stacjonarny.

OBRÓBKA I PRODUKCJA
Własne zaplecze produkcyjne i doświadczona kadra inżynierska.

MAGAZYN CZĘŚCI
Bogato wyposażony magazyn części zamiennych dostępnych od ręki.

LIUGONG · DRESSTA · SOLARIS · AUTOSAN · Cummins

JESTEŚMY BLISKO CIEBIE

FILIA MAZOWSZE
Bieniewo-Parcela 96, 05-870 Błonie

FILIA ŚLĄSK
Piastowska 29, 42-500 Będzin

SIEDZIBA GŁÓWNA
Łąkta Dolna 247, 32-733 Trzciana

MASZYNY, NA KTÓRE MOŻESZ LICZYĆ

DOŁĄCZ DO GRONA NASZYCH ZADOWOLONYCH KLIENTÓW I PRACUJ NA SPRZĘCIE, KTÓRY **NIE ZAWODZI**

HYDROSPRZĘT KUKLA sp.j.
Łąkta Dolna 247, 32-733 Trzciana
biuro@hydrosprzet.pl
www.hydrosprzet.pl

ZADZWOŃ LUB NAPISZ
14 613 61 03

eprasa.pl 303ff2736b

Razem robiliśmy swoje, by na swoje wyjść

Rozmowa z Jackiem NOWICKIM, prezesem „Społem" Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Stalowej Woli, obchodzącej 50-lecie działalności

Stanisław CHUDY
dziennikarz

Obejmując rządy w „Społem" w marcu 2007 roku, dawał pan sobie trzy miesiące na przygotowanie propozycji zasadniczych, koniecznych zmian w tej firmie. Czy groziła jej wtedy upadłość, tak jak na początku lat 90.?

– Historia naszej Spółdzielni to bardzo różne okresy. Zostając jej prezesem, i mając wtedy kilkunastoletnie doświadczenie w handlu hurtowym oraz umiejętności zarządcze jako prezes Miejskiego Zakładu Komunalnego, miałem pomysł na to, żeby „Społem" unowocześnić poprzez inwestycje, a dzięki różnym działaniom naprawczym spowodować odbicie firmy – jakościowy skok w jej działalności.

Natomiast nie analizowałem wtedy zastanej sytuacji pod kątem ewentualnej upadłości. Nie, to nie wchodziło w rachubę. Rada nadzorcza uznała, że potrzebna jest zmiana na stanowisku prezesa, by Spółdzielnia wyszła na prostą, zaczęła przynosić zysk. I razem z moim zastępcą, Arturem Gałkowskim, podjęliśmy się tego zadania. Program naprawczy skutecznie realizowaliśmy przez kilka lat, do 2012 roku, kiedy weszła Karta Klienta „Społem znaczy razem".

eprasa.pl 303ff2736b

Co było filarami tego programu?
– Inwestycje, unowocześnienie, zmiana systemu zarządzania wewnątrz firmy. Musieliśmy zmienić rzeczy podstawowe: ekspozycje towarów i wygląd naszych placówek. Pozbyć się ostatecznie handlowego klimatu PRL-u. W latach 2007-2019 kosztem 18 mln zł przeprowadziliśmy modernizacje wszystkich naszych placówek: gastronomicznych, handlowych, produkcyjnych. To były działania, które zmieniły obraz „Społem": zarówno od wnętrza sklepu czy lokalu, jak i pod kątem strategii.

Hasło „Przyjdź i zobacz, jak zmieniamy się dla Ciebie" nie było tylko marketingowym sloganem. Chcieliśmy, żeby klienci, którzy wejdą do naszych placówek, widzieli te konkretne zmiany, poczuli powiew świeżości, spotkali się z miłą i profesjonalną obsługą, bo tu też zdarzały się wcześniej uwagi. Zresztą, nie tylko w Stalowej Woli, ale generalnie w „społemowskich" sklepach w Polsce.

– Rzeczywiście, 10 lat temu mówił pan „Sztafecie", że jak widział gdzieś w Polsce niektóre sklepy pod marką „Społem", to było panu wstyd, bo tam czas jakby się zatrzymał. A przecież nie trzeba odkrywać Ameryki, by poprawić ich estetykę i obsługę. A jak to jest dziś?
– Uważam, że już od dłuższego czasu „społemowskie" sklepy w Polsce nie odstają od innych placówek. Dziś po prostu muszą być na wysokim poziomie, by móc przynajmniej utrzymać się na rynku. Wciąż jednak można spotkać się z opinią, że sklepy „Społem" to jakieś państwowe placówki podległe jakiejś „górze" w Warszawie, gdy tymczasem każda „Społem" w Polsce to oddzielny, prywatny podmiot gospodarczy.

> Miałem pomysł na to, żeby „Społem" unowocześnić poprzez inwestycje, a dzięki różnym działaniom naprawczym spowodować odbicie firmy – jakościowy skok w jej działalności.

A wracając na nasze podwórko: w bardzo wielu środowiskach, zarówno dostawców, jak i producentów, na terenie Podkarpacia jesteśmy uznawani za bardzo solidną PSS i pewny handlowy partner. Od lat nasza Spółdzielnia, głównie ze względu na swoje obroty, lokuje się też na liście 30 topowych „Społem" w Polsce, na około 200 działających.

Jakie jest więc wasze miejsce w stalowowolskim handlu?
– Nasze miejsce w przestrzeni handlowej Stalowej Woli jest od lat dobrze określone: to częste zakupy blisko domu, w naszych osiedlowych sklepach, gdzie nasi klienci codziennie kupują np. świeże pieczywo czy nabiał. Jest i tak, że do „Społem" przychodzi się po określone produkty i asortyment, które chcemy mieć jak najlepsze i w konkurencyjnej cenie. Jest duża grupa klientów, która od lat kupuje w naszym „Społem" ze względu na wysoką jakość towarów i renomę producentów wędlin, mięsa czy nabiału. Doceniają także nasze pieczywo produkowane na naturalnym zakwasie, bliskość naszych osiedlowych placówek, obsługę, system premiowanych zakupów w ramach Karty Klienta. To wszystko procentuje i pozwala nam działać.

> Wciąż można spotkać się z opinią, że sklepy „Społem" to jakieś państwowe placówki podległe jakiejś „górze" w Warszawie, gdy tymczasem każda „Społem" w Polsce to oddzielny, prywatny podmiot gospodarczy.

A proszę pamiętać, że konkurujemy ze sklepami dyskontowymi i sieciowymi wielkich firm, które mają zupełnie inną logistykę dostaw i możliwości marketingowe, co ma wpływ na ich ceny zakupu i organizowanie promocji.

Dlaczego w „Społem" nie może być tak tanio jak u sieciowej konkurencji?
– Organizacja mniejszego biznesu zawsze jest droższa. Małe jest oczywiście piękne, ale wymaga też więcej nakładów. Pewne sprawy związane z bieżącą działalnością, z których korzystają duże sieci handlowe, np. przy organizacji zaopatrzenia, są dla nas nieosiągalne.

Mamy jednak dużą satysfakcję, bo pomimo tego, że rynek stalowowolski to trudny obszar; pomimo tego, że część naszych dawnych klientów robi zakupy u konkurencji, co jest związane z agresywną reklamą, ale też wygodą i zmianą przyzwyczajeń zakupowych; że pomimo tego wszystkiego pozostajemy liczącym się i – co ważne – polskim podmiotem na lokalnym rynku.

Podmiotem, który jest dziś ułamkiem wielkiej kiedyś PSS „Społem" Stalowa Wola...
– Zdaję sobie oczywiście sprawę, że ten jubileusz 50-lecia naszej „Społem" mo-

eprasa.pl 303ff2736b

że też mieć smak słodko-gorzki. Że jest z tej okazji duma i... zaduma. Na początku lat 90., wchodząc w okres transformacji ustrojowej i gospodarczej, mieliśmy blisko 30 sklepów, dziś mniej niż połowę z tego. Ale pamiętajmy, jakie wtedy były wyzwania: kompletna przebudowa rynku, potem powrót do spółdzielczości, utrzymanie się na liściem 30 największych „Społem" w kraju, jeśli chodzi o obroty. Poza tym, spółdzielczość jako dość charakterystyczna forma gospodarowania, ma wady i zalety.

No właśnie. Na poprzednim jubileuszu, 40-lecia „Społem" Stalowa Wola, podkreślał pan, że spółdzielczość to także współwłasność, że wasi pracownicy są współwłaścicielami firmy. Dlatego z jednej strony jest wam trochę łatwiej, a z drugiej – dosyć trudno. Jak to skutecznie pogodzić?

– Nie mamy innego wyjścia, jakkolwiek to brzmi. Przychodząc tutaj jako osoba niezwiązana wcześniej ze spółdzielczością, miałem spojrzenie z zewnątrz, co na pewno było atutem przy wprowadzaniu zmian, bardziej korporacyjnych metod kontroli zarządzania.

Ale równocześnie ten spółdzielczy duch, którego ja jeszcze wtedy nie miałem, pozwolił na inne spojrzenie, jeśli chodzi o dojście do niektórych parametrów ekonomicznych.

Gdy przychodziłem do „Społem", pracowało tu 380 osób, dzisiaj jest 240. Wszystkie działania podejmowane przez te minione lata, miały nam, jako spółdzielcom-współwłaścicielom „Społem", dać poczucie, że firma idzie w dobrym kierunku, że generalnie stara się być blisko konsumentów.

A ten dualizm, że z jednej strony jako Spółdzielnia mamy łatwiej, a z drugiej – trudniej, powoduje to, że nie musimy bezwzględnie kierować się kategorią zysku. Mieliśmy wiele lat, gdy straty sięgały miliona złotych rocznie, ale jednocześnie wydawaliśmy pieniądze na to, żeby PSS wyglądała tak jak wygląda, a nie tak jak wyglądała 20 lat temu.

> Do wielu mniejszych placówek musimy dopłacać, ale dzięki temu, że mamy takie sklepy jak „Justyna" czy „LUX", wypracowujące zysk, wychodzimy w handlu detalicznym nad bilansową kreską.

Na pewno zyskały wasze lokale gastronomiczne...

– I to dało wyniki. Modernizacje lokali gastronomicznych spowodowały, że mamy tam wiernych klientów, a placówki te są zyskowne. Podstawowym założeniem tych wszystkich lat był rozwój, pieniądze na inwestycje, modernizacje i żeby wynik był powyżej zera. A to, że dobrze funkcjonujemy, to także zasługa naszych świetnych pracowników, znakomitych fachowców. Moją rolą było tylko utrzymanie spójności działania firmy, bo interesy jej poszczególnych segmentów mogą się przecież różnić.

> Pewne sprawy związane z bieżącą działalnością, z których korzystają duże sieci handlowe, np. przy organizacji zaopatrzenia, są dla nas nieosiągalne.

Powiem tak: działalność gospodarcza to ciągle zmieniający się biznes. Rolą zarządu naszej Spółdzielni generalnie jest więc dostosowanie swoich decyzji do bieżących uwarunkowań, mając na uwadze zarówno przeszłość, jak i perspektywy przyszłości. Wiem, że to ekonomiczne frazesy, ale bez tego inaczej się nie da.

Zrobił pan sobie bilans swych 19 lat rządów w „Społem"?

– Mogę powiedzieć, że od roku 2007 wykonaliśmy z całą załogą dobrą robotę dla zbudowania perspektyw rozwoju naszej firmy. Głównie poprzez duże inwestycje modernizacyjne, dbałość o poziom oferowanych towarów i usług oraz poprawę jakości obsługi i zarządzania. I mimo różnych biznesowych zakrętów, bo takie też się zdarzały, choćby w pandemii, dzięki naszym klientom działamy dalej.

To w jakiej kondycji zostawia pan firmę? Bo nie jest tajemnicą, że w tym roku odchodzi pan na emeryturę...

– Kondycja jest całkiem dobra. Firma jest stabilna, dobrze zorganizowana, wie w jakim kierunku zmierza. W działalności zarządczej i przyjętej strategii wyznawałem zasadę: 5 lat, 10 lat, 15 lat – taki horyzont czasowy rozwoju Spółdzielni. I te kolejne etapy udawało nam się realizować. Dzięki pracownikom, którzy to rozumieli i wiedzieli, jakie firma ma możliwości i jakie ograniczenia.

Dzisiaj, najbliższe 5 lat widzę bez większych zagrożeń, z mądrym zarządzaniem i kontynuowaniem dotychczasowej strategii. Czyli jak najwięcej promocji, jak najwięcej uśmiechu do klienta, który wybierze „Społem" i nasze placówki.

A jak poradziliście sobie z butelkomatami po wprowadzeniu systemu kaucyjnego?

eprasa.pl 303ff2736b

– Na butelkomaty wydaliśmy niedawno pół miliona złotych, postawiliśmy je we wszystkich sklepach, choć zgodnie z przepisami mieliśmy obowiązek tylko w trzech. Ale zrobiliśmy to z myślą o klientach, by w każdym naszym sklepie mieli możliwość oddania opakowań. Choć trzeba przyznać, że system kaucyjny był niedopracowany i ciągle wychodzą jakieś wady.

Naprawdę, zależy nam na każdym kliencie, który nas odwiedzi. Wiemy też, że to, iż ktoś od lat kupuje w naszych sklepach, nie oznacza, że będzie to robił zawsze, jeśli nie będziemy stale dbać o jakość naszych usług i atrakcyjność oferty handlowej.

Trzymając się pana horyzontu czasowego, to co będzie ze stalowowolską „Społem" za 10 lat, na 60-lecie firmy? Jakie widzi pan zagrożenia dla jej działalności?

– Na pewno firma na bieżąco powinna się restrukturyzować i myśleć o losie mniejszych placówek, które być może w przyszłości ostatecznie utracą możliwość rentownego funkcjonowania, jak ostatnio np. nasz sklep „Wzorcowy". Może być więc tak, że któregoś dnia mieszkaniec Stalowej Woli utraci swój ulubiony osiedlowy sklep, choć oczywiście chcielibyśmy utrzymać swą obecną sieć. Ten problem dotyczy zresztą także innych mniejszych krajowych sieci. Małe osiedlowe sklepy znikają tysiącami rocznie. To nie za dobrze wróży dla tego segmentu handlu.

Nie ukrywamy, że do wielu mniejszych placówek musimy dopłacać, ale dzięki temu, że mamy takie sklepy jak „Justyna" czy „LUX", wypracowujące zysk, wychodzimy w handlu detalicznym nad bilansową kreską. Tylko że kiedyś nasz mały osiedlowy sklep odwiedzało dziennie 500-600 osób, a dzisiaj jest ich 200.

> Musieliśmy zmienić rzeczy podstawowe: ekspozycje towarów i wygląd naszych placówek. Pozbyć się ostatecznie handlowego klimatu PRL-u.

Z drugiej jednak strony, w tych dużych, „bezosobowych" marketach zauważalny jest wzrost kłopotliwości robienia zakupów – coraz więcej ludzi i coraz mniej czynnych kas, a przy tych samoobsługowych nie wszyscy sobie radzą. Coraz więcej jest zatem narzekania na jakość obsługi. Trudno więc sobie wyobrazić miasto zupełnie bez małych, osiedlowych sklepów, gdzie kupujemy rano pieczywo i podstawowe produkty żywnościowe albo te artykuły, które zapomnieliśmy kupić w dużym markecie. Gdzie idziemy wtedy? Właśnie do tych małych sklepów „niezapominajek".

A tak na marginesie: przetrwaliśmy 50 lat, i gdybyśmy chcieli wymienić w Stalowej Woli 50 miejscowych firm z takim stażem, to chyba byłoby trudno...

Oprócz konkurencji dużych sieci, są jeszcze inne zagrożenia?

– Zagrożeniem dla Spółdzielni może być też jej własna demografia, pesel części załogi, mówiąc trochę żartem. Mamy wielu bardzo doświadczonych pracowników, ale ich w niektórych branżach, np. w piekarnictwie, jest ich coraz mniej. Za 10 lat znacząca część załogi naszej piekarni będzie mogła przejść na emeryturę. Pytanie więc, jak będzie się rozwijał potencjał tego zakładu, który ponad połowę produkcji sprzedaje na zewnątrz, do około 100 sklepów poza Stalową Wolą, w kilku okolicznych powiatach.

> Generalnie to wierzę, że Spółdzielnia będzie dalej działać, ma bardzo dobrych ludzi, bardzo dobrych pracowników, którymi miałem przyjemność przez te lata zarządzać

Tak długo, jak ci odbiorcy pozostaną, tak długo będzie mogła funkcjonować nasza piekarnia. Mamy naprawdę bardzo smaczne i zdrowe pieczywo, a wielu klientów nawet nie wie, co kryje w sobie bardzo tanie pieczywo z niektórych sieciowych sklepów. Ale to już jest wolny wybór konsumenta. My chleba za 3-4 zł nie wyprodukujemy.

A jak widzi pan „Społem" za lat 15?

– Za pięć lat widzę na pewno, za 10 lat wierzę, że także sobie poradzi. Czy to będzie 15 lat? Mam taką nadzieję, choć w różnych segmentach naszej działalności może być różnie. Zapytany blisko 20 lat temu o przyszłość, też mówiłem, że perspektywę 15 lat trudno zobaczyć, a jednak daliśmy radę, choć sytuacja wyjściowa na pewno była wtedy trudniejsza.

A tak generalnie, to wierzę, że Spółdzielnia będzie dalej działać, ma bardzo dobrych ludzi, bardzo dobrych pracowników, którymi miałem przyjemność przez te lata zarządzać. Musimy robić swoje – tak zawsze mówiłem, podczas czasami trudnych rozmów na różnych operatywkach. To była moja dewiza: niezależnie od okoliczności razem robimy swoje, by na swoje wyjść. ■

eprasa.pl 303ff2736b

Stalowa Wola. Długi nasze powszednie

Ile wisimy spółdzielniom mieszkaniowym

Stanisław CHUDY

W zasobach Spółdzielni Mieszkaniowej w Stalowej Woli (to blisko połowa ludności miasta, 179 bloków, 10623 mieszkania) kolejny już raz wywieszono na początku lata listy z zadłużeniami poszczególnych klatek. Na koniec czerwca br. mieszkaniowe zaległości wyniosły blisko 5,6 mln zł, a za lokale użytkowe przekroczyły 2 mln zł.

– To bezpieczny wskaźnik, a ta kwota nie wpływa na naszą płynność finansową, ani na przykład na fundusz remontowy. Na to zawsze mamy bieżące środki – wyjaśnia Bogdan Wojtala, prezes zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej w Stalowej Woli.

Jak się okazuje, wywieszenie informacji o stanie zadłużenia poszczególnych klatek, jakoś nie mobilizuje teraz dłużników do spłaty zaległości, choć wcześniej można było zauważyć taki trend.

Nieprzyjemne zaskoczenie

U niektórych mieszkańców informacja o zadłużeniu ich klatki schodowej wywołuje za to nieprzyjemne zaskoczenie.

– Niektórzy nie dowierzają, że w ich klatce są aż tacy dłużnicy, że dług jest tak wysoki. Mówią, że znają sąsiadów, że mają samochody. Trudno więc im uwierzyć, że klatka ma aż takie zaległości. Niektórzy pytają nas też, dlaczego na tych listach nie podajemy numerów zadłużonych mieszkań, bo może to zdopingowałoby niepłacących lokatorów do działania. Ale przepisy o RODO, czyli ustawie o ochronie danych osobowych, stanowią, że nie możemy tego zrobić – dodaje prezes Wojtala.

Najczęściej jest też tak, że dług klatki nie rozkłada w miarę równomiernie na poszczególne lokale. Zwykle najbardziej „pracuje" na niego kilka mieszkań, a czasem tylko jeden lokal z zatwardziałym dłużnikiem.

REKLAMA

Długi stare i sezonowe

Z tych 5,6 mln zł zadłużenia, blisko połowa to są stare długi, nawet 20-30–letnie, z czego część jest już praktycznie nieściągalna. Spółdzielnia nie umarza ich jednak i tam, gdzie to możliwe, prowadzi działania windykacyjne.

Z drugiej strony, są też zaległości stosunkowe niewielkie, 2-3 tys. zł, wynikające ze świadomego „poślizgu" mieszkańca (1-2 miesiące w opłatach), który miał akurat inne pilne wydatki. Takie długi narastają głównie latem i na początku roku szkolnego.

Ile to procent naliczeń

W stosunku do naliczeń, długi za opłaty eksploatacyjne (oprócz własnych należności, SM prowadzi także inkaso za wodę, ścieki, odpady, ciepło i ciepłą wodę) wyniosły w jej zasobach na koniec 2025 r. – 5,1 proc. Podobny wskaźnik był w roku 2024. Od lat utrzymuje się tu tendencja spadkowa. Np. w 2010 r. wskaźnik ten wynosił 12,2 proc., w 2015 – 7,9 proc., a w 2020 – 6,1 proc.

W przypadku całkowitego zadłużenia mieszkańców w SM (z lokalami użytkowymi i garażami), wartości te są oczywiście wyższe. I tak w 2010 r. wskaźnik ten wynosił 13,9 proc., w 2015 – 9,9 proc., w 2020 r. – 7,5 proc., w 2025 – 6,5 proc.

Kiedy lokator nie płaci

– Każdy przypadek zadłużenia rozpatrujemy indywidualnie. Są przecież różne losowe przypadki, sytuacje rodzinne i zawodowe. Zapraszamy dłużników na rozmowy, chcemy poznać ich położenie i przyczyny niepłacenia, proponujemy różne rozwiązania – mówi Bogdan Wojtala.

eprasa.pl 303ff2736b

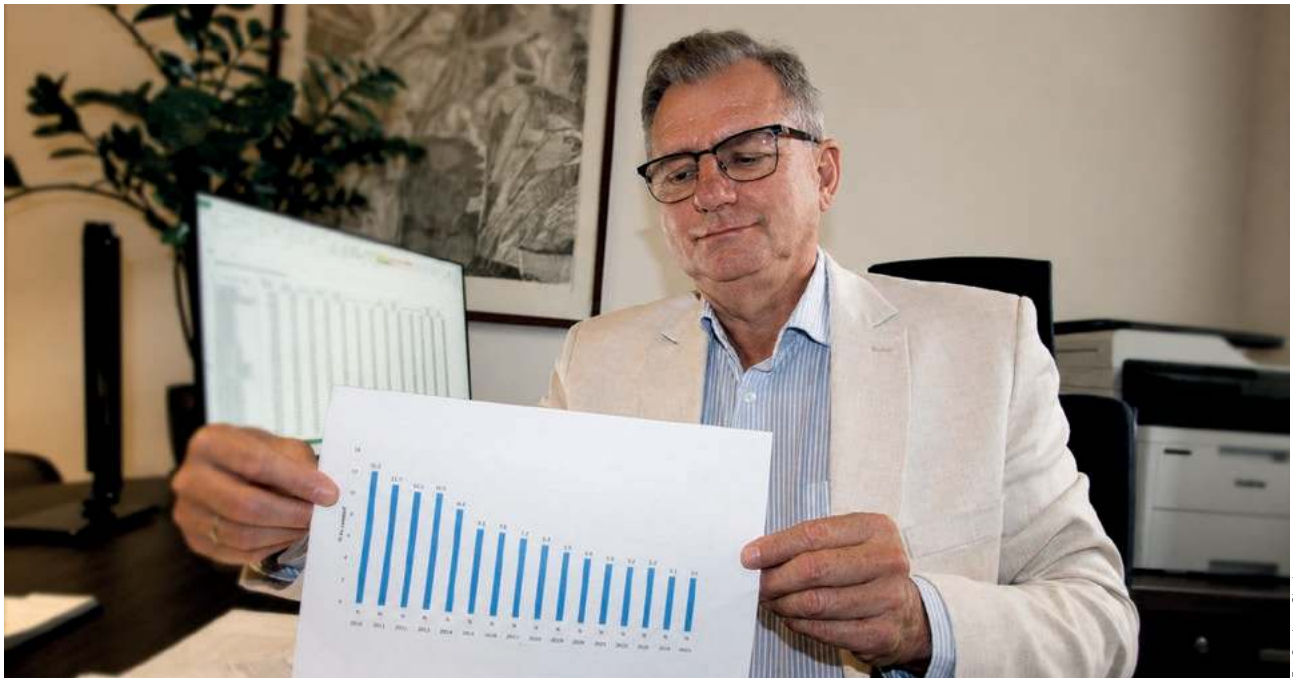

Fot. Stanisław Chudy

Prezes Bogdan Wojtala pokazuje procentowe zadłużenie lokali mieszkalnych w latach 2019–2025 w stosunku do rozliczeń

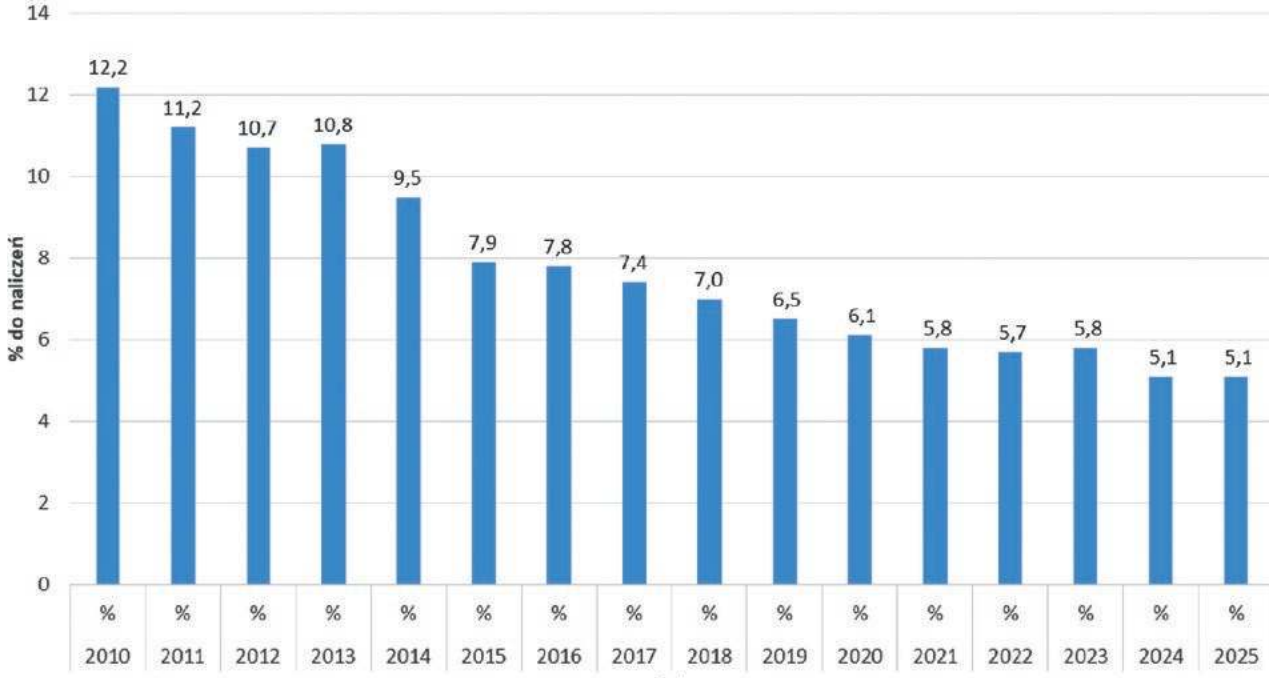

Praktyka w SM jest taka, że jeśli dług przekracza trzy miesiące, to Spółdzielnia (działa tu 4-osobowa komórka windykacyjna) informuje o tym mieszkańca. Potem dostaje on nakaz zapłaty z terminem uiszczenia oraz uwagę, że jeśli nie ureguluje tego zadłużenia, to Spółdzielnia kieruje sprawę do sądu, co obciąży go też kosztami tego postępowania.

Jeśli mimo to dłużnik dalej nie płaci, a ewentualne rozmowy o warunkach spłaty (ratach, itp.) nie przyniosły wyniku, to sprawa kierowana jest do sądu z wnioskiem o eksmisję dłużnika.

Miasto nie ma lokali zastępczych

Tyle, że nawet jeśli zapadnie wyrok o pozbawieniu go prawa do mieszkania, to miasto Stalowa Wola musi zapewnić mu lokal zastępczy lub socjalny, bo generalnie nie ma czegoś takiego jak eksmisja na bruk.

eprasa.pl 303ff2736b

A miasto lokali socjalnych nie ma i w ciągu ostatnich dziesięciu lat SM nie otrzymała ani jednego takiego mieszkania. W ramach odszkodowania miasto płaci natomiast bieżący czynsz za mieszkanie dłużnika z orzeczoną eksmisją. Gdyby jednak trafił on do lokalu zastępczego, to SM mogłaby sprzedać obciążone mieszkanie i odzyskać dług.

W 2025 r. Spółdzielnia skierowała 870 wezwań do zapłaty długu i przekazała do sądu 28 spraw opiewających na kwotę 411 tys. zł. W 52 przypadkach rozłożono dług na raty, a w jednym – umorzono odsetki. Spółdzielnia ma 12 niezrealizowanych wyroków eksmisyjnych (w tym jeden bez prawa do lokalu socjalnego). W ramach odszkodowań za brak lokali zastępczych i tymczasowych, miasto wypłaciło jej 75 tys. 590 zł.

Uciążliwość gorsza od długu

Obecnie SM przygotowuje dwa kolejne wnioski o eksmisje: jeden ze względu na dług, drugi ze względu na zadłużenie i uciążliwość lokatora.

Prezes Wojtala twierdzi nawet, że większym problemem są właśnie tacy uciążliwi lokatorzy niż sami dłużnicy, bo w przypadki tych ostatnich zabezpieczeniem roszczeń Spółdzielni ostatecznie jest mieszkanie. Natomiast uciążliwy lokator, uprzykrzający swym zachowaniem życie sąsiadom, to koszmar bez żadnego zabezpieczenia.

Wpis do księgi lub zaświadczenie

Trzeba też pamiętać, że o nakazy zapłaty wobec dłużników Spółdzielnia występuje regularnie i je ponawia.

Bo jeśli po trzech latach od początku zadłużenia, nie pójdzie z tym do sądu, to ono się przedawnia. W przypadku mieszkań z odrębnym prawem własności, nakaz zapłaty wpisywany jest do księgi wieczystej mieszkania. Przy spółdzielczym własnościowym prawie do lokalu, SM wydaje natomiast zaświadczenie o tym, czy mieszkanie jest obciążone jakimś długiem czy nie jest.

Spadek zaległości i liczby dłużników

W drugiej spółdzielni działającej w Stalowej Woli, znacznie mniejszej Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego (43 budynki, 2297 mieszkań), problem zadłużenia siłą rzeczy jest mniejszy. Choć jakieś 20 lat temu jego skala była tak duża, że obawiano się nawet upadłości SBM.

Na koniec 2025 r. zadłużenie netto w opłatach za mieszkania wyniosło tu blisko 428 tys. zł i dotyczyło 639 osób. W roku 2024 było to 698 osób, a dług wynosił 675 tys. zł, czyli liczba dłużników i zaległości wyraźnie spadły. Spadła też (z 50 do 43) liczba tzw. stałych dłużników (zaległości powyżej roku), a ich zadłużenie zmniejszyło się o 300 tys. zł.

– Przy zaległościach powyżej dwóch miesięcy wysyłamy wezwania do zapłaty, powyżej trzech miesięcy są to już wezwania przedsądowe. Cały czas staramy się rozmawiać z mieszkańcami, pytamy o przyczyny zaległości, proponujemy rozłożenie na raty itd. To nie jest tak, że od razu, po kilku miesiącach zaległości, idziemy do sądu i wkracza komornik. Bo to też są dodatkowe koszty – mówi Artur Szklener, prezes zarządu Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Stalowej Woli.

Jak działa windykacja

W 2025 r. SBM sprzedała jedno zadłużone mieszkanie po eksmisji lokatora do lokalu socjalnego, a miasto zapłaciło Spółdzielni 30 tys. zł odszkodowania za niezapewnienie lokali zastępczych osobom z orzeczoną eksmisją.

Do sądu skierowano 11 spraw na łączną kwotę zaległości prawie 149 tys. zł. Wysłano też 311 wezwań do zapłaty i 637 powiadomień o zaległościach. Do egzekucji komorniczej oddano po raz pierwszy 4 sprawy. Na koniec 2025 r. wszystkich takich spraw było natomiast 138. Zawarto również 41 ugód na spłatę zadłużenia w ratach, na łączna kwotę 268 tys. zł.

Ceny ciepła napędzą długi?

– Dosłownie gorącym problemem stają się galopujące ceny za ciepło i ciepłą wodę. Jeśli tak będzie dalej, to mogą pojawić się coraz większe zaległości w opłatach – dodaje prezes Szklener. I pokazuje przykład trzech bloków w zasobach SBM: Wojska Polskiego 2, Wańkowicza 69 i Dąbka 10A, gdzie zaliczki na ciepło od 2024 r. wzrosły odpowiednio o 53 proc., 68 proc. i 72 proc.

Podaje też przykład 62-metrowego mieszkania z dwoma lokatorami, gdzie z miesięcznego czynszu zbieranego przez SBM (nie prowadzi inkasa wody i ścieków) i wynoszącego 1579 zł, aż 1140 zł to był rachunek za ciepło i ciepłą wodę.

– Mam nadzieję, że zapowiadana spalarnia odpadów, wpłynie na zmniejszenie ceny ciepła w Stalowej Woli, a obecny dostawca, przestanie być monopolistą na lokalnym rynku. Mamy w swoich zasobach jeszcze trzy bloki z termami gazowymi. Lokatorzy nie chcą ich wymiany na centralną ciepłą wodę, a i my nie naciskamy, bo na gazie wychodzą taniej. Oczywiście są jeszcze względy bezpieczeństwa, ale mieszkańcy przede wszystkim liczą koszty – podsumowuje prezes Artur Szklener. ■

eprasa.pl 303ff2736b

PRACA

VOSTER®

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW NA STANOWISKA:

PRACOWNIK
UTRZYMANIA RUCHU (K/M)

OPERATOR
MASZYN PRODUKCYJNYCH (K/M)

Zarzecze / Stalowa Wola

APLIKUJ → kariera@voster.pl

NIE ZNALAZŁEŚ/ŁAŚ OFERTY DLA SIEBIE?

Wyślij nam swoje CV – chętnie poznamy Twoje doświadczenie
i skontaktujemy się z Tobą podczas przyszłych rekrutacji.

SPRAWDŹ AKTUALNE OFERTY PRACY www.voster.pl/oferty-pracy/

eprasa.pl 303ff2736b

Pracowałeś 5 lat na podstawie umowy zlecenia, a przez kolejne 7 prowadziłeś jednoosobową działalność gospodarczą? Ostatnie 10 lat pracowałeś na samozatrudnieniu? Do niedawna Twój staż za te lata wynosił zero!

Staż pracy liczymy po nowemu

Stanisław CHUDY

Nowe przepisy w Kodeksie pracy dotyczące okresu zatrudnienia, weszły w życie w styczniu i maju 2026 roku. Sektor publiczny objęły z początkiem roku, a prywatne firmy od 1 maja br. Wprowadziły rewolucyjne zmiany w ustalaniu stażu pracy. Jak obecnie go liczymy? Kto korzysta na nowych przepisach? Co dają nowe rozwiązania?

Do czasu wprowadzenia tych zmian, do stażu pracy wliczało się wszystkie okresy zatrudnienia, ale tylko w ramach umowy o pracę. Dodatkowo były to jeszcze okresy nauki. Nowe regulacje mają na celu zrównanie traktowania na rynku pracy różnych form aktywności zawodowej.

Co będzie wliczane

Po zmianach, do okresu zatrudnienia wliczane są obecnie m.in.:

- okresy prowadzenia pozarolniczej działalności gospodarczej
- okresy współpracy z osobą prowadzącą działalność gospodarczą
- czas zawieszenia działalności gospodarczej w celu sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem
- okresy wykonywania umów-zleceń
- okres wykonywania umów o świadczenie usług
- okres wykonywania umów agencyjnych
- czas pracy jako osoba współpracująca
- okresy członkostwa w rolniczej spółdzielni produkcyjnej i spółdzielni kółek rolniczych
- udokumentowane okresy wykonywania pracy zarobkowej za granicą (innej niż zatrudnienie).

Do stażu pracy będą wliczane także okresy sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem przez osobę współpracującą. Chodzi tu tylko o okresy, za które zostały odprowadzone składki emerytalne i rentowe. Jest to więc korzystna zmiana nie tylko dla przedsiębiorców, ale i dla osób współpracujących.

Najwięcej osób czeka na zaliczenie do stażu pracy czasu przepracowanego na umowach zlecenie i jednoosobowej działalności gospodarczej.

Na co to wpłynie

Dodatkowe lata wliczane do stażu pracy będą wpływać teraz m.in. na:

- wyższy wymiar urlopu wypoczynkowego
- wyższy dodatek stażowy
- nabycie prawa do nagrody jubileuszowej lub nabycie prawa do kolejnego, wyższego jej poziomu
- dostęp do większej liczby ofert pracy tam, gdzie wymagany jest konkretny staż pracy
- dłuższy okres wypowiedzenia umowy o pracę
- wyższą odprawę w przypadku rozwiązania umowy o pracę.

2 lata na udokumentowanie

Aby zaliczyć dodatkowe okresy do stażu pracy, muszą zostać potwierdzane zaświadczeniami z ZUS. Jeśli chodzi o okresy zatrudnienia, których nie zgłasza się do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych czy okresy innej pracy za granicą, potwierdza się je, stosując ogólne zasady dowodowe. Należy więc posiadać odpowiednie dokumenty potwierdzające dany fakt.

Dodatkowo, przy pracy zagranicznej wymaga się ich przetłumaczenia. Na właściwe udokumentowanie pracownik będzie miał 24 miesiące od wejścia w życie ustaw, tj. od 1 stycznia 2026 r. (sektor publiczny) albo od 1 maja 2026 r. (sektor prywatny).

Ustawa nie zakłada konkretnych ram czasowych, które wskazywałyby, do którego roku wstecz będą zaliczane okresy przepracowane na umowie zlecenia. Zaliczeniu będą podlegać wszystkie udowodnione okresy, tzn. nie tylko okresy po wejściu w życie

eprasa.pl 303ff2736b

Fot. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

ustawy – od dnia 1 stycznia 2026 r., ale i wcześniejsze.

Umowa o pracę a umowa zlecenie

Uwaga! Nowe przepisy oznaczają, że umowy zlecenia będą traktowane jak umowy o pracę tylko pod jednym względem – właśnie wliczania dodatkowych okresów do stażu pracy.

Nowe przepisy nie przewidują natomiast utożsamienia umów zlecenia z umowami o pracę, w tym np. nadania zleceniobiorcom uprawnień pracowniczych. Umowa o pracę oraz umowa zlecenia pozostają odrębnymi umowami, z których wynika różny zakres praw i obowiązków dla osób, które je wykonują.

Osoby, które pracują na zleceniu nie nabędą na podstawie tych przepisów nowych uprawnień w ramach realizowanej umowy zlecenia.

Pamiętajmy też, iż wliczenie okresów umów zleceń i prowadzenia działalności gospodarczej do stażu pracy nie będzie uprawniało do ponownego przeliczenia emerytury lub renty. Dlatego, gdyż nowe przepisy odnoszą się tylko do uprawnień pracowniczych.

Podobnie jest w przypadku nabycia prawa do emerytury minimalnej.

Obowiązki pracodawcy

Pracodawca ma obowiązek zaktualizowania uprawnień, jeżeli posiada dokumenty potwierdzające nowe okresy zatrudnienia wliczane do stażu pracy, czyli:

- jeśli pracownik je przedstawi
- jeśli wcześniej zatrudniał pracownika na podstawie umowy, której realizacja wlicza się do stażu pracy na podstawie nowych przepisów, i nadal ma dokumenty dotyczące tej umowy.

Natomiast jeśli pracodawca nie ma już tych dokumentów, pracownik ma obowiązek udokumentowania swojego uprawnienia. W takim przypadku powinien wystąpić o zaświadczenie do ZUS, a potem je przedstawić.

Pracodawca nie ma obowiązku odtwarzania dokumentów sprzed lat – odpowiedzialność dowodowa spoczywa na pracowniku, który może dostać zaświadczenie z ZUS.

Pamiętajmy także, iż to pracodawca dokonuje zaliczenia okresów na podstawie dokumentów przedstawionych przez pracownika i ma prawo ich nie uznać, jeśli budzą uzasadnione wątpliwości. Spory z zakresu prawa pracy rozstrzyga sąd pracy. ■

eprasa.pl 303ff2736b

– Nauczyciele mówili mi, że powinnam iść do szkoły artystycznej, bo mam wybitny talent do przemawiania w ten sposób, że ludzie słuchają z zapartym tchem. Ale wybrałam medycynę

Wiek cały doktor Anny

Stanisław CHUDY

Legendarna stalowowolska okulistka, działaczka społeczna i katolicka, doktor Anna PASZKIEWICZ 22 sierpnia kończy 100 lat. – Ze mnie jest wielka gaduła, jak zacznę mówić i się rozpędzę, to nie mogę skończyć – tak żartobliwie zaczęła naszą rozmowę, gdy odwiedziłem ją w połowie lipca, w jej domu w Stalowej Woli przy ul. Wyszyńskiego.

Fot. Stanisław Chudy

Rzeczywiście, pani Anna opowiadała długo i barwnie o swoim życiu, pracy zawodowej, rodzinie, różnych dobrych i złych wydarzeniach, które ją spotkały, okupacyjnych przeżyciach, trudach lat powojennych i kolejnych dekadach. Wątków było wiele, ale miały jeden wspólny mianownik.

– To łaska Boża. Opatrzność, która mnie przez całe życie prowadziła – podkreślała kilka razy.

Dzieciństwo i okupacja

Urodziła się 22 sierpnia 1926 r. w Kielcach, w rodzinie Kazimierza Wojcierowskiego i Bronisławy z Osuchów. Miała starszą siostrę Jadwigę i starszego brata Janusza, który umarł w dzieciństwie. Dowiedziałem się też, że Jadwiga... ma 103 lata (skończyła je w lutym) i mieszka w Radomiu.

– Mój tata był człowiekiem niesłychanie zacnym, wielkim patriotą i głęboko wierzącym człowiekiem. Był jednym z twórców spółdzielni „Społem" w Końskich, skąd pochodziła jego rodzina, a potem w innych miejscowościach, z Kielcami na czele. Mieliśmy tam duży dom z ogrodem – opowiada pani Anna.

Mama zmarła, gdy miała 7 lat. Ale mimo tej tragedii, dzieciństwo wspomina dobrze. Okupację przeżyła w Radomiu, pomagając ciotce, która prowadziła tajne nauczanie. Pomagała w kuchni, odpowiadając za całość zaopatrzenia i gotowanie. A wiadomo, jak to było w czasie okupacji z aprowizacją.

Wojenne wspomnienia to także publiczna egzekucja na placu 3 Maja w Radomiu, a potem wejście Armii Czerwonej, wjazd dużych samochodów z żołnierzami i komunistyczna propaganda.

Anka to załatwi

Po maturze wybrała medycynę (w rodzinie było kilku lekarzy), choć nie było łatwo się dostać, tym bardziej, że nie należała do żadnych „jedynie słusznych" organizacji. W 1951 r. skończyła Akademię Medyczną w Poznaniu, a w 1955 r. z nakazu pracy trafiła do szpitala w Stalowej Woli, gdzie przepracowała 37 lat, w 1960 r. od podstaw organizując tu oddział okulistyczny, którego została potem ordynatorem.

Z tych początków zapamiętała pacjentkę z raną oka, którą trzeba było pilnie operować. Na zaimprowizowanym stole operacyjnym przeprowadziła więc zabieg „najmniejszymi narzędziami, jakie były w szpitalu". Od 1992 r. przyjmowała pacjentów w ramach prywatnej praktyki.

– Gdziekolwiek mnie wysyłano, by coś załatwić, zorganizować, to mi się jakoś udawało. „Anka to załatwi", słyszałam. Ale to wcale nie ja, tylko łaska Boża. Nigdy nie przestanę wierzyć, że mnie przez to długie życie prowadziła łaska Bożej Opatrzności – mówi raz jeszcze pani Anna.

Przypadek na całe życie

Z przyszłym mężem, Zbigniewem Paszkiewiczem, poznali się przypadkowo, w drugiej połowie lat 50., na jednej z wycieczek organizowanych przez stalowowolski oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, do którego należała. Kochała wędrówki i podróże, dalekie i bliskie. Aż tu jedna z nich przyniosła jej miłość na całe życie. Pobrali się w 1957 r. w Radomiu.

– Zbyszek głośno śpiewał, głos miał donośny, ale też i trochę fałszował – śmieje się pani Anna. Przeżyli razem 63 lata (pan Zbigniew zmarł 1 lipca 2020 r.), wychowali dwóch synów, a ona doczekała się ośmioro wnuków (najmłodsze mają 2 i 4 lata).

eprasa.pl 303ff2736b

Dla ludzi, Kościoła i papieża

Praca w szpitalu pochłaniała ją bez reszty. Podobnie jak działalność społeczna. Od października 1980 r. była w „Solidarności" pracowników służby zdrowia, w latach 1982–1987 w Duszpasterstwie Ludzi Pracy. W 1987 r. dwukrotnie przesłuchiwano ją w związku z wystawianiem osobom represjonowanym zaświadczeń o pobiciach.

W czasie pamiętnego strajku w Hucie Stalowa Wola w sierpniu 1988 r. pani Anna należała do sztabu wspomagającego ten protest. W 1995 r. zakładała Wojewódzki Oddziału Stowarzyszenia Lekarzy Katolickich w Stalowej Woli, była też Opiekunką Duszpasterstwa Inwalidów Wzroku, współzałożycielką Stowarzyszenia Obrony Życia Dzieci Poczętych.

W 2018 r. Anna Paszkiewicz została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. A wcześniej, w 1995 r. papież Jan Paweł II uhonorował ją krzyżem Pro Ecclesia et Pontifice (z łac. Dla Kościoła i Papieża).

Ze ścierką na męża

A jaki jest pani przepis na szczęśliwe małżeństwo? – pytam.

– Pierwsza i zasadnicza rzecz – na wszystko jest ten sam przepis: kochać Boga. W codziennym życiu trzeba być odpowiedzialnym i prawym człowiekiem, a człowiek nie powinien kłamać. A więc prawdomówność, uczciwość i szacunek wobec bliźniego, choć raz w życiu uderzyłam męża ścierką – odpowiada z uśmiechem.

Jak do tego doszło? Otóż, gdy kiedyś pani Anna była z synem na spacerze, zaskoczył ich gwałtowny deszcz i zmokli do suchej nitki. W domu powiedziała więc synowi, żeby ściągnął mokre rzeczy, a mąż na to, że najpierw musi... oczyścić zabłocone buty.

Fot. ZS

Anna i Zbigniew Paszkiewiczowie przeżyli razem 63 lata

– A ja na to do syna, by tego nie słuchał i natychmiast ściągnął ubranie, a mąż dalej swoje z tymi butami. Więc ruszyłam na niego ze ścierką... Ale wieczorem, przy pacierzu, pomyślałam sobie, że może było w tym wszystkim trochę mojej winy – dodaje na koniec tej opowieści.

Wielkie wartości i... dużo cukru

Zapytałem też panią Annę o receptę na długowieczność. I tu kolejne zaskoczenie: żadnej specjalnej diety. Oczywiście dużo ruchu i... pogody ducha, mimo wszelkich przeciwności. A w najgłębszej sferze duchowej to ciągłe szukanie miłości, prawdy, dobra i sprawiedliwości, czyli Boga.

– I kilogram cukru na tydzień – dodaje żartobliwie pani Danuta, opiekująca się panią Anną. – Pani doktor uwielbia słodycze, ciasta i w ogóle różne słodkie przysmaki.

– Lubiłam też słoninę – dopowiada z uśmiechem nasza jubilatka. – I flaczki. Za to mąż ich nie znosił.

Wszystko w rękach Boga

Na koniec pytam jeszcze, co pani Anna przekazałaby młodemu pokoleniu, tegorocznym maturzystom, jakich wartości mają się trzymać?

– Przede wszystkim trzeba wiedzieć, po co się żyje. I to sobie wytłumaczyć. Czy się jest niewierzącym czy chrześcijaninem, czy wyznawcą innej religii. Starać się i chcieć poznać cel i sens życia. I do tego celu konsekwentnie dążyć, także przez naukę, zdobywanie wiedzy i różnych umiejętności. Bo jeżeli tego nie umiemy zrobić, to wtedy to nasze życie gdzieś się gubi, rozpływa...

Dodaje też, że wiele rzeczy w życiu jej się udało, ale niektóre mogłyby lepiej.

– Chyba nie zostało mi już za dużo czasu na ich poprawę *(śmiech)*. A te moje zbliżające się 100 lat... Podchodzę do tego spokojnie, bo wszystko, jak mówiłam, w ręku Boga – usłyszałem na koniec od doktor Anny Paszkiewicz. ■

eprasa.pl 303ff2736b

Powrót do korzeni harcerzy z Lasowiackiego Hufca ZHP Stalowa Wola

Harcerska Akcja Letnia 2026

Diana MRÓZ

Blisko 70 harcerek, harcerzy i kadry instruktorskiej z Lasowiackiego Hufca ZHP Stalowa Wola im. Powstańców Styczniowych uczestniczyło w Harcerskiej Akcji Letniej, która odbyła się w lipcu w Harcerskiej Bazie Obozowej w Lucieniu (powiat Gostynin, woj. mazowieckie).

Tegoroczny obóz realizowany był pod hasłem „Powrót do korzeni – śladem Andrzeja Małkowskiego", nawiązującym do postaci twórcy harcerstwa w Polsce oraz wartości, które od ponad stu lat stanowią fundament ruchu harcerskiego.

Od namiotów po bramę obozową. W rytmie apeli i ognisk

Pierwsze dni obozu poświęcone były organizacji harcerskiego obozowiska. Uczestnicy rozstawiali namioty, budowali obozową infrastrukturę oraz wykonywali pionierkę, wznosząc bramę obozową, ogrodzenie, suszarnię i wiele innych elementów niezbędnych do codziennego funkcjonowania.

Powstawały również totemy i proporce zastępów, podkreślające ich tożsamość i obrzędowość. Każdy dzień rozpoczynał się i kończył uroczystym apelem, a wieczory upływały przy wspólnych ogniskach, które budowały atmosferę braterstwa i wspólnoty.

Zdobywanie wiedzy i doświadczenia. Szkolenie w harcerskim stylu

Program obozu został przygotowany tak, aby rozwijać zarówno wiedzę, jak i praktyczne umiejętności harcerskie. Uczestnicy doskonalili swoje kompetencje z zakresu terenoznawstwa, pracy z mapą i busolą, budowy oraz rozpalania stosów ogniskowych, udzielania pierwszej pomocy, wiązania węzłów, szyfrowania i obsługi krótkofalówek.

Wiedzę zdobytą podczas całorocznej działalności oraz obozowych zajęć wykorzystywali w licznych grach terenowych i taktycznych, wymagających współpracy, samodzielności i praktycznego wykorzystania zdobytej wiedzy. Część z nich została przygotowana we współpracy z Nadleśnictwem Gostynin, dzięki czemu harcerze mogli poszerzyć swoją wiedzę o lesie i przyrodzie oraz lepiej poznać otaczające ich środowisko.

Wiosła, próby i sukcesy. Płynąc ku nowym doświadczeniom

Nie zabrakło również aktywności na wodzie. Dużym zainteresowaniem cieszyły się wyprawy kajakowe, które były okazją do sprawdzenia swoich sił, współpracy w załogach oraz aktywnego wypoczynku w otoczeniu mazowieckiej przyrody.

Ważnym elementem Harcerskiej Akcji Letniej była realizacja indywidualnych prób na stopnie i sprawności harcerskie. Codzienne zadania, służba, zdobywanie nowych umiejętności oraz pokonywanie własnych słabości pozwalały uczestnikom rozwijać się zgodnie z metodą harcerską i zdobywać kolejne doświadczenia.

Od Przyrzeczenia do odkrywania Płocka. Dzień pełen wzruszeń i wrażeń

Podczas uroczystego podsumowania całorocznej pracy harcerskiej, część druhen i druhów otrzymała barwy

eprasa.pl 2024127360

swoich drużyn, a harcerze, którzy pomyślnie zakończyli próbę harcerza, złożyli Przyrzeczenie Harcerskie – jedno z najważniejszych wydarzeń w harcerskim życiu.

W trakcie obozu harcerze uczestniczyli także w całodniowej wycieczce do Płocka, podczas której odwiedzili między innymi ogród zoologiczny, Stary Rynek, Bazylikę Katedralną oraz Wzgórze Tumskie z nekropolią Piastów. Wieczorem, już po powrocie do obozu, obejrzeli film „Czarne Stopy", którego harcerska tematyka doskonale wpisała się w klimat letniej przygody.

Śladami Andrzeja Małkowskiego. Na szlaku historii i harcerstwa

Szczególnym wydarzeniem była piątkowa wyprawa do Trębek – miejscowości, w której urodził się i wychowywał Andrzej Małkowski, twórca polskiego harcerstwa. Harcerze złożyli hołd przy tablicy pamiątkowej poświęconej jego pamięci, zwiedzili miejscowość oraz dawną posiadłość związaną z rodziną Małkowskich. W drodze odwiedzili również mogiłę Powstańców Styczniowych w Gaśnem, gdzie zapalili znicz, oddając hołd bohaterom. Tego dnia uczestnicy mieli także okazję poznać Gostynin i jego najciekawsze zabytki.

Więcej niż wakacje. Szkoła charakteru i przyjaźni

Cały obóz był czasem pełnym wyzwań, nauki, służby i przygód. Dzięki bogatemu programowi, uczestnicy nie tylko zdobywali nowe umiejętności, ale także uczyli się odpowiedzialności, współpracy i samodzielności.

Harcerska Akcja Letnia 2026 po raz kolejny pokazała, że harcerstwo to nie tylko wakacyjny wypoczynek, lecz przede wszystkim szkoła charakteru, miejsce budowania przyjaźni oraz kształtowania postaw zgodnych z ideałami harcerskimi.

Zadanie zostało współfinansowane ze środków Gminy Stalowa Wola. ■

AI nigdy nie naprawi nam kranu

Jerzy
MIELNICZUK
dziennikarz

Sporo nieporozumień wywołało wprowadzenie do szkół branżowych nowych przedmiotów zawodowych i jednoczesna zapowiedź wycofania nauki w kilku zawodach dotychczas nauczanych. Od nowego roku szkolnego kształcić się będą adepci cyberbezpieczeństwa i specjaliści od arborystyki. A gdzie murarz, stolarz i hydraulik? Nie znikną, bo akurat im cyfrowa rewolucja, która przewraca rynek pracy nigdy nie zabierze kielni, struga i klucza szwedzkiego. Poza tym „złota rączka" zawsze się odnajdzie. Nawet w środowisku zaawansowanej cybertechnologii.

Ministerstwo Edukacji Narodowej cyklicznie wprowadza zmiany w szkolnictwie zawodowym, dostosowując kształcenie do aktualnych, a bardziej nawet prognozowanych potrzeb rynku pracy. Z tego wzięły się nowe specjalizacje w szkołach branżowych, gdyż to one najszybciej kształcą fachowców w wielu zawodach. MEN czuje też presję ze strony młodzieży, która coraz częściej przedkłada szybsze zdobycie dobrego zawodu i możliwość rozpoczęcia biznesu, nad kształcenie ogólne z perspektywą studiów. Poza tym studia można zawsze zrobić.

Młoda ambicja zdobycia zawodu

– W Stalowej Woli i okolicy nie ma spadku zainteresowania kształceniem zawodowym. Są tylko nieduże zmiany zainteresowań zawodami, co w przypadku młodych ludzi jest zjawiskiem naturalnym – mówi Marzena Warchoł, kierownik biura Cechu Rzemieślników i Przedsiębiorców w Stalowej Woli.

Szkół branżowych w Stalowej Woli jest kilka. Przyszli profesjonaliści uczą się teorii wybranego zawodu w szkole. Praktykują natomiast w którymś z ponad stu zakładów stowarzyszonych w Cechu. Najczęściej, bo duże zakłady pracy niezbyt chętnie chylą się nad praktycznym szkoleniem młodzieży. Młody praktykant w zakładzie rzemieślniczym nie jest już od „wynieś, przynieś, pozamiataj". To pracownik z ambicją bycia fachowcem, który jest zatrudniony na dwa lub trzy dni w tygodniu, z odpowiednią stawką, opieką zawodową i urlopem. Po zakończeniu nauki zdaje egzamin zawodowy, i z dyplomem w ręce wkracza na rynek.

Fachowców na rynku przybywa

Stalowa Wola najwięcej kształci mechaników , bo to zawód wszechstronny, z tradycjami i możliwością znalezienia pracy w którejś dużej firmie. Mniej więcej tyle samo młodzieży uczy się fryzjerstwa, gdyż zawód ten podparty odrobiną przedsiębiorczości daje szybkie możliwości stanięcia na swoim. Nie brakuje też chętnych do wiązania swojej przyszłości z branżą budowlaną. Przez kilka ostatnich lat widać było większe zainteresowanie zawodem cukiernika, gdyż daje możliwość własnych słodkich interpretacji i jak to określił przyszły mistrz w tym fachu, jest „palce lizać". Spadło za to praktykowanie w zawodzie piekarza. Do tego stopnia, że w tym roku przed komisją konkursową nie stanął ani jeden przyszły piekarz. Młodzi widzą, że rynek piekarniczy jest już zajęty, a poza tym piekarz to praca w nocy. Nie pomógł nawet fakt, że Starszym Cechu w Stalowej Woli akurat jest piekarz.

Każda ze szkół branżowych daje możliwości kształcenia w kilkunastu zawodach, a to z kolei daje gwarancję, że w dającej się czasowo określić przyszłości nie zabraknie kogoś, kto technicznemu antytalentowi przyjdzie z pomocą, gdy zatka mu się zlew, zepsuje pralka, czy ogólnie zgaśnie światło. Co roku przed komisją zawodową w Stalowej Woli staje ponad stu młodych ludzi wykształconych w zawodach różnych, a dochodzą do tego absolwenci szkół branżowych drugiego stopnia, czyli technicy, świeżo upieczeni inżynierowie i osoby, które pracowały gdzieś na posadzie, ale zdecydowały się przebranżowić i spróbować zarobku na według własnego pomysłu. Żadnej z tych osób nie grożą rugi ze strony sztucznej inteligencji, bo tej obce są pojęcia przedsiębiorczości, innowacyjności i empatii.

Im sztuczna inteligencja niegroźna

Zagrożone ze strony AI są zawody oparte na powtarzalności, czyli takie, które najłatwiej zautomatyzować. Ryzyko

eprasa.pl 303ff2736b

Fot. magnific.com

utraty etatu stoi więc przed pracownikami wprowadzającymi dane, zajmującymi się magazynowaniem, ewidencją czy księgowością. Jednak nie do końca. Program Microsoft Excel miał wyrugować z rynku księgowych, a tylko przeorganizował ten zawód. Podobnej skali reorganizacja stoi dziś przed większością zawodów. Przed pracownikami natomiast upskiling, czyli zdobywanie wyższych kompetencji albo reskiling, którym to pojęciem określane jest zdobywanie całkiem nowych kompetencji. Polski Instytut Ekonomiczny uspokajająco wymienia listę 20. zawodów, które są najmniej zagrożone ze strony AI. Listę otwierają pracownicy fizyczni różnych branż, rolnicy i pracownicy opieki zdrowotnej. AI może im być pomocna w diagnostyce i analizie danych, ale nigdy wygryźć z zawodu. Takiego chociażby jak kominiarstwo.

– Jest nas kilku w Stalowej Woli i raczej nikt nie narzeka na brak zleceń – słyszymy od mistrza Władysława Kuczyńskiego. Przeszedł wszystkie szczeble, zna wszystkie tajniki zawodu, w którym chyba najmniej młodych ludzi upatruje swoją przyszłość. A to jednak zawód z przyszłością, bo spalanie będzie towarzyszyć człowiekowi zawsze. Człowiek zawsze też będzie się lubował w błyskotkach, a jednak do zawodu złotnika czy jubilera nie było ostatnio zaciągów. Te fachy są niezagrożone z powodów każdemu wiadomych. Z bardziej przyziemnymi sprawami idzie się do elektryka i hydraulika. W każdej szkole branżowej ich kształcą i żaden przedstawiciel tych zawodów z rękami zdolnymi do pracy i głową otwartą na pomysły nie okupuje pośredniaka.

Kto by kiedyś pomyślał, że...

Zawody, jeżeli już giną, to na krótko, z chwilowego braku nimi zainteresowania. Stoi za tym najczęściej rozwój technologiczny, nasza wygoda i szybkie przyzwyczajanie się do nowoczesności. To jednak przemija i do łask wracają zawody wydawałoby się zapomniane. Każdy zdun w Stalowej Woli i szerokich okolicach znajdzie zajęcie od ręki, bo piec kaflowy i kominek w większości nowych domów są. Rymarzom też nikt nie wróżył przyszłości, a ta przyszła razem z końmi pod wierzch, z których każdy musi być osiodłany. Rymarz z polotem zrobi też oryginalny futerał na skrzypce, czy kaburę na broń. Zakład rymarski niedaleko Stalowej Woli na brak zamówień nie narzeka.

Stagnacja dopadła zegarmistrzów, choć ten fach za swoich dobrych lat był nadzwyczaj szanowany. Renesansu zawodu doczekali się kowale, gdyż każda posesja z szanującym się jej właścicielem musi być zamykana ozdobnie kutą bramą. Przedstawicieli zawodu, który jest wyłącznie dla ludzi z krzepą i artystycznym zacięciem przybywa. W niedalekim sąsiedztwie mamy płatnerza, który zbił fortunę na uzbrojeniu aktorów do historycznego filmu, a teraz przebiera w zamówieniach na zbroje i szyszaki od muzeów i nowobogackich. Żałować można introligatorów, którzy znikają z rynku, bo książek już się tak nie ceni jak kiedyś, a do tego oprawa prac dyplomowych ze złotymi tłoczeniami nie jest już uczelnianym wymogiem.

Stare pomysły na przyszłość

Ochotnicze Hufce Pracy realizują niezwykle obiecujący projekt „Ginące zawody pomysłem na przyszłość", który finansowo wspierają polski rząd i Unia. Kto chce, może wyszkolić się na kowala, cukiernika albo nawet na kołodzieja, byleby tylko znalazł miejsce dla siebie.

Nad Wisłą, a lokalizacja nad Sanem nie jest w tym odosobniona, zapanowała prawdziwa moda na fach w rękach. Zawodowy kunszt daje stabilizację jego posiadaczowi i spokojny byt jego sąsiadom. Mówiąc najprościej – miejsce dla „złotej rączki" znajdzie się zawsze i wszędzie. ■

eprasa.pl 303ff2736b

Koniec z telefonami na szkolnym korytarzu?

Od 1 września br. w szkołach podstawowych i przedszkolach mają zacząć obowiązywać nowe zasady dotyczące korzystania z telefonów komórkowych. Ich celem jest poprawa koncentracji uczniów, ograniczenie cyberprzemocy i zachęcenie dzieci do budowania bezpośrednich relacji z rówieśnikami. Czy planowane zmiany rzeczywiście przyniosą oczekiwane efekty? O to zapytaliśmy psychologa oraz dyrektor stalowowolskich szkół podstawowych.

Karolina KUSIŃSKA
dziennikarka

Fot. magnific.com

Nowelizacja Prawa oświatowego zakłada wprowadzenie zakazu korzystania przez uczniów szkół podstawowych z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację lub rejestrowanie obrazu i dźwięku podczas pobytu na terenie szkoły.

Przewidziano jednak wyjątki – między innymi wtedy, gdy urządzenie będzie wykorzystywane za zgodą nauczyciela w celach edukacyjnych, ze względów zdrowotnych lub w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia. Szkoły będą miały również czas na dostosowanie swoich statutów do nowych regulacji.

Szkoła ma być miejscem nauki i relacji

Autorzy nowych przepisów przekonują, że ich celem jest przede wszystkim poprawa koncentracji uczniów, ograniczenie cyberprzemocy oraz zachęcenie dzieci do budowania bezpośrednich relacji z rówieśnikami.

Zdaniem Przemysława Sodomira, psychologa z Publicznej Szkoły Podstawowej z Oddziałami Mistrzostwa Sportowego nr 2 w Stalowej Woli, jest to dobry kierunek, choć sam zakaz nie będzie receptą na wszystkie szkolne problemy.

– Uważam, że jest to krok w dobrym kierunku, choć nie należy oczekiwać, że sam zakaz rozwiąże wszystkie problemy współczesnej szkoły. Smartfony stały się nieodłącznym elementem życia dzieci i młodzieży, ale jednocześnie są jednym z najsilniejszych źródeł rozpraszania uwagi. Z perspektywy psychologii rozwojowej jest to zrozumiałe. Mózg dziecka, zwłaszcza obszary odpowiedzialne za samokontrolę, planowanie i koncentrację, nadal dojrzewa. Jednocześnie bardzo aktywny jest układ nagrody, który odpowiada za motywację i poszukiwanie nowych, atrakcyjnych bodźców. Współczesne aplikacje i media społecznościowe są projektowane właśnie w taki sposób – poprzez powiadomienia, krótkie filmy i nieprzewidywalne treści aktywują układ nagrody i wiążą się z uwalnianiem dopaminy. W efekcie dziecku znacznie trudniej oprzeć się pokusie sięgnięcia po telefon niż osobie dorosłej – wyjaśnia psycholog.

Jak podkreśla, dane dotyczące korzystania z nowych technologii pokazują, że młodzi ludzie spędzają w internecie średnio blisko pięć godzin dziennie, a pierwszy smartfon otrzymują często jeszcze przed ukończeniem dziewiątego roku życia. W tej sytuacji szkoła pozostaje jednym z niewielu miejsc, w których można stworzyć przestrzeń sprzyjającą skupieniu i budowaniu relacji.

– Najważniejszą korzyścią jest poprawa warunków do nauki. Badania pokazują, że nawet telefon znajdujący się na ławce może odciągać uwagę, ponieważ część zasobów poznawczych pozostaje skierowana na możliwość sprawdzenia powiadomień czy nowych wiadomości. Równie ważnym aspektem są relacje między uczniami. Gdy telefon przestaje być głównym sposobem spędzania przerw, dzieci częściej rozmawiają, wspólnie się bawią, uczą się współpracy i rozwiązywania konfliktów. Są to doświadczenia niezwykle ważne dla rozwoju kompetencji społecznych i emocjonalnych. Ograniczenie korzystania z telefonów może również zmniejszyć ryzyko cyberprzemocy, nagrywania rówieśników bez ich zgody, czy publikowania kompromitujących materiałów w czasie pobytu w szkole – mówi Przemysław Sodomir.

Nie ukrywa jednak, że samo wprowadzenie zakazu nie wystarczy.

– Największym wyzwaniem będzie spójność działań szkoły i rodziców. Sam zakaz nie nauczy dzieci odpowiedzialnego korzystania z technologii. Potrzebna jest równoczesna edukacja dotycząca higieny cyfrowej, bezpieczeństwa w sieci i świadomego korzystania z urządzeń elektronicznych. Równie ważne jest, aby uczniowie rozumieli sens wprowadzanych zasad. Jeżeli zakaz będzie odbierany wyłącznie jako ograniczenie, trudno oczekiwać jego akceptacji. Jeżeli natomiast stanie się elementem troski o koncentrację, dobrostan psychiczny i rozwój relacji społecznych, znacznie łatwiej będzie zbudować wokół niego zrozumienie i współpracę. Nie chodzi o to, aby wychować dzieci bez smartfonów. To niemożliwe. Chodzi o to, aby nauczyć je, że są miejsca i sytuacje, w których pierwszeństwo mają nauka, rozmowa i kontakt z drugim człowiekiem. Szkoła powinna być właśnie takim miejscem – podkreśla Przemysław Sodomir.

Nie dla wszystkich to nowość

Nie dla wszystkich szkół będą to jednak zupełnie nowe rozwiązania. W wielu placówkach podobne zasady obowiązują już od kilku lat. Dotychczas wynikały jednak z zapisów statutów, dlatego ich egzekwowanie wyglądało różnie.

Tak jest między innymi w Publicznej Szkole Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 7 im. Mikołaja Kopernika w Stalowej Woli.

– W naszym Statucie od lat funkcjonuje zapis określający zasady korzystania z telefonów komórkowych na terenie szkoły. Uczeń może korzystać z telefonu wyłącznie za zgodą nauczyciela i tylko w celach edukacyjnych.

REKLAMA

Lubisz miejskie zagadki?

Obserwuj profil Stalowa Wola – Dokumentacja Miasta – Fotografia Rafał Bieńkowski, który regularnie ukrywa magnesy z motywem Stalowej Woli. Oglądaj publikowane filmiki, odgaduj miejsce i ruszaj na poszukiwania. Może kolejny magnes trafi właśnie do Ciebie!

eprasa.pl 303ff2736b

Jednakże egzekwowanie tych zasad nigdy nie było łatwe. Mam nadzieję, że wprowadzenie odgórnych, jednolitych dla wszystkich szkół przepisów, będzie w tej kwestii sporym ułatwieniem – mówi Alicja Bartoszek, dyrektor szkoły.

Jak podkreśla, nowe przepisy nie są próbą walki z technologią, lecz mają pomóc przywrócić właściwe proporcje między światem cyfrowym a codziennym funkcjonowaniem uczniów.

– Wprowadzenie ograniczeń dotyczących korzystania z telefonów komórkowych w szkołach podstawowych postrzegam przede wszystkim jako rozwiązanie służące poprawie warunków nauki i bezpieczeństwa uczniów. W mojej ocenie nie jest to działanie wymierzone przeciwko nowoczesnym technologiom, lecz próba przywrócenia właściwych proporcji między światem cyfrowym a bezpośrednimi relacjami oraz procesem edukacyjnym. Z perspektywy dyrektora szkoły obserwuję, że smartfony coraz częściej stają się źródłem rozproszenia uwagi, konfliktów rówieśniczych oraz sytuacji związanych z naruszaniem prywatności. Należy pamiętać, że technologia sama w sobie nie jest zagrożeniem. W odpowiednich sytuacjach smartfony i urządzenia mobilne mogą stanowić cenne narzędzie dydaktyczne. Kluczowe jest jednak, aby to nauczyciel decydował, kiedy technologia wspiera proces nauczania, a kiedy staje się przeszkodą. Nie uczymy dzieci życia bez technologii – uczymy je życia z technologią. Szkoła powinna pokazać, że smartfon jest narzędziem, a nie centrum codziennego funkcjonowania. Jeżeli dzięki nowym przepisom uczniowie częściej spojrzą sobie w oczy niż w ekran telefonu, zyskają na tym nie tylko ich wyniki w nauce, ale przede wszystkim relacje, zdrowie psychiczne i umiejętności społeczne. Smartfony są ważnym elementem współczesnego świata, jednak w szkole pierwszeństwo powinny mieć rozmowa, współpraca, aktywność i nauka. Jeśli nowe przepisy pomogą przywrócić tę równowagę, ich wprowadzenie będzie można uznać za krok we właściwym kierunku – podkreśla dyrektor Alicja Bartoszek.

Jak dodaje, wiele będzie zależało od konsekwencji w egzekwowaniu nowych zasad.

– Jeżeli zakaz będzie konsekwentnie przestrzegany i jednocześnie połączony z działaniami wychowawczymi oraz edukacją cyfrową, można oczekiwać przede wszystkim poprawy jakości funkcjonowania szkoły: spokojniejszych przerw, lepszych relacji między uczniami, większej koncentracji podczas lekcji oraz ograniczenia zjawisk takich jak cyberprzemoc. Nie będzie to jednak rozwiązanie wszystkich problemów związanych z obecnością technologii w życiu dzieci, lecz ważny element budowania bezpieczniejszego i bardziej sprzyjającego nauce środowiska szkolnego. Kluczowa w tych działaniach będzie rola rodziców. Nawet najlepiej przygotowane przepisy nie przyniosą oczekiwanych efektów, jeśli nie będą wspierane przez dom rodzinny. Dopiero współpraca obu środowisk: szkoły i rodziny daje realną szansę na trwałe i pozytywne efekty – zaznacza Alicja Bartoszek.

W chwili zamknięcia tego numeru miesięcznika ustawa czekała jeszcze na decyzję prezydenta Karola Nawrockiego. Zgodnie z przyjętymi przepisami, jeśli wejdzie ona w życie, nowe regulacje mają obowiązywać od 1 września 2026 roku. Szkoły podstawowe i przedszkola będą miały następnie czas do końca grudnia na dostosowanie swoich statutów, natomiast w szkołach ponadpodstawowych decyzję o ewentualnym wprowadzeniu podobnych ograniczeń pozostawiono samym placówkom. ■

REKLAMA

eprasa.pl 303ff2736b

Klimatyzacja z głową

Tomasz GUNIA
Prezes Zarządu Miejskiego Zakładu Budynków w Stalowej Woli

Jeszcze kilka lat temu klimatyzacja w mieszkaniach była postrzegana jako luksus. Dziś, w obliczu coraz dłuższych fal upałów, staje się rozwiązaniem, na które decyduje się coraz więcej mieszkańców. Komfort w czasie letnich miesięcy jest niezwykle ważny, jednak w budynkach wielorodzinnych równie istotne pozostaje zachowanie bezpieczeństwa, estetyki i trwałości całej nieruchomości. Z tego powodu montaż klimatyzatora w budynkach administrowanych przez Miejski Zakład Budynków w Stalowej Woli zawsze powinien być poprzedzony uzgodnieniem z zarządcą.

Choć z pozoru instalacja jednostki zewnętrznej wydaje się prostym przedsięwzięciem, w rzeczywistości wymaga uwzględnienia wielu czynników technicznych. Każdy budynek ma swoją specyfikę, a miejsce montażu urządzenia nie może być przypadkowe. Liczy się nie tylko wygoda użytkownika, ale również bezpieczeństwo konstrukcji, komfort pozostałych mieszkańców oraz wygląd całego obiektu.

Szczególnego znaczenia nabiera to w przypadku budynków, które w ostatnich latach przeszły kompleksową termomodernizację. Nowoczesne elewacje z warstwą ocieplenia wymagają odpowiedniego podejścia podczas wykonywania jakichkolwiek prac montażowych. Nieprawidłowe przewiercenie ściany, niewłaściwe mocowanie uchwytów, czy nieodpowiednio wykonane przepusty mogą naruszyć warstwę izolacji, osłabić jej właściwości, a nawet doprowadzić do uszkodzenia elewacji. Właśnie dlatego tak ważne jest precyzyjne wskazanie miejsca montażu oraz zastosowanie odpowiednich technologii i materiałów.

Miejski Zakład Budynków każdorazowo analizuje możliwość instalacji klimatyzatora, i wydaje warunki montażu dostosowane do konkretnego budynku. To rozwiązanie pozwala uniknąć przypadkowych decyzji i zapewnia, że urządzenie zostanie zamontowane w sposób bezpieczny oraz zgodny z obowiązującymi standardami. Wytyczne dotyczą również lokalizacji jednostki zewnętrznej, która powinna znaleźć się w miejscu jak najmniej ingerującym w wygląd budynku. Szczególnie istotne jest zachowanie estetyki elewacji oraz uniknięcie sytuacji, w której kolejne urządzenia pojawiają się w przypadkowych punktach fasady. W wielu przypadkach optymalnym rozwiązaniem są miejsca wskazane przez zarządcę, między innymi kominy lub inne elementy konstrukcyjne pozwalające ograniczyć widoczność urządzeń.

Takie podejście przynosi korzyści wszystkim mieszkańcom. Budynki zachowują spójny i estetyczny wygląd, nowoczesne elewacje pozostają odpowiednio zabezpieczone, a wykonane instalacje nie powodują problemów technicznych ani nie wpływają negatywnie na użytkowanie części wspólnych. To także sposób na uniknięcie kosztownych napraw, które mogłyby być konieczne w przypadku nieprawidłowo wykonanych prac.

Warto pamiętać, że samowolny montaż klimatyzatora nie jest dopuszczalny. Każda ingerencja w elewację lub inne elementy wspólne budynku wymaga wcześniejszego uzgodnienia z administracją. Procedura obowiązująca w Miejskim Zakład Budynków została stworzona nie po to, by utrudniać mieszkańcom inwestycje, lecz aby pogodzić ich potrzeby z troską o wspólne mienie oraz zachowanie wysokiej jakości miejskich zasobów mieszkaniowych.

Te same zasady obowiązują również osoby planujące montaż anten satelitarnych. Także w tym przypadku niezbędne jest wcześniejsze uzgodnienie z Miejskim Zakładem Budynków, oraz uzyskanie warunków montażu. Dzięki temu anteny są instalowane w miejscach, które nie zakłócają estetyki budynku, nie uszkadzają elewacji i nie stwarzają zagrożenia dla mieszkańców. Dbałość o wspólną przestrzeń zaczyna się od odpowiedzialnych decyzji każdego z nas. ■

PROMOCJA

eprasa.pl 303ff2736b

Czy trzeci most będzie gotowy do końca roku?

Karolina KUSIŃSKA

Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Wykonawca zapewnia, że robi wszystko, by przeprawa przez San została oddana do użytku na przełomie roku. O tym, czy kierowcy pojadą nowym mostem jeszcze tej zimy, mogą jednak zdecydować... warunki pogodowe.

Im bliżej końca jednej z największych inwestycji drogowych w historii Stalowej Woli, tym częściej mieszkańcy zadają jedno pytanie: czy nowym mostem uda się przejechać jeszcze w tym roku? Odpowiedź Podkarpackiego Zarządu Dróg Wojewódzkich nie rozwiewa wszystkich wątpliwości.

– Wykonawca, firma Strabag, dokłada wszelkich starań, aby oddanie mostu do użytkowania nastąpiło na przełomie roku – przekazał nam PZDW. Jednocześnie zaznacza, że wiele zależy od pogody. To właśnie ona będzie miała decydujący wpływ na wykonanie robót bitumicznych i części prac wykończeniowych, które są szczególnie wrażliwe na temperaturę i opady.

Nawet jeśli wszystkie roboty zakończą się zgodnie z planem, kierowcy nie wjadą na most od razu. Po stronie inwestora pozostaną jeszcze procedury

Fot. Rafał Bieńkowski (3)

Budowa nowej drogi wojewódzkiej Stalowa Wola–Zaklików. Zdjęcie obok Ogrodu Brandwica

eprasa.pl 303ff2736b

odbiorowe oraz uzyskanie wszystkich niezbędnych pozwoleń na dopuszczenie nowego odcinka drogi wojewódzkiej nr 855 do ruchu.

Budowa jest jednak już na bardzo zaawansowanym etapie. Jak informuje PZDW, zaawansowanie rzeczowo-finansowe inwestycji wynosi około 80 procent.

Na głównej przeprawie zakończono już podwieszenie konstrukcji mostu. Obecnie montowane są wózki rewizyjne pod obiektem oraz kapy chodnikowe na płycie pomostu. Trwa także demontaż podpór tymczasowych z nurtu Sanu, przygotowanie płyty pod izolację z papy oraz montaż dylatacji. Równolegle prowadzone są roboty drogowe – powstaje oświetlenie, układane są nawierzchnie na jezdniach dodatkowych, wykonywane są prace brukarskie i humusowanie terenu.

Najbliższe tygodnie będą kluczowe. Drogowcy planują ułożenie kolejnych warstw asfaltu na moście, wykonanie oznakowania poziomego i pionowego, montaż barier ochronnych oraz pozostałych elementów bezpieczeństwa ruchu. To właśnie od tempa tych prac i sprzyjającej aury będzie zależało, czy uda się dotrzymać ambitnego celu, jakim jest oddanie mostu na przełomie roku.

Przypomnijmy, że nowa przeprawa powstaje w ciągu drogi wojewódzkiej nr 855. Sam most wraz z estakadami będzie miał około 1760 metrów długości, co uczyni go najdłuższym mostem na Podkarpaciu. Razem z nim powstaje blisko 4,7-kilometrowy odcinek nowej drogi, który połączy rondo przy VIVO! z rondem w Rzeczycy Długiej. Wartość całej inwestycji wynosi blisko 398 mln zł, z czego ponad 302 mln zł stanowi dofinansowanie z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg.

Na razie więc najbardziej trafna odpowiedź na pytanie o termin zakończenia brzmi: wszystko jest na dobrej drodze, ale ostatnie słowo może należeć do pogody. ■

eprasa.pl 303ff2736b

REKLAMA

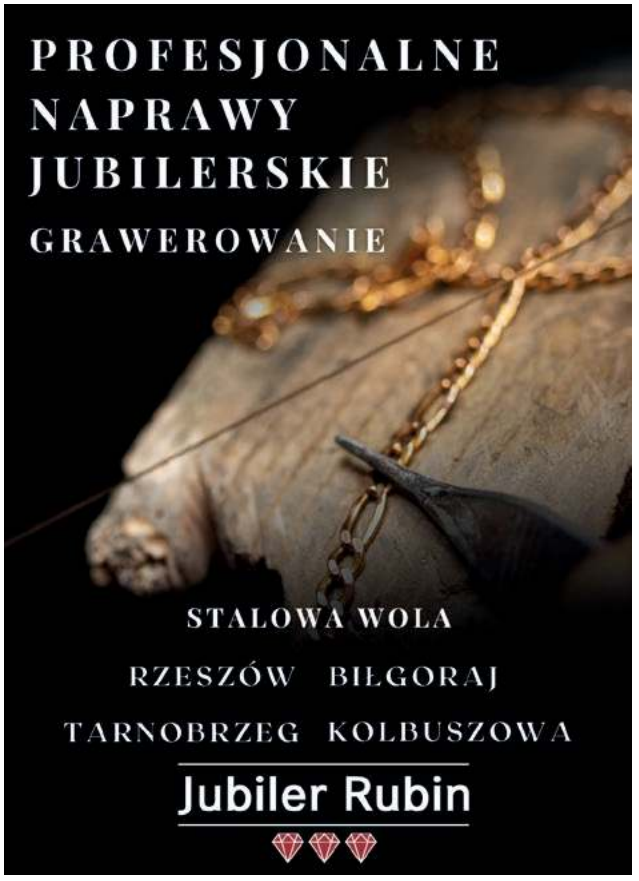

Kioski umierały stojąc

Jerzy MIELNICZUK

Przez lata były ważnymi punktami każdego osiedla, a nawet większego zakładu pracy. Od pokłonu przy okienku wielu zaczynało codzienne życie, bo małe okienko było dużym oknem na świat. Tu się zdobywało drukowaną wiedzę o świecie i najdrobniejsze rzeczy, bez których codzienne życie było niemożliwe. Miały swój rozkwit, gdy nad Wisłą pysznił się socjalizm, i cichy upadek, gdy rozkwitała gospodarka wolnorynkowa. Do dziś w Stalowej Woli zostały tylko dwa kioski, o których wcześniej mówiło się „gazetowe".

Kiosk gazetowy był czymś więcej niż punktem handlowym w dzisiejszym tych słów znaczeniu. Bez niego osiedle było tylko mało znaczącym zbiorowiskiem anonimowych mieszkań. Znajomości zawierało się przy kiosku. W obowiązkowej kolejce, która też była elementem osiedlowego pejzażu. Kiosk był rutynowym przystankiem w drodze do pracy czy szkoły. Miejscem na krótką rozmowę, która rozpoczynała dzień albo go podsumowywała. No i oczywiście było w nim wszystko, co najpotrzebniejsze: gazety i książki, papierosy i zapałki, znaczki pocztowe i całe papeterie, bilety komunikacji miejskiej, kremy do rąk i opalania, gumy do żucia i karty do aparatów telefonicznych.

Wizjoner Geberthner

– Był taki przy Żwirki i Wigury – wspomina Roman Oleszczuk. – Raniutko leciałem do niego po papierosy, choć w domu miałem ich żelazny zapas. Do paczki „Sportów" pani dodawała mi gazety z mojej teczki i dzieliła się uwagami o pogodzie. Zawsze z uśmiechem i szybko, bo za mną stali już następni. Kiosk stoi nadal, ale już pusty, bez duszy.

Duszą i pomysłodawcą kioskowego biznesu był Jan S. Geberthner, który w 1918 r. z Jakubem Mortkowiczem po-

eprasa.pl 303ff2736b

„Kiosk Rozwadów" – Kiosk w Rozwadowie musiał przejść zewnętrzny lifting i wewnętrzną reorganizację, żeby się utrzymać. Utrzymuje się głównie dzięki przyzwyczajeniu Rozwadowian do przyjścia pod okienko.

wołał do życia Polskie Towarzystwo Księgarni Kolejowych „Ruch". Pierwszy kiosk wspólnicy postawili po kilku miesiącach na peronie Dworca Głównego (wówczas Wiedeńskiego) w Warszawie. Do końca 1919 r. PTKK miało już 60 punktów i księgarń dworcowych, a w 1935 r. „Ruch" był już monopolistą – jedyną ogólnopolską siecią sprzedaży prasy z 700. punktami handlu. To jednak był dopiero przedsmak tego, co już upaństwowiona firma przeżywała w PRL-u.

Monopolista po raz drugi

Socjalistyczne państwo dostrzegło potencjał w „Ruchu", choć na samym starcie utraciło jego atrybut, jakim było wolne słowo. Prasa została poddana totalnej cenzurze i to, co schodziło z drukarskich walców było tylko peanami na chwałę władzy przyniesionej ze wschodu. Jednak Polacy szybko nauczyli się czytać między wierszami, a poza tym w powojennej rzeczywistości wszystkiego brakowało i wszystko, co pojawiało się w kioskach błyskawicznie znikało z półek, z gazetami przy okazji.

A „Ruch" stał się najpierw Państwowym Przedsiębiorstwem Kolportażu, później Centralnym zarządem Kolportażu, by przeistoczyć się w Zjednoczenie Przedsiębiorstw Upowszechniania Prasy i Książki, a na koniec wejść do Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa – Książka – Ruch". To było już za Gierka, i przedsiębiorstwo znów było krajowym monopolistą z tysiącami punktów sprzedaży, setkami hurtowni, a nawet własnymi drukarniami. Prowadziło handel zagraniczny, a w kraju handlowało prawie wszystkim, z wyjątkiem mebli, mięsa i wódki.

Stalowa Wola stała w kolejkach przed kilkudziesięcioma kioskami „Ruchu". Były przy każdym ważniejszym skrzyżowaniu, co istotniejszym przystanku i w większym zakładzie pracy. Podczas „wiosny Solidarności" ogromniaste kolejki ustawiały się po gazety, które wtedy próbowały zrzucić z siebie jarzmo cenzury. Swój czas miał wówczas „Tygodnik Solidarność", ale nawet partyjne tytuły przesycone były tchnieniem wolności. Szybko przyszła „zima stanu wojennego" i jeżeli jakaś kolejka stała pod kioskiem „Ruchu", to tylko po pozakartkowe papierosy. „Żołnierza Wolności", ani żadnej innej „gadzinówki" porządny Polak wtedy nie kupował, a mimo to kioski „Ruchu" miały się całkiem dobrze. Przynajmniej kilka z nich każdy starszy Stalowowolanin wyciągnie z pamięci, a nawet do tego wspomnienia się uśmiechnie.

eprasa.pl 303ff2736b

Pikieta na dachu kiosku

Doskonałą lokalizację miał kiosk obok dworca kolejowego przy ówczesnej ul. Wasilewskiej, a teraźniejszej Ofiar Katynia. Większość Huty Stalowa Wola , a jej załoga liczyła ponad 20 tys. osób, dojeżdżała do pracy pociągami i autobusami. Gdy zatrzymywał się pociąg z Przeworska czy z Biłgoraja, sprzedawcy w kiosku i ośmiu rąk by zabrakło.

Fantastycznie pod względem obrotów radził sobie kiosk za pierwszą bramą Huty, obok budynku Inwestycji. Huta była zakładem zamkniętym, więc jak ktoś wszedł za bramę na osiem godzin, był zdany na to, co miał. Ratunkiem były bufety i kioski „Ruchu" właśnie. W kioskach było więc wszystko, z wyjątkiem żelastwa, bo tego hutnicy pod dostatkiem mieli na warsztatach. Ważnym miejscem handlu wszystkim był kiosk na Ozecie. Nie dość, że jedyny na osiedlu, to jeszcze obok bramy Elektrowni, która też zatrudniała kilka tys. ludzi. Kiosk ten dobrze sobie radził nawet w latach trudnej konkurencji III RP. Żywota dokonał w tragicznych okolicznościach, gdy wjechało weń rozpędzone auto, łamiąc konstrukcję kiosku i zabijając przy tym człowieka.

W historii Stalowej Woli zapisał się kiosk stojący w samym centrum miasta przy zbiegu ulic Staszica, Popiełuszki i Al. Jana Pawła II, naprzeciwko Konkatedry. Do historii przechodził, gdy największa świątynia miasta była jeszcze zwykłym kościołem, a nieopodal jego okienka krzyżowały się ul. 1 Maja, Staszica i Skopenki. Mówiło się na niego „koło Jubilera", bo za drewnianymi plecami miał duży sklep ze złotem i innymi drogocennościami. W sierpniu 1988 r., gdy w Hucie trwał wielki strajk o „Solidarność", do Stalowej Woli przyjechała spora grupa pacyfistów z Ruchu Wolność i Pokój. W tej grupie były osoby z obecnego pierwszego szeregu polskiej polityki. Młodzi ludzie z transparentem „Komuna na księżyc" wdrapali się na dach tego kiosku i rozpoczęli karkołomne wiecowanie z ulotkami i hasłami, których komuna nie mogła zdzierżyć. Pikieta zakończyła się pałowaniem, „ścieżkami zdrowia" i wyrokami dla jej uczestników, ale zdjęcia kiosku „koło Jubilera" obiegły cały świat.

Jak gigant się karlił

Koło historii i gospodarczych przemian brutalnie obeszło się z „Ruchem". Gospodarczo wolna Polska nie umiała znaleźć miejsca dla giganta, który z każdym rokiem i każdą polityczną decyzją karlał. Nie pomogło wejście na Giełdę Papierów Wartościowych, ani przejęcie akcji „Ruchu" przez Alior Bank, a później przez Orlen i PZU. Fatalnie zarządzana firma kumulowała gigantyczne straty. W 2023 r. „Ruch" wstrzymał zamówienia na prenumeratę gazet, rok później przestał je dostarczać do kiosków, a po kilku kolejnych miesiącach firma przeszła w stan likwidacji, i w stanie takim trwa. Ajenci zostali na lodzie.

Ostatni kiosk „Ruchu" został oficjalnie zamknięty 17 grudnia 2024 r. Niedaleko Warszawy powstało wielkie cmentarzysko zielono-niebieskich kiosków, których ajenci mieli dość „bitwy o handel", toczonej zresztą ponad ich głowami. Na placu boju pozostali tylko ci, co się sprywatyzowali, czyli wykupili kiosk i plac. I znów wyszli na tym jak Zabłocki na mydle przewożonym przez rzekę. Kioskowy biznes mocno się zdewaluował, a żaden biznesmen nie będzie dopłacał do interesu tylko po to, żeby trwał. I mamy tego obraz w postaci pustych kiosków, jak je nazwał jeden z mieszkańców – bez duszy. Są jednak wyjątki. W Stalowej Woli dokładnie dwa.

Jak nie pandemia, to cyfryzacja

– „Ruch" porzucił nas jak niechciane dzieci – mówi Zofia Karbarz, właścicielka kiosku na Rynku w Rozwadowie. Ja przetrwałam, bo w porę kiosk wykupiłam i dzisiaj balansuję na granicy opłacalności, ale trwam. Musiałam jednak zmienić sposób handlowania i asortyment.

Kioskarka z Rozwadowa musiała jeszcze do tego dołożyć na lifting kiosku, gdyż w wersji a 'la „Ruch" nie pasował do odnawianego placu starego miasteczka. Kiosk ten, podobnie jak jego bliźniacza wersja obok dworca PKS przy ul. Okulickiego, to małe firmy wielobranżowe. Można się w nich zaopatrzyć we wszystko, co najpotrzebniejsze i nie ma dużych gabarytów. Ktoś powie, że jak za czasów Geberthnera. Może i tak, ale gazety na których księgarz budował potęgę, są dziś małą częścią asortymentu. Polski rynek prasowy wart 3,6 mld zł został rozproszony. Największą dziś sieć punktów sprzedaży prasy ma Poczta Polska. Rolę kiosków z gazetami przejmują dyskonty. Tabloidy oraz czasopisma z programem telewizyjnym i krzyżówkami są prawie w każdym sklepie spożywczym. Klasyczne kioski gazetowe dobiła najpierw pandemia, a potem transformacja cyfrowa. Gazeta w formie cyfrowej nie pachnie jednak farbą drukarską i nie szeleści w ręce, a dla wielu czytelników jednak dalej pozostaje to ważne.

– I dlatego idę aż na dworzec PKS, żeby pochylić się przed okienkiem i kupić gazetę – mówi Roman Oleszczuk. – W gratisie mam niby błahe zapytanie: Jak mija dzień?

W dwóch kioskach mija niby po staremu, ale ileż to wysiłku kosztowało. ■

eprasa.pl 303ff2736b

Coraz więcej kilometrów, coraz więcej użytkowników

Karolina KUSIŃSKA

Jeszcze dziesięć lat temu miejski rower w Stalowej Woli był nowością i pilotażowym rozwiązaniem. Dziś trudno wyobrazić sobie wiosnę i lato bez charakterystycznych jednośladów czekających na mieszkańców w różnych częściach miasta. Już od dziesięciu lat za funkcjonowanie i rozwój systemu roweru miejskiego w Stalowej Woli odpowiada Miejski Zakład Komunalny, który we współpracy z operatorem dba o jego dostępność i sprawne działanie. To znak, że system na dobre wpisał się w codzienne życie Stalowej Woli i dla wielu mieszkańców stał się po prostu wygodnym sposobem przemieszczania się.

Historia systemu rozpoczęła się w roku 2016 od czterech stacji i 40 rowerów. W kolejnych latach projekt systematycznie się rozwijał, a od 2019 roku Miejski Zakład Komunalny realizuje usługę we współpracy z konsorcjum Orange Polska S.A. i Roovee S.A. Obecny sezon jest już siódmym prowadzonym z tym operatorem, a obowiązująca umowa została zawarta do 31 października 2026 roku.

Dziś mieszkańcy mają do dyspozycji 150 rowerów rozmieszczonych na 15 stacjach. Oprócz 125 rowerów standardowych, dostępnych jest także 10 rowerów z fotelikami dla dzieci, 10 rowerków dziecięcych oraz 5 tandemów. Rozbudowa systemu następowała stopniowo – jeszcze w 2023 roku uruchomiono trzy nowe stacje, dzięki czemu rowery są dostępne w kolejnych częściach miasta.

Popularność systemu najlepiej pokazują liczby. W kwietniu odnotowano 7282 przejazdy, w maju 8770, a w czerwcu 8736. Średnio każdego dnia mieszkańcy wypożyczali rowery odpowiednio 243, 283 i 292 razy. Tylko w ciągu trzech pierwszych miesięcy sezonu, do systemu dołączyły także 603 nowe osoby.

W pierwszym sezonie współpracy z obecnym operatorem, z systemu korzystało 3403 zarejestrowanych użytkowników. W kolejnych latach ich liczba rosła średnio o około 1,5 tysiąca rocznie. Ubiegły sezon zakończył się wynikiem 12580 użytkowników i 63631 wypożyczeń, co pokazuje, że rower miejski na dobre wpisał się w codzienne życie mieszkańców.

Miejski Zakład Komunalny przypomina, że korzystanie z systemu jest bardzo proste. Wystarczy zainstalować aplikację mobilną i zasilić konto początkową opłatą w wysokości 10 zł. Tak jak w poprzednich sezonach pierwsze 30 minut każdego wypożyczenia pozostaje bezpłatne. Przed rozpoczęciem jazdy warto zapoznać się z regulaminem, a w przypadku problemów z wypożyczeniem lub naliczeniem opłat, kontaktować się z infolinią operatora Roovee. Należy również pamiętać o prawidłowym zakończeniu przejazdu, poprzez zaciągnięcie zasuwy na tylnym kole – dopiero wtedy system kończy naliczanie opłaty za przejazd.

Po dziesięciu latach funkcjonowania można powiedzieć, że miejski rower nie jest już nowością. To rozwiązanie, które Miejski Zakład Komunalny konsekwentnie rozwija i które na stałe wpisało się w sposób, w jaki wielu mieszkańców porusza się po Stalowej Woli. ■

PROMOCJA

eprasa.pl 303ff2736b

Lot dronem nad prywatną posesją – co warto wiedzieć

Drony stają się coraz bardziej powszechnymi gadżetami. Mają one wiele zastosowań – możemy używać ich w pracy lub do przygotowania ciekawego filmu z wakacji. Istnieją miejsca, w których używanie dronów jest bezwzględnie zakazane, np. w okolicy lotnisk lub terenów wojskowych. Istnieją jednak sytuacje, gdy teren, nad którym używany jest dron, nie jest co do zasady wyłączony z możliwości lotu, a mimo to korzystanie z takiego urządzenia może wywoływać negatywne konsekwencje prawne dla operatora. Chodzi tu o lot nad terenem prywatnym.

Anna CUDNA
adwokat

Co do zasady, sam fakt, że mamy do czynienia z prywatną posesją, nie oznacza automatycznie zakazu lotu dronem. Należy jednak pamiętać, że korzystanie z urządzenia, które ma możliwość wykonywania zdjęć lub nagrań, może naruszać prawo do prywatności właściciela terenu oraz znajdujących się tam osób. Ponadto, hałas emitowany przez drona może naruszać prawo do spokoju lub w inny sposób niepokoić osoby pozostające w jego pobliżu.

Korzystanie z drona nad prywatną posesją może wiązać się z odpowiedzialnością zarówno na gruncie prawa cywilnego, jak i prawa karnego. Ponadto, nagrywanie dźwięku, obrazu, twarzy lub tablic rejestracyjnych pojazdów znajdujących się na prywatnej posesji może podlegać przepisom o ochronie danych osobowych.

W ujęciu prawa cywilnego przede wszystkim należy pamiętać, że wykonując lot nad prywatną posesją, nie możemy naruszać dóbr osobistych drugiej osoby. Istotne jest, że nie istnieje zamknięty katalog dóbr osobistych, dlatego zakres ich ochrony możemy rozumieć bardzo szeroko. Oprócz ochrony wizerunku może dojść do naruszenia takich dóbr, jak prawo do prywatności

Fot. magnific.com

lub spokoju domowego, a w określonych przypadkach również godności i dobrego imienia.

Zgodnie z art. 448 § 1 Kodeksu cywilnego: „W razie naruszenia dobra osobistego sąd może przyznać temu, czyje dobro osobiste zostało naruszone, odpowiednią sumę tytułem zadośćuczynienia pieniężnego za doznaną krzywdę albo zasądzić odpowiednią sumę pieniężną na wskazany przez niego cel społeczny, niezależnie od innych środków potrzebnych do usunięcia skutków naruszenia".

Wykonując lot nad prywatną posesją, możemy też narazić się na odpowiedzialność karną. Przy czym, o ile sam lot nad czyjąś nieruchomością nie stanowi przestępstwa lub wykroczenia, o tyle sposób wykonywania tego lotu może w określonych przypadkach wypełniać znamiona czynu zabronionego.

W pierwszej kolejności należy wskazać, że lot nad prywatną nieruchomością może stanowić złośliwe niepokojenie, o którym mowa w art. 107 Kodeksu wykroczeń. Sankcją za taki czyn może być kara ograniczenia wolności, grzywna albo kara nagany. Jeżeli natężenie zachowań związanych z użyciem drona jest znaczne, może być to kwalifikowane jako uporczywe nękanie. W tym przypadku mówimy już o przestępstwie z art. 190a § 1 Kodeksu karnego. Jeżeli dochodzi do wielu lotów nad posesją, a obserwowanie i nagrywanie istotnie naruszają prywatność lub wywołują poczucie zagrożenia u osoby pokrzywdzonej, możemy mieć do czynienia z przestępstwem. W takim przypadku sąd może orzec karę pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.

Warto więc pamiętać, że dron, choć jest legalnym narzędziem, nie może być wykorzystywany w sposób naruszający prywatność, spokój lub prawa innych osób. ■

SZTAFETA.PL
Po więcej aktualnych informacji zeskanuj Kod QR

eprasa.pl 303ff2736b

Niedoceniany architekt międzywojennej Polski

Bronisław Rudziński pierwszy architekt Stalowej Woli

W 2008 r., z okazji jubileuszu 70-lecia Stalowej Woli, niezależnie od siebie, ukazały się dwa albumy dotyczące urbanistyki i architektury Stalowej Woli. Pierwszy z nich to „Miasto Stalowa Wola. Unikatowy zespół urbanistyczno-architektoniczny z końca lat 30. XX wieku" pod redakcją naukową dr hab. Anny Sieradzkiej (1949–2023), wydany przez Muzeum Regionalne w Stalowej Woli. Zaś drugi, mojego autorstwa – to „Stalowa Wola. Architektura sztandarowej inwestycji COP-u".

Marek STAŃKOWSKI
historyk sztuki, regionalista

Niestety, żaden z nich nie zawiera biografii inżyniera architekta Bronisława Rudzińskiego, a jedynie informacje, że jest on autorem zachowanych przedwojennych planów Stalowej Woli, które w latach 1937–1939 stanowiły podstawę budowy wśród sosnowego lasu fabrycznego osiedla, a potem miasta.

Poszukiwania w archiwach

Jako historyk sztuki wiedziałem, że aby napisać biografię Bronisława Rudzińskiego, muszę rozpocząć kwerendy w różnych archiwach, głównie wojskowych oraz próbować skontaktować się z jego rodziną lub krewnymi czy też pracodawcami. Trawestując tytuł powieści Marcela Prousta, zamieniłem się w „poszukiwacza minionego czasu" i sukcesywnie podążałem tropami wyznaczanymi przez zdobyte informacje.

Najwięcej pozyskałem ich w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie oraz Politechnice Warszawskiej, której absolwentem był Rudziński. Dopiero w 2014 r. w wydanej przez Muzeum Regionalne monografii „Stalowa Wola – europejskie miasto modernistyczne", opublikowałem pierwszy biogram Bronisława Rudzińskiego, ale sięgający tylko do września 1939 r., ponieważ dalej ślad się urywał...

Dzieciństwo, szkoły, podróże, praca

Bronisław Rudziński urodził się 10 października 1906 roku w Warszawie. Był synem Stanisława Rudzińskiego (1867–1915), artysty malarza, profesora Szkoły Polskiej Handlowej we Włocławku i Janiny z Roguskich (1874–1912). Roguscy to liczny polski ród szlachecki, pieczętujący się herbem Ostoja i wywodzący się z Mazowsza (ich

Bronisław Rudziński jako student Wydziału Inżynierii Cywilnej i Miejskiej University College of London (fot. z 1950 r.)

Fot. UCL Londyn (Sławomir Kiecha, Piotr Stuchocki)

eprasa.pl 303f82736b

nazwisko pochodzi od dawnej wsi szlacheckiej Roguszyn, co w staropolskim oznaczało knieję).

Trwała I wojna światowa, a przed 1915 r. zmarli jego rodzice, więc wychowaniem chłopca zajęła się bliska rodzina. W latach 1915–1919 uczęszczał do Gimnazjum Realnego we Włocławku. Potem naukę kontynuował w Krakowie. Tam zdał maturę w 1924 r. Studiował na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Dyplom z tytułem inżyniera architekta otrzymał w 1932 r. Po studiach zdobywał wykształcenie wojskowe w Szkole Podchorążych Rezerwy Wojsk Łączności w Zegrzu, gdzie uzyskał stopień plutonowego podchorążego. W ankiecie personalnej napisał, że podróżował po Europie. Odwiedził wówczas Niemcy i południowe Włochy. Poznał je dokładnie pod względem geograficznym, etnograficznym i społecznym. Znał język francuski i niemiecki.

Praktycznie całą swoją karierę zawodową związał z działalnością Funduszu Kwaterunku Wojskowego (głównego inwestora naszego miasta), który został utworzony przy Ministerstwie Spraw Wojskowych w 1927 r.

Początkowo pełnił w nim obowiązki specjalisty do spraw technicznych, w którego kompetencjach pozostawała kontrola nad jakością materiałów budowlanych i robocizny, żeby po kilku latach awansować na stanowisko samodzielnego architekta i projektanta.

Fot. Muzeum Regionalne w Stalowej Woli

Inż. architekt Bronisław Rudziński i mjr M. J. Smidowicz (fot. z 1938 r.)

W latach 1936–1939, na zlecenie FKW, Bronisław Rudziński zaprojektował wszystkie budynki, które zostały wzniesione w poszczególnych koloniach Stalowej Woli do wybuchu II wojny światowej.

Wyjątkowe fotografie osiedla

Od września 2013 r. do marca 2014 r. na placu przed Biblioteką Międzyuczelnianą przy ul. ks. Jerzego Popiełuszki 10, miała miejsce wystawa plenerowa „Stalowa Wola 1938 – w obiektywie inż. Bronisława Rudzińskiego", na której Muzeum Regionalne zaprezentowało unikatowe fotografie Stalowej Woli. Pozyskała je ówczesna kurator tej wystawy, a obecnie dyrektor Muzeum – Aneta Garanty. Miałem przyjemność współpracować z nią przy tej wystawie, którą zorganizowano z okazji jubileuszu 75-lecia powstania Stalowej Woli.

PROMOCJA

Już wkrótce w SPRZEDAŻY
Twój niezastąpiony przewodnik po Nadsańskiej Drodze św. Jakuba
Zaplanuj swoją podróż życia i wyrusz w drogę!

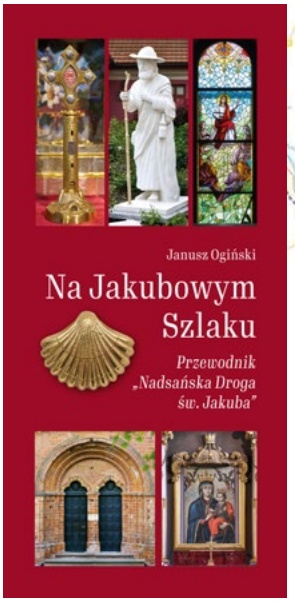

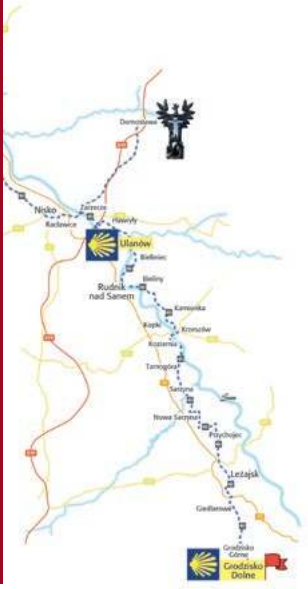

PROMOCJA

eprasa.pl 303ff2736b

Zaprezentowano na niej 63 unikatowe, czarno-białe fotografie powstającego osiedla, dokumentujące liczne wizyty przedstawicieli władz i ekspertów na jego terenie, a także plany urbanistyczne i projekty architektoniczne autorstwa Bronisława Rudzińskiego stworzone dla Stalowej Woli. Każde zdjęcie autor opatrzył krótkim komentarzem, zaś cały album zadedykował majorowi Smidowiczowi. Kto to był? To późniejszy podpułkownik inż. Michał Józef Smidowicz (1890–1971) pełniący służbę w Departamencie Budownictwa Ministerstwa Spraw Wojskowych. Zapewne jako jego przedstawiciel nadzorował budowę stalowowolskiego osiedla.

Kim była żona architekta

W 2017 r. ustaliłem, że Bronisław Rudziński po 1939 r. znalazł się w Wielkiej Brytanii, ponieważ natrafiłem na te same zdjęcia w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (PISM). Na moją prośbę o skan posiadanych materiałów przysłano mi jedynie nekrolog i sygnaturę jego maszynopisu „Zestawienie miast, miasteczek i osiedli urbanizowanych na terenie RP w 1939 r." (48 stron).

Rok później otrzymałem od PISM informację, że w Studium Polski Podziemnej znajdują się materiały dotyczące Janiny Rudzińskiej (1909–1997), jego żony, która była ważną postacią w kręgach żołnierzy AK pozostających po wojnie na emigracji w Londynie.

Nosiła pseudonim „Tekla", była porucznikiem Wojska Polskiego, została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy – nr 11671, była więźniem kilku obozów koncentracyjnych.

Ślub z Janiną Kasprzycką Rudziński wziął w 1932 r. w Warszawie. Była siostrą gen. Tadeusza Kasprzyckiego (1891–1978), ministra spraw wojskowych w latach 1935–1939, odpowiedzialnego wówczas za budowę zakładów zbrojeniowych. I tutaj znowu mój trop się urywał.

Cześć Jego pamięci!
2447/2/6
SIOSTRA JADWIGA I KOLEDZY

Ś. † P.
BRONISŁAW RUDZIŃSKI
Mgr inż. Arch.-Warszawa, MSc Ing.-Londyn
zmarł 8 czerwca 1994 r. w Londynie, przeżywszy 87 lat.
Msza św. żałobna zostanie odprawiona w kościele Jezusa Miłosiernego 6 Oliver Grove, Londyn SE25, we wtorek 21 czerwca 1994 r. o godz. 10, po czym o godz. 11 nastąpi spopielenie zwłok w Beckenham Crematorium.
Żegnają
ŻONA
I PRZYJACIELE
2449/2/6

Fot. PISM Londyn (Marek Stańkowski)

Nekrolog Bronisława Rudzińskiego

Fot. Wikipedia (domena publiczna)

War Medal i Defence Medal – odznaczenia nadane Bronisławowi Rudzińskiemu przez rząd Wielkiej Brytanii

Co ustalili przewodnicy miejscy

W czerwcu 2023 r. Anna Garbacz z Fundacji STALOVIANUM zainicjowała we współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną im. Melchiora Wańkowicza w Stalowej Woli – Kafejkę Historyczną, która co miesiąc przyciąga licznych uczestników, pokazując, jak wielkie jest zainteresowanie dziedzictwem kulturowym miasta i najbliższej okolicy.

Jej majowa edycja w 2026 r. z tematem przewodnim „Bronisław Rudziński, inż. architekt. Życiorys (nie)dokończony..." została poprowadzona przez dwóch certyfikowanych przewodników miejskich – Piotra Słuchockiego i Sławomira Klechę. Opublikowany przeze mnie biogram był im znany z wykładów, które prowadziłem z dziedziny urbanistyki i architektury Stalowej Woli na kursach dla przewodników, ale to oni z zapałem podjęli się trudu ustalenia powojennych losów pierwszego architekta Stalowej Woli. Po dwóch latach wysiłków mogli wreszcie przedstawić efekty swoich działań. Zaprezentowali nie tylko prawie pełną biografię Rudzińskiego, ale też genealogię jego rodziny.

Podczas tej Kafejki można było się m. in. dowiedzieć, że ocenę niedostateczną z rysunku odręcznego Rudzińskiemu wystawił prof. Zygmunt Kamiński (1888–1969), grafik, malarz, pedagog i profesor na Wydziale Architektury

eprasa.pl 303ff2736b

Fot. Dajana Żak (MBP Stalowa Wola)

Pomysłodawczyni i prowadząca Kafejkę Historyczną w MBP Stalowa Wola – Anna Garbacz oraz certyfikowani przewodnicy miejscy – Sławomir Klecha i Piotr Słuchocki.

Politechniki Warszawskiej, twórca obowiązującego wzoru godła Rzeczypospolitej Polskiej, a stopień celujący nasz student otrzymał za swoje osiągnięcia z przedmiotu budowa miasta!

Dzięki kwerendom w archiwach polskich i zagranicznych udało się im ustalić, że 30 sierpnia 1939 r. Bronisław Rudziński został zmobilizowany do wojska (w lutym 1938 r. otrzymał awans oficerski na stopień podporucznika) i potem wycofywał się wraz ze Sztabem Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza (1886–1941) do Rumunii, gdzie został internowany. Tam rozpoczął poszukiwania żony i swojej siostry Wandy, które zostały w Warszawie, ale w grudniu 1939 r. zdobył paszport i koleją przyjechał do Paryża.

W 1940 r. ukończył kurs dla szyfrantów w Szkole Wojskowej i Inżynieryjnej w Wersalu. Został oficerem szyfrowym w Sztabie Naczelnego Wodza – gen. Władysława Sikorskiego (1881–1943). W czerwcu 1940 r. (po upadku Francji) dotarł do Wielkiej Brytanii i pozostawał w wojsku do 1943 r. Tam też spotkał się z Marianem Rejewskim (1905–1980) i swoim dobrym znajomym Henrykiem Zygalskim (1908–1978) – specjalistami w dziedzinie kryptologii (złamali kod niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma w Bletchley Park).

Wykaz budynków zaprojektowanych przez Bronisława Rudzińskiego dla Stalowej Woli w latach 1936–1939

- **domy robotnicze** – ul. 1 Sierpnia 3 i 5; ul. R. Dmowskiego: 2, 4, 3 i 5; ul. J. Popiełuszki: 28, 29, 30, 31, 36, 37, 38 i 39; ul. Hutnicza: 2, 3, 4, 5, 6, 7, 9 i 11; ul. Ofiar Katynia: 1, 3, 5, 7, 9, 11, 14, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 27 i 29
- **gospoda robotnicza** – ul. J. Popiełuszki 24
- **dom robotniczy ze sklepami** – ul. J. Popiełuszki 25
- **domy urzędnicze** – ul. Wolności 4, 5, 6, 8, 10, 11, 12, 13, 14 i 15; ul. J. Skoczyńskiego – 16, 18, 20, 22, 24 i 26
- **domy urzędnicze ze sklepami** – ul. G. Narutowicza 1, 2, 3 i 4
- **hotel z kasynem** – ul. Wolności 7
- **hotel ze sklepami** – ul. Wolności 9
- **domy czterorodzinne** – ul. S. Wyszyńskiego 11 i 13; ul. A. Mickiewicza 1 i 2
- **jednorodzinne domy bliźniacze** – ul. A. Mickiewicza 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13 i 14
- **pięciopokojowe wille z garażami** – ul. S. Wyszyńskiego 5, 6, 7, 8 i 10
- **szkoła powszechna** – ul. R. Dmowskiego 9
- **gimnazjum** – ul. A. Mickiewicza 15
- **dom gościnny Zakładów Południowych** (obecnie hotel „Hutnik") – ul. S. Wyszyńskiego 12

Pozostał w Anglii

Poznaje język angielski i biegle nim włada. Dzięki ostrzeżeniom Zygalskiego przed agentami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Rudziński podejmuje decyzję o pozostaniu w Anglii i zostaje pracownikiem Ministerstwa Przemysłu, Handlu i Żeglugi RP w Londynie. Za pracę w wywiadzie podczas wojny został odznaczony dwoma medalami nadanymi mu przez Brytyjczyków (War Medal i Defence Medal). Czyżby za pracę w Bletchley Park? – zastanawiali się prowadzący, ponieważ okazało się, że część materiałów została utajniona i przez to dla nich niedostępna.

W latach 1945–1950 Bronisław Rudziński był wykładowcą przedmiotów z dziedziny urbanistyki i architektury na Wydziale Inżynierii Lądowej i Wodnej w ramach Rady Akademickiej Szkół Technicznych (RAST) w Londynie. W 1949 r. podjął studia uniwersyteckie na Wydziale Inżynierii Cywilnej i Miejskiej University College of London. Po ich ukończeniu prowadził wykłady z architektury. W 1952 r. został zatrudniony jako urzędnik III stopnia w London County Council (Rada Hrabstwa Londyn) w Sekcji Urbanistyki Wydziału Architektury w Grupie ds. Planowania w departamencie decentralizacji i rozbudowy miasta, jako tymczasowy asystent ds. planowania. W tym też roku składa wniosek o brytyjskie obywatelstwo, które otrzymuje dopiero 17 marca 1964 r. Bronisław Rudziński umiera 8 czerwca 1994 r., w wieku 87 lat.

◆◆◆

Dzięki wysiłkowi osób wymienionych w tym artykule, mieszkańcy Stalowej Woli nareszcie mogli poznać losy jej pierwszego architekta, a moim zdaniem samorząd miasta powinien godnie uhonorować tę postać. ■

eprasa.pl 303ff2736b

Kto ma pszczoły ten ma miód...

Miód w kulturze Lasowiaków, od wieków, traktowany jest jak złoto. Świadczą o tym opowieści Oskara Kolberga, który w swoim tekstach opisuje makabryczne kary za kradzież lub zniszczenie barci. Dziś trudno uwierzyć w te metody, ale miód to zawsze jedno z najcenniejszych pożywień i lekarstw człowieka.

Anita Stanisława RYBA
regionalistka

A co to jest barć? Barć to nawet półtorametrowa dziura w pniu 100–200 letniej sosny, jodły lub świerku, którą „dziali" chłopi. Umieszczali w nich roje pszczół, jednak w taki sposób, żeby nikt, a na pewno nie kobieta, tego nie widział, bo mógł zadać uroku. Bartnicy, a później pszczelarze, pilnowali swoich tajemnic i niechętnie dzielili się posiadaną wiedzą.

Barcie ustawiane były przeważnie na skraju lasu i też nierzadko przewożone na miejsca pożytku, tak jak się to robi i dziś. Ciekawe było przywiązywanie do wozu przewożącego ule, linki, która miała ciągnąć się po ziemi przez całą drogę, po to, żeby tak jak ta linka, pszczoły ciągnęły się do nowej pasieki.

Wierzono również, że jak „na pierwszy jadwent pojawi się złocielina to na pszczoły będzie porada i zboże w polu nie będzie ubogie". Inaczej, gdy na 1 grudnia mróz oblodzi gałęzie drzew, to na miód i zboże będzie urodzaj.

Prace bartnicze rozpoczynano po świętach wielkanocnych, a kończono po świętym Bartłomieju (24 sierpnia). Zwykle w tym czasie pszczoły przestawały się roić. Jednak, gdy nie przestawały, zwiastowało to ulewy i zawieruchy.

Kiedy w 2008 roku rozpoczynałam pracę w Bojanowie usłyszałam, że mam promować miód. Był to pomysł ówczesnego sekretarza gminy i to on poświęcił dużo czasu, by go wypromować. I tak właśnie powstały „Dni Miodu". Dziś ojców tego sukcesu jest wielu. Jednak matka tego wydarzenia, matka jak to matka, jest tylko jedna, i jestem nią ja. A że koniec prac pszczelarskich zbiega się z zakończeniem roku obrzędowego i dożynkami, na promocję tego wydarzenia poświęciłam osiem lat życia. Dlatego też sierpień zdaje się być w Bojanowie miesiącem „miodem płynącym". Jednak przez ostatnie lata mało było tego „miodu w miodzie". I choć dziś Dyrektorka dwoi się i troi, by tej pszczelej słodyczy było więcej, to jednak współpraca gminy z zewnętrzną firmą organizującą to wydarzenie powoduje przeobrażenie pięknej idei w standardowy, komercyjny kicz.

Niezmienna jest jednak słodycz miodu wytwarzanego przez lasowiackie pszczoły, i dlatego warto wstąpić w sierpniu do Bojanowa na „Dni miodu" choć na chwilę, by zakupić słoik tego znakomitego daru natury. ■

Franciszek i Stanisław Marut - pasieka w Bojanowie lata 70 XX wieku

Fot. magnific.com

eprasa.pl 303ff2736b

Tu nie tylko uczy się gam. Tu zdobywa się scenę

Od 24 do 27 sierpnia sale Miejskiego Domu Kultury ponownie wypełnią się dźwiękami gitar, saksofonów, instrumentów klawiszowych i głosami wokalistów. Wakacyjne Warsztaty Muzyczne od lat należą do najbardziej wyczekiwanych wydarzeń muzycznych w Stalowej Woli, przyciągając uczestników z całej Polski, którzy chcą rozwijać swoje umiejętności pod okiem uznanych artystów i pedagogów. Nad stroną artystyczną przedsięwzięcia tradycyjnie czuwa Marek RADULI, a organizacyjnie odpowiada za nie Rafał LATAWIEC. W tym roku uczestnicy będą pracować z Aleksandrą KRÓLIK i Ewą NIEWDANĄ-HADY (śpiew), Dawidem LEWANDOWSKIM (gitara), Łukaszem KOWALSKIM (instrumenty klawiszowe), Marcinem JADACHEM (gitara basowa), Cezarym KONRADEM (perkusja) oraz Danielem ROGOWSKIM (saksofon). Gitarzyści spotkają się również podczas specjalnego masterclass z Jackiem KRÓLIKIEM. Finałem czterech dni intensywnej pracy będzie koncert na żywo z udziałem zespołu pod kierownictwem Marcina MAZIARZA, który odbędzie się 27 sierpnia na tarasie MDK.

Dlaczego uczestnicy wracają do Stalowej Woli? O fenomenie warsztatów opowiada Marek RADULI

Wakacyjne Warsztaty Muzyczne w MDK od lat przyciągają liczne grono uczestników. Na czym polega ich fenomen?

– **Marek Raduli**: Przede wszystkim na konsekwencji organizatorów i jakości kadry. Kiedyś ideę warsztatów stworzył Marek Gruchota, dziś kontynuuje ją Rafał Latawiec, a przez cały ten czas towarzyszy temu ogromne zaangażowanie wielu osób. Warsztaty przez lata budowały swoją markę i dziś przyciągają uczestników nie tylko z regionu, ale również z Krakowa, Katowic czy Warszawy. Co ważne, wielu z nich wraca do Stalowej Woli po raz kolejny. Kluczem są wykładowcy – aktywni muzycy i pedagodzy z całego kraju. Zaczynaliśmy bardzo skromnie, ale z każdą edycją udawało się zapraszać coraz lepszą kadrę. Przez warsztaty przewinęło się wielu znakomitych artystów, również związanych ze stalowowolskim środowiskiem muzycznym, jak muzycy Orange The Juice. Do dziś z nami pozostaje Marcin Jadach. Duże znaczenie mają także możliwości jakie daje MDK. Dzięki odpowiedniej przestrzeni mogliśmy rozwijać projekt i organizować zajęcia nawet dla 160 uczestników. Pojawiły się konsultacje indywidualne i dodatkowe formy pracy. Dziś to projekt, który osiągnął bardzo dojrzałą formę.

Finał warsztatów jest zawsze wyjątkowy. To nie są przypadkowe prezentacje kilku utworów, ale pełnowymiarowy koncert przygotowany w ciągu zaledwie kilku dni. W pewnym momencie chętnych do występu było tak wielu, że koncert trwał ponad trzy godziny.

Dziś formuła dwóch bloków koncertowych pozwala uporządkować program i zaprezentować zarówno wokalistów, jak i klasy instrumentalne oraz zespoły. Mam możliwość obserwowania podobnych projektów w całym kraju i uważam, że stalowowolskie warsztaty należą do najlepszych przedsięwzięć tego typu w Polsce.

Czy są to zajęcia dla początkujących, czy raczej warsztaty mistrzowskie? Jakie znaczenie ma obrana formuła dla młodych muzyków i wokalistów?

– Nie wprowadzamy podziału na początkujących i zaawansowanych. Spotykają się tutaj osoby stawiające pierwsze kroki w muzyce i uczestnicy posiadający już bardzo duże doświadczenie. Rozpiętość wieku i umiejętności są ogromne, ale dla każdego znajdujemy miejsce i czas.

Dla początkujących jest to często pierwsze spotkanie z profesjonalnym środowiskiem muzycznym. Mogą obserwować starszych kolegów i wykładowców, a to rozbudza ambicje i marzenia o dalszym rozwoju. Z kolei bardziej doświadczeni uczestnicy przyjeżdżają po to, aby zdobywać nową wiedzę i doskonalić warsztat.

Przez lata gościliśmy wybitnych artystów-wykładowców, takich jak Grażyna Łobaszewska czy Elżbieta Zapendowska. Prowadzimy także specjalistyczne zajęcia typu masterclass. W tym roku poprowadzi je Jacek Królik, jeden z najwybitniejszych polskich gitarzystów. Wśród

eprasa.pl 303ff2736b

Warsztaty 2024 r.

wykładowców jest również Cezary Konrad, reprezentujący najwyższą półkę polskiego jazzu. Najważniejsze jest jednak to, że nasi wykładowcy poświęcają tyle samo uwagi osobom początkującym, jak i bardzo zaawansowanym. Warsztaty mają być miejscem rozwoju dla każdego uczestnika.

Finałowy koncert z udziałem profesjonalnego zespołu, to dla wielu uczestników pierwsze, tak poważne doświadczenie sceniczne. Jaką wartość ma taki występ?

– Ogromną. Znam wiele osób, które dziś są zawodowymi muzykami, a swoje pierwsze sceniczne doświadczenia zdobywały właśnie podczas koncertów finałowych warsztatów. Jedną z najważniejszych zasad jest to, że każdy uczestnik ma szansę pojawić się na scenie. Jeżeli chce wystąpić i jest gotowy podjąć wyzwanie, staramy się stworzyć mu taką możliwość. Szczególnie dobrze widać to w klasie wokalnej, gdzie na scenie pojawiają się wszyscy uczestnicy, a spośród nich wybierani są soliści do poszczególnych utworów. Podobnie wygląda to w przypadku zespołów instrumentalnych, które często powstają spontanicznie podczas warsztatów. Młodzi ludzie poznają się, zaczynają razem grać i bywa, że kontynuują tę współpracę również po zakończeniu zajęć. Koncert finałowy jest papierkiem lakmusowym całej pracy wykonanej podczas warsztatów i jednocześnie ich najpiękniejszym momentem. Pokazuje, jak wiele można osiągnąć w ciągu czterech dni intensywnej pracy i jak ogromna energia towarzyszy młodym ludziom realizującym swoje pasje.

Po wielu latach prowadzenia warsztatów nadal potrafią one zaskoczyć także Pana jako muzyka, pedagoga i artystę?

– Za każdym razem. Przede wszystkim zaskakuje mnie nieustająca pasja organizatorów i ludzi zaangażowanych w ten projekt. Drugą rzeczą jest postęp uczestników. Wielu z nich wraca po roku z umiejętnościami, których wcześniej trudno było się spodziewać. Widać, że kontakt z profesjonalnym środowiskiem i wskazówki wykładowców przynoszą efekty. Najbardziej zaskakuje mnie jednak wciąż zbyt mała frekwencja na koncertach finałowych. To wyjątkowe wydarzenie i bardzo ważny moment dla młodych ludzi, którzy przez kilka dni intensywnie pracują nad swoimi pasjami. Obecność rodziców i publiczności ma dla nich ogromne znaczenie. To nie są tylko kolejne zajęcia wakacyjne, ale często doświadczenie, które zostaje z nimi na wiele lat. Dlatego warto przyjść na koncert finałowy i zobaczyć efekty pracy uczestników oraz pedagogów, którzy prócz tego, że są świetnymi artystami, to jeszcze są obdarzeni tą pasją dzielenia się wiedzą, bo to nie idzie niejednokrotnie w parze. (oprac. MDK) ■

Rafał Latawiec:

– Uczestnicy warsztatów to prawdziwa mieszanka pod każdym względem, których łączy szczególny rodzaj wrażliwości na piękno muzyki – w naszym przypadku rozrywkowej. U nas nie ma miejsca na sportowe współzawodnictwo, bo każdy może dołączyć z dowolnego pułapu umiejętności i zdobywać wiedzę we własnym tempie. Każdy kiedyś zaczyna i każdy jest u nas mile widziany. To podejście daje nam pewność, że ludzie do nas wrócą. I wracają. Kontynuując swój autorski pomysł pn. „Dobre Granie przy Fontannie", często posiłkuję się zespołami, wśród których są ekswarsztatowicze, stawiający dziś odważnie własne kroki na polskich, zawodowych scenach. To najlepszy dowód na jakość stalowowolskich warsztatów muzycznych MDK.

PROMOCJA

eprasa.pl 303ff2736b

Muzeum Centralnego Okręgu Przemysłowego

Na barykadach walczącej stolicy. Pamięci stalowowolskich powstańców warszawskich

Joanna WÓJCIK

1 sierpnia o godzinie 17.00, przy przejmującym dźwięku alarmowych syren, Warszawa po raz kolejny zatrzymała się, by uczcić pamięć tych, którzy w 1944 roku podjęli trud wyzwolenia jej spod niemieckiej okupacji.

Z biało-czerwonymi opaskami na ramionach stanęli na barykadach Woli, w nieludzkich warunkach przedzierali się kanałami Starego Miasta, walczyli i ginęli na gruzach płonących kamienic. Nie tylko Warszawiacy. Także ci, dla których Warszawa była czymś więcej niż tylko kolejnym okupowanym miastem. Była stolicą, symbolem całego państwa i miejscem, do którego latem 1944 roku prowadziły wojenne drogi ludzi z całego kraju, także ze Stalowej Woli, Rozwadowa, Zbydniowa, Niska czy Ulanowa.

Wojna zatarła lokalne granice, a odległość niemal trzystu kilometrów, dzieląca Stalową Wolę i Warszawę, w obliczu powstańczego zrywu stolicy przestała mieć znaczenie. Wystarczy sięgnąć do biografii ludzi związanych z naszym miastem, aby przekonać się, że losy Warszawy i Stalowej Woli splotły się mocniej, niż mogłoby się wydawać.

Historie Krystyny Bełżyńskiej, Ryszarda Śliżyńskiego i Stanisława Eskiego pokazują ten związek wyjątkowo wyraźnie. Wszyscy oni wcześniej działali w konspiracji na ziemi niżańskiej – organizowali Związek Walki Zbrojnej i Armię Krajową oraz, ryzykując życie, prowadzili akcje dywersyjne. Gdy działania okupanta zaczęły bezpośrednio zagrażać ich bezpieczeństwu, musieli uciekać. Trafili do Warszawy, w której – gdy 1 sierpnia 1944 roku wybiła rozpoczynająca Powstanie Warszawskie godzina „W" – ponownie chwycili za broń.

Fragmenty ekspozycji „Stalowowolscy powstańcy warszawscy" w Muzeum COP, 2024

PROMOCJA

Szczególnie poruszające wydają się wojenne losy Krystyny Bełżyńskiej. W maju 1944 roku, w dramatycznych okolicznościach, straciła męża Stanisława ps. „Kret" – legendarnego dowódcę Kedywu Armii Krajowej Obwodu Nisko–Stalowa Wola. Zagrożona dekonspiracją i aresztowaniem podjęła decyzję o wyjeździe. Uciekając do Warszawy z dwiema małymi córkami do domu swojej matki, mogła myśleć przede wszystkim o przetrwaniu. Wybrała jednak służbę. Jako łączniczka i sanitariuszka walczyła w zgrupowaniu „Leśnik", dowodzonym przez płk. Jana Szypowskiego. Zginęła we wrześniu

eprasa.pl 303ff2736b

1944 roku, a jej ciała nigdy nie odnaleziono. Po łączniczce „Krystynie" pozostały wspomnienia oraz symboliczne upamiętnienie na rodzinnym grobowcu Bełżyńskich na warszawskich Starych Powązkach.

Podobny dramat spotkał kapitana Ryszarda Śliżyńskiego, jednego z organizatorów konspiracji w Stalowej Woli. W grudniu 1943 roku trafił w ręce Gestapo. W trakcie brawurowej, zakończonej sukcesem akcji odbicia, został ranny. Zagrożony ponownym aresztowaniem, opuścił Stalową Wolę i kilka miesięcy później walczył już w Warszawie. Powstanie przeżył, lecz kilka dni po jego zakończeniu zmarł na skutek odniesionych ran.

Nie wszyscy zginęli. Dominik Horodyński ze Zbydniowa przeszedł cały szlak bojowy legendarnego zgrupowania „Radosław" – od Woli, przez Stare Miasto i kanały, po Żoliborz i Kampinos. Po wojnie został dziennikarzem i publicystą, ale trauma wojny pozostała z nim do końca życia, zwłaszcza że podczas tragicznej czerwcowej nocy 1943 roku, oddział SS wymordował niemal całą jego rodzinę w dworze Horodyńskich w Zbydniowie.

Są też historie mniej znane. Waleria Ambroziewicz-Pluta – w czasie Powstania Warszawskiego sanitariuszka oddziału „Bakcyl" – po wojnie zamieszkała w Stalowej Woli i stworzyła fundamenty miejscowego Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej.

Ksiądz Gustaw Nachajski z Ulanowa, kapelan i uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, zginął już drugiego dnia Powstania. Według powojennych relacji świadków, padł ofiarą niemieckiej egzekucji na placu Narutowicza. Stanisław Eski – rodowity Warszawiak, pracownik Zakładów Południowych w Stalowej Woli i działacz antyniemieckiego podziemia – po aresztowaniach w grudniu 1943 roku wrócił do rodzinnej Warszawy i tam poległ, walcząc w powstaniu. Stanisława Matlińskiego, urzędnika pracującego przed wojną w ZP, rozstrzelano drugiego dnia walk. Wreszcie Zbigniew Stagun ps. „Billi", który przeżył piekło Powstania i niemieckich obozów, by po wojnie pracować jako ślusarz w Hucie Stalowa Wola i angażować się w upamiętnianie swoich poległych kolegów. Był jednym z inicjatorów umieszczenia tablicy na ścianie Publicznej Szkoły Podstawowej nr 1, upamiętniającej akcję żołnierzy stalowowolskiego Kedywu z 8 grudnia 1943 roku, podczas której uwolniono Ryszarda Śliżyńskiego ps. „Bystry" – późniejszego uczestnika Powstania Warszawskiego.

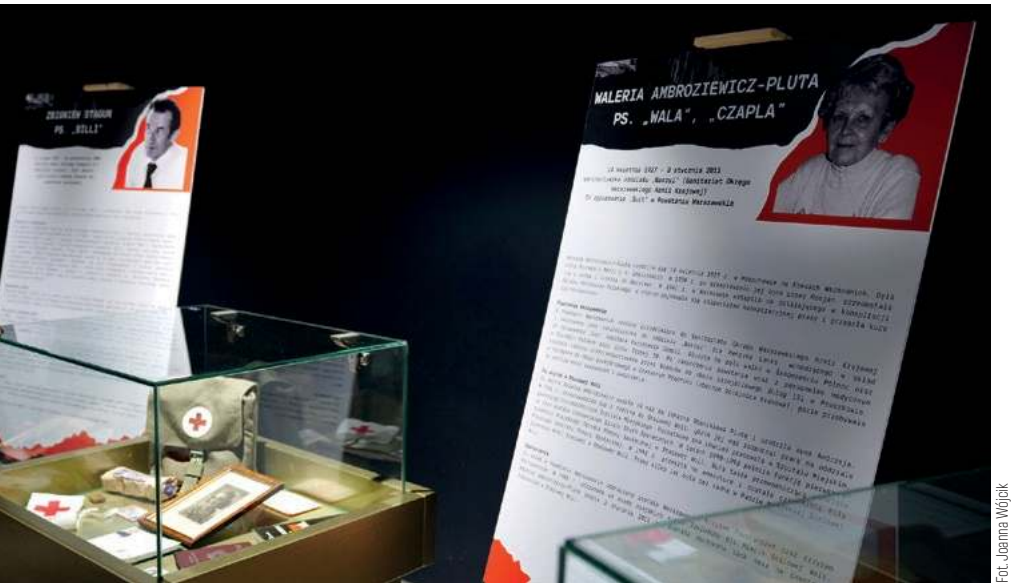

Fot. Joanna Wójcik

Tych bohaterów łączy jedno – choć pochodzili z różnych stron Polski, Stalowa Wola stała się ważnym rozdziałem ich życia. Dla jednych była miejscem pracy przy budowie Centralnego Okręgu Przemysłowego, dla innych miejscem działalności konspiracyjnej, a dla jeszcze innych domem po wojnie. Dlatego ich historia jest również naszą historią.

Dziś, 82 lata po wybuchu Powstania Warszawskiego, łatwo sprowadzić pamięć do minuty ciszy czy pamiątkowego dźwięku syren alarmowych. Choć są to ważne symbole, jeszcze ważniejsza jest pamięć o konkretnych ludziach i ich dokonaniach. Właśnie dlatego inicjatywy takie jak wystawa „Stalowowolscy powstańcy warszawscy" zorganizowana w 2024 roku przez Muzeum Centralnego Okręgu Przemysłowego, Fundację Kedyw oraz lokalne grupy rekonstrukcji historycznej, mają szczególną wartość. Przypominają, że Powstanie Warszawskie nie jest wyłącznie historią Warszawy. Jest historią całej Polski, w tym także przemysłowej i budowanej od podstaw Stalowej Woli.

Kiedy kolejnego 1 sierpnia o godzinie 17.00 zatrzymamy się na chwilę podczas Godziny „W", warto pomyśleć o naszych regionalnych bohaterach, o ludziach, którzy udowodnili, że patriotyzm nie zna adresu zamieszkania. Bo choć walczyli w Warszawie, część ich historii została napisana właśnie tutaj – w Stalowej Woli. ■

eprasa.pl 303ff2736b

Narodowe Czytanie, teatry i „Dziady”

W Stalowej Woli finał Narodowego Czytania Dziadów odbędzie się w sobotę, 5 września 2026 roku, o godzinie 12. W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Stalowej Woli fragmenty arcydzieła Adama Mickiewicza usłyszymy w interpretacji teatralnej.

Dziady Adama Mickiewicza to wybitny klasyk polskiej literatury romantycznej, w którym uniwersalne prawdy moralne wiążą się z tematyką narodowowyzwoleńczą. Dramat ukazuje walkę dobra ze złem w ramach szerszej perspektywy dotyczącej losów narodu i zmagań Polaków o wolność. Utwór był wielokrotnie adaptowany na scenę przez najwybitniejszych polskich reżyserów. Do najważniejszych inscenizacji należy spektakl przygotowany przez Stanisława Wyspiańskiego w Teatrze Miejskim w Krakowie w 1901 roku. Szczególne miejsce w historii zajmuje także przedstawienie „Dziadów” w Teatrze Narodowym w 1967 roku, które stało się impulsem do antykomunistycznych wystąpień studentów i wydarzeń Marca ’68.

W 2025 roku Prezydent RP Karol Nawrocki wraz z Małżonką Martą Nawrocką, ogłosili, że to właśnie „Dziady” będą lekturą 15. edycji narodowego czytania.

– To właśnie w „Dziadach” łączność z dawnymi dziejami wpisana jest w historię Polski i przypomina o wartościach kształtujących naród – podkreśliła Para Prezydencka w swoim przesłaniu, zachęcając do wspólnego czytania „Dziadów” wszędzie tam, gdzie żywa jest pamięć o poecie i jego arcydziele.

A w Stalowej Woli w tym roku interpretację mickiewiczowskiej lektury zdecydowano się powierzyć aktorom-amatorom z Teatru Ad Hoc. Będą także członkowie Amatorskiego Teatru Dramatycznego im. Józefa Żmudy.

– Dziękujemy za zaufanie i zaproszenie do udziału w tak wyjątkowym wydarzeniu. To dla nas nie tylko wyróżnienie, ale także ogromna odpowiedzialność. „Dziady” są tekstem wymagającym – pełnym emocji, symboli i pytań, które mimo upływu blisko dwóch stuleci pozostają zaskakująco aktualne. Chcemy, aby nasza interpretacja pozwoliła publiczności na nowo wsłuchać się w słowa Mickiewicza i odkryć ich ponadczasowy wymiar. Mamy nadzieję, że wspólne czytanie stanie się nie tylko spotkaniem z wielką literaturą, ale także okazją do refleksji i rozmowy – podkreślają członkowie Teatru Ad Hoc.

Jak aktorzy – amatorzy zinterpretują podczas Narodowego Czytania „Dziady” w stalowowolskiej bibliotece?

Każdy z nas będzie mógł się przekonać już w sobotę, 5 września o godzinie 12, w obiekcie MBP przy ul. ks. J. Popiełuszki 10. Wstęp wolny. Wydarzeniu towarzyszyć będzie okolicznościowa wystawa, będzie pamiątkowa pieczęć do odbicia w naszym egzemplarzu „Dziadów”, a także inne atrakcje przygotowane przez pracowników MBP. (oprac. MBP) ■

PROMOCJA

eprasa.pl 303ff2736b

Kolorowe pikniki w MBP pełne kreatywnej zabawy

Wakacyjne atrakcje w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Stalowej Woli przyciągnęły wielu młodych uczestników i ich opiekunów. Ostatni, wielokolorowy piknik finałowy, odbędzie się w piątek, 28 sierpnia w godz. 11.00–13.00 w Bibliotece Głównej MBP przy ul. ks. J. Popiełuszki 10.

Na uczestników czekać będzie wiele atrakcji i twórczych działań. Tak, jak podczas pikników, które zaproponowano dzieciom w lipcu. Każde spotkanie odbywało się pod znakiem innego koloru i literackich inspiracji, oferując dzieciom mnóstwo atrakcji oraz możliwość twórczego spędzenia czasu.

Podczas warsztatów plastycznych powstały m.in. misiowe książeczki, bąbelkowe ośmiorniczki, rafy koralowe, meduzy, smerfy, gniotki, żółwie czy kolorowe breloki. Dużym zainteresowaniem cieszyła się także strefa sensoryczna, w której dzieci mogły poznawać różnorodne faktury, materiały i struktury, rozwijając zmysł dotyku oraz wyobraźnię.

Nie zabrakło również gier, zabaw ruchowych, zagadek i aktywności związanych z bohaterami książek. Dodatkową atrakcją była specjalnie przygotowana kolorowa aranżacja do zdjęć, przy której uczestnicy chętnie uwieczniali wspomnienia z wakacyjnych spotkań.

„Kolorowe Pikniki" były okazją do wspólnej zabawy, rozwijania kreatywności i spędzania czasu w przyjaznej atmosferze. Dzięki zajęciom, dzieci mogły przekonać się, że biblioteka to miejsce, w którym można nie tylko wypożyczać książki, ale także ciekawie i aktywnie spędzać wolny czas. Warto nie przegapić ostatniego, i 28 sierpnia bawić się ze swoimi pociechami w Bibliotece Głównej. (oprac. MBP) ■

PROMOCJA

eprasa.pl 303ff2736b

20 lat od barażu, który dał awans

Heko pokonane, „Stalówka" w 2. lidze

Dwadzieścia lat temu Stalowa Wola oszalała ze szczęścia. W czerwcu 2006 roku „Stalówka" wywalczyła powrót na zaplecze Ekstraklasy, pisząc jeden z najpiękniejszych rozdziałów w swojej historii. Zielono-czarni, po trzech sezonach spędzonych w trzeciej lidze, ponownie zameldowali się na drugim szczeblu rozgrywkowym w Polsce, a droga do sukcesu prowadziła przez pełne emocji baraże z Heko Czermno.

Mariusz BIEL
dziennikarz sportowy

Architektem tego sukcesu był trener Sławomir Adamus, który stworzył drużynę opartą na ambicji i waleczności, ale także na lokalnej tożsamości. W obydwu barażowych spotkaniach, aż dziewięciu wychowanków Stali znalazło się w składzie, a sześciu innych zasiadło na ławce rezerwowych. To był zespół zbudowany na chłopakach, którzy od najmłodszych lat marzyli o grze z herbem Stali na piersi.

„Okienko" Iwanickiego

Pierwszy mecz odbył się w Stalowej Woli. Zielono-czarni od początku przeważali, stwarzali sytuacje strzeleckie, jednak na gola widownia musiał czekać do 28. minuty. Kapitalnym strzałem z okolic narożnika pola karnego, po którym piłka wylądowała w górnym rogu bramki, popisał się Janusz Iwanicki. Więcej bramek w tym meczu nie padło.

Rewanżowy mecz zaczął się dla Stali fatalnie. Już w 7. minucie Krystian Kanarski dośrodkował wprost na głowę Marcina Folca i straty z pierwszego meczu zostały odrobione. Do końca pierwszej połowy Stal była w opałach, lecz na szczęście miejscowi nie mieli pomysłu na zdobycie drugiej bramki.

„Balon" broni karnego

Prawdziwe emocje zaczęły się po zmianie stron. W 53. minucie, po indywi-

Po ostatnim gwizdku sędziego. Z wiaderkiem „maser" piłkarskiej Stali, Bartłomiej Patkiewicz, za nim trener Sławomir Adamus, z lewej kierownik drużyny, Jerzy Hnatkiewicz

W pierwszym rzędzie, u góry od lewej: Paweł Kowalczyk, Grzegorz Łuczyk, Bogusław Sierżega, Marek Kusiak, Tomasz Pająk, Mieczysław Ożóg, Mariusz Myszka. W środkowym rzędzie, od lewej: Damian Sałek, Jacek Maciorowski, Artur Kielarski, Mateusz Nowak, Tomasz Wietecha, Tadeusz Krawiec, Jaromir Wieprzęć. W dolnym rzędzie, od lewej: Andrzej Kasiak, Tomasz Telka, Janusz Iwanicki, trener Sławomir Adamus, Kamil Gęśla, Marcin Drabik, Łukasz Stręciwilk

dualnej akcji Mieczysława Ożoga, celnie z 5 metrów „główkował" Tadeusz Krawiec. W tym momencie, Heko, żeby awansować musiało strzelić dwie bramki (gol zdobyty przez Stal na wyjeździe liczył sie podwójnie).

W 66. minucie sędzia dopatrzył się faulu Tomasza Wietechy na Krzysztofie Treli i podyktował rzut karny. Piłkę ustawił poszkodowany i strzelił w swoim zwyczaju, czyli bardzo mocno, jednak za słabo, żeby pokonać „Balona"! A po dobitce Chedy piłka poleciała nad bramką.

Przestrzelony karny nie zniechęcił miejscowych do ataku. Napór Heko wzmógł się i w 78. minucie gospodarze objęli prowadzenie. Kanarski znalazł szczelinę w gąszczu nóg obrońców Stali i płaskim uderzeniem umiescił piłke w stalowowowolskiej bramce. Piłkarze z Czermna przypuścili prawdziwy szturm. Trzecia, dająca mim awans bramka, wisiała na przysłowiowym włosku. W doliczonym czasie gry dwie stuprocentowe okazje zmarnował Zawistowski!

Wreszcie sędzia Lyczmański zakończył mecz, a piłkarze, sztab szkoleniowy i kibice Stali mogli rozpocząć na płycie boiska świętowanie awansu do II ligi.

Sami swoi

Do nowego sezonu Stal przystąpiła z kosmetycznymi zmianami. Do Stali Rzeszów odszedł Krzysztof Jabłoński, do Janowianki – Waldemar Kurasiewicz, a w „Stalówce" pojawili się: Grzegorz Łuczyk, Paweł Kowalczyk i Przemysław Pałkus. Cała trójka „chłopy stąd". Pierwszy z Przeworska, drugi z Nowej Sarzyny, trzeci z Trześni.

Kadra beniaminka drugiej ligi – dzisiejszej pierwszej – składała się z 13, a tak naprawdę z 15 wychowanków (bo przecież także Mieczysław Ożóg i Tadeusz Krawiec zdobywali piłkarskie ostrogi w Stali Stalowa Wola) i z 5 piłkarzy wywodzących się z okolicznych klubów.

Jedynym tak naprawdę „stranierem" w drużynie trenera Adamusa był Jacek Maciorowski – wychowanek Zagłębia Lubin, który przed przyjściem do Stali spędził dwa sezony w Pogoni Staszów, a który na koniec kariery przez 7 lat reprezentował Sokoła Nisko. W trakcie sezonu, do zespołu dołączył Jakub Ławecki z Motoru Lublin.

Zwycięska inauguracja

Na początek rozgrywek zielono-czarni pokonali Podbeskidzie Bielsko-

eprasa.pl 303ff2736b

Biała 3:1 Na stadionie w Gorzycach, ponieważ stalowowolski „Santiago Bernabeu" nie został dopuszczony przez PZPN do rozgrywania na nim meczów na poziomie 2. ligi. Całą jesień „Stalówka" korzystała z gościnności Tłoków Gorzyce.

W tym pierwszym zwycięskim meczu Stal wystąpiła w składzie: Wietecha – Kasiak, Wieprzęć, Maciorowski, Łuczyk – Iwanicki, Kusiak, Ożóg, Pałkus (61 Krawiec) – Kowalczyk (59 Sierżęga), Gęśla (59 Telka).

W 3. minucie czerwoną kartką za faul na wychodzącym na czystą pozycję Pawle Kowalczyku zobaczył bramkarz Podbeskidzia, Łukasz Merda. Stal zaatakowała i w 22. minucie... straciła bramkę. Celnie uderzył Dariusz Kołodziej, a Wietecha nie miał nic do powiedzenia. Cztery minuty później, po zagraniu od Marka Kusiaka, wyrównał Kamil Gęśla, a tuż przed przerwą piłkę w bramce przyjezdnych umieścił głową Grzegorz Łuczyk. Wynik ustalił w 55. minucie Jacek Maciorowski. Z rzutu karnego podyktowanego za faul na Gęśli.

Ostatnie sekundy meczu w oczekiwaniu na gwizdek sędziego Lyczmańskiego, oznajmiający koniec meczu w Czermnie

4 mecze, 10 punktów

Z pierwszego wyjazdu w sezonie 2006/07 wróciła Stal z jednym punktem – zremisowała przy jupiterach w Polkowicach z Górnikiem, mimo że do 81. minuty przegrywała 0:2. W 52. i 78. minucie na listę strzelców wpisywał się Kamil Witkowski. W 81. minucie kontaktowego gola strzelił Łukasz Stręciwilk, a w ostatnich sekundach spotkania Iwanicki wyłożył piłkę Łuczakowi, i mecz zakończył się wynikiem 2:2.

Dwa kolejne mecze zakończyły się zwycięstwami naszej drużyny. W 3. kolejce, po trafieniu Przemysława Pałkusa, pokonała w Gorzycach Polonię Warszawa 1:0, a tydzień później wywalczyła komplet punktów na stadionie Odry Opole, wygrywając 1:0. Zwycięską bramką zdobył Kamil Gęśla.

Po czterech seriach Stal Stalowa Wola zajmowała w tabeli trzecie miejsce, za Jagiellonią i Zawiszą... ■

Od lewej: Tomasz Pająk, Marek Kusiak, Damian Sałek i Łukasz Stręciwilk

SZTAFETA.PL
Po więcej aktualnych informacji zeskanuj Kod QR

eprasa.pl 303ff2736b

To byli normalni ludzie, a nie gwiazdy wykreowane przez menedżerów

Sławomir ADAMUS
trener Stali Stalowa Wola w latach 2003–2007 i 2010–2011

– Mistrzostwo przegraliśmy z Kmitą Zabierzów zaledwie jednym punktem, a w barażach przyszło nam zmierzyć się z Heko Czermno, a więc zespołem, który dopiero co występował w II lidze i zakończył sezon na 12. miejscu. Już sam ten fakt pokazywał, kto był faworytem. Cała piłkarska Polska jeszcze przed pierwszym gwizdkiem była przekonana, że z tej rywalizacji zwycięsko może wyjść tylko jedna drużyna – Heko, wspierane przez jednego z najbogatszych wówczas ludzi w kraju, Zbigniewa Koniecznego.

Oni po prostu musieli awansować. My mogliśmy. I właśnie na tym polegała różnica. Nawet po naszym zwycięstwie w pierwszym meczu w Stalowej Woli, nic się nie zmieniło. Jednobramkowa zaliczka nie dawała praktycznie żadnej przewagi. Doskonale zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Pojechaliśmy na rewanż bez wielkich deklaracji, jedynie z przekonaniem, że damy z siebie wszystko, a co będzie, to będzie. Przecież i tak nikt nie dawał nam szans.

Ale kiedy przyjechaliśmy do Czermna i zobaczyliśmy stoły uginające się od jedzenia i picia, przygotowane na fetę z okazji awansu gospodarzy, zadziałało to na chłopaków jak czerwona płachta na byka. „Jak to? Meczu jeszcze nie było, a wy już świętujecie?”. To tylko dodatkowo nas nakręciło. Wyszliśmy na boisko walczyć o każdy metr. I walczyliśmy. Myślę, że tym zaskoczyliśmy gospodarzy, którzy chyba spodziewali się znacznie łatwiejszej przeprawy.

To był mecz z gatunku tych, które pamięta się do końca życia. Była dramaturgia, zwroty akcji, spięcia, kontrowersje sędziowskie, kapitalna atmosfera tworzona przez naszych, licznie przybyłych kibiców. Minęło już dwadzieścia lat, ale kiedy wracam myślami do ostatniego gwizdka, do eksplozji radości chłopaków, wiem, że właśnie dla takich chwil warto żyć.

Po awansie nie budowaliśmy zespołu od nowa. Nie sprowadzaliśmy dziesiątek piłkarzy z polecenia menedżerów, nie testowaliśmy pół świata. Wzmocniliśmy drużynę dwoma, trzema zawodnikami. Pamiętam, jak pytano mnie o duet Bogusław Sierżęga – Mieczysław Ożóg. Słyszałem, że to się nie uda, że dwóch takich liderów nie będzie potrafiło funkcjonować razem, bo obaj mają mocne charaktery i chcą rządzić na boisku, i w szatni też. A wyszło znakomicie. Stworzyli duet, jakiego dziś ze świecą szukać; piłkarscy wojownicy, z charakterem, ale przede wszystkim z ogromnymi umiejętnościami.

Największą siłą tamtej Stali byli ludzie. To była drużyna zbudowana na piłkarzach wywodzących się ze Stalowej Woli i okolic. Chłopakach, którzy wychowali się na tych boiskach, znali wartość klubowych barw i wiedzieli, co oznacza gra z herbem Stali na piersi. Nie byli gwiazdami wykreowanymi przez menedżerów. Byli normalnymi, skromnymi ludźmi, dla których piłka nożna była pasją, a reprezentowanie Stali było prawdziwym zaszczytem. To właśnie ich charakter, lokalna tożsamość i przywiązanie do klubu stanowiły fundament sukcesu. Takie drużyny budują historię. ■

Dla takich chwil warto żyć! Trener Sławomir Adamus i fizjoterapeuta Bartłomiej Patkiewicz w niedzielę, 18 czerwca 2006 roku, około godz. 18.50

eprasa.pl 303ff2736b

Strażak ze Stalowej Woli na legendarnej trasie Challenge Roth

To był występ, który pokazuje, jak cienka jest granica między ogromnym sukcesem a sportowym niedosytem. Zaledwie siedmiu sekund zabrakło Krystianowi Bąkowi, aby podczas prestiżowego DATEV Challenge Roth w Niemczech, złamać magiczną barierę 10 godzin na pełnym dystansie Ironmana. Na mecie zameldował się z doskonałym czasem 10:00,07

Challenge Roth od lat uchodzi za najbardziej kultowe zawody triathlonowe w Europie. To właśnie tutaj, w sercu Frankonii, nazywanej „Home of Triathlon" (Domem Triathlonu), co roku spotykają się najlepsi zawodnicy świata i tysiące amatorów marzących o ukończeniu jednego z najsłynniejszych wyścigów na świecie.

Do pokonania mają klasyczny pełny dystans: 3,8 km pływania w Kanale Ren–Men, 180 km jazdy na rowerze oraz maraton liczący 42,195 km. Atmosfera tworzona przez dziesiątki tysięcy kibiców, zwłaszcza na legendarnym podjeździe Solarer Berg, od lat uznawana jest za fenomen światowego triathlonu.

Dla młodszego brygadiera Krystiana Bąka – strażaka Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Stalowej Woli, był to dopiero drugi start na pełnym dystansie. Przed rokiem zadebiutował podczas mistrzostw Polski w Malborku, osiągając wynik 10:47,46. Już wtedy zapowiadał, że kolejnym celem będzie złamanie granicy 10 godzin.

Etap pływacki rozegrano w Kanale Ren–Men. Krystian Bąk pokonał dystans 3,8 km w czasie 1:16,54

W Roth był od realizacji tego planu dosłownie o włos

Etap pływacki ukończył w czasie 1:16,54. Na 180-kilometrowej trasie kolarskiej uzyskał bardzo solidny wynik 5:03,01, dzięki czemu na maraton wyruszył z realną szansą na osiągnięcie wymarzonego rezultatu. Po przebiegnięciu 42,2 km zegar pokazał 3:31,21, a końcowy rezultat wyniósł 10 godzin i 7 sekund.

To dało reprezentantowi Stalowej Woli 480. miejsce w klasyfikacji generalnej, spośród 3950 zawodników oraz 83. lokatę w kategorii M40, w której sklasyfikowano około 450 triathlonistów.

eprasa.pl 303ff2736b

– To miał być ten dzień. Cel był jeden – złamać barierę 10 godzin na pełnym dystansie Ironmana. Zabrakło niewiele, zaledwie siedmiu sekund – mówi Krystian Bąk.

Mimo że wynik pozostawia lekki niedosyt, strażak podkreśla, że z Roth wraca przede wszystkim z ogromną satysfakcją.

– Pokonanie pełnego dystansu praktycznie w czasie równym 10 godzinom to efekt wielu miesięcy ciężkiej, systematycznej i konsekwentnej pracy. Taki wynik nie bierze się z przypadku. To setki godzin treningów, wyrzeczeń i cierpliwości.

Challenge Roth robiło i robi wciąż ogromne wrażenie

– To bez wątpienia najlepiej zorganizowana impreza triathlonowa w Europie. Tysiące kibiców na całej trasie, perfekcyjna organizacja i emocje, których nie da się opisać słowami. Każdy triathlonista powinien choć raz w życiu tutaj wystartować – dodaje Krystian Bąk.

Na dystansie liczącym 226 kilometrów nie ma zawodów bez kryzysów. Jak przyznaje stalowowolski strażak, również tym razem przyszły najtrudniejsze momenty.

– Wiedziałem, że kryzys prędzej czy później nadejdzie. W takich chwilach każde dobre słowo ma ogromną wartość. Dlatego jestem niezwykle wdzięczny wszystkim, którzy byli ze mną i wspierali mnie na trasie. Ich motywacja naprawdę dodawała sił wtedy, gdy organizm miał już dość.

Wsparcie nie do przecenienia

– Szczególne podziękowania kieruje do swojego taty oraz Pawła Gielarowca (strażak KP PSP w Leżajsku, wicemistrz Polski strażaków w kolarstwie w jeździe indywidualnej na czas i mistrz Polski strażakow w triathlonie w konkurencji sztafeta – red.), który pełnił rolę supportu podczas zawodów. Był przy mnie przez cały wyścig. Nieustannie motywował i dodawał energii w momentach, kiedy była najbardziej potrzebna. Takie wsparcie jest na pełnym dystansie nie do przecenienia – mówi Krystian Bąk.

Na legendarnym podjeździe Solarer Berg, Krystiana Bąka, podobnie jak pozostałych zawodników, dopingowały tysiące entuzjastycznych kibiców

Szczególne słowa wdzięczności kieruje do swojej żony, która od miesięcy jest jego największym wsparciem poza trasą.

– Dziękuję mojej kochanej żonie za cierpliwość, wyrozumiałość i wiarę we mnie. Za wszystkie godziny, kiedy przejmowała domowe obowiązki i opiekę nad dziećmi, żebym mógł realizować plan treningowy. W triathlonie na pełnym dystansie, na mecie stoi jeden zawodnik, ale tak naprawdę ten wynik jest efektem pracy i poświęce-

eprasa.pl 303ff2736b

nia całej rodziny. Bez niej nie byłoby ani tego startu, ani tego wyniku.

Następnym razem zegar będzie zaczynał się od... 9

Na mecie emocje były mieszanką radości i sportowego niedosytu.

– Czy jestem rozczarowany? Trochę tak. Ale przede wszystkim jestem jeszcze bardziej zmotywowany. Siedem sekund to nie porażka. To dowód, że cel jest naprawdę na wyciągnięcie ręki.

Za rok ponownie spróbuję złamać 10 godzin na pełnym dystansie. Jeszcze nie wiem, gdzie stanę na starcie, ale zrobię wszystko, aby następnym razem zegar na mecie zaczynał się od cyfry 9 – zapowiada Krystian Bąk.

Triathlon zna wiele historii, w których o sukcesie decydowały sekundy. Dla Krystiana Bąka wynik osiągnięty w Roth nie jest końcem drogi, lecz kolejnym krokiem w sportowym rozwoju. Patrząc na progres, jaki zanotował w ciągu zaledwie roku, z 10:47,46 podczas debiutu w Malborku, do 10:00,07 w Roth, trudno oprzeć się wrażeniu, że upragnione złamanie bariery 10 godzin jest już tylko kwestią, nomen omen, czasu.

Ostatni finisz, ostatnie metry i walka o każdą sekundę

W drodze po znakomity wynik Krystian Bąk nie był sam – przez cały wyścig wspierali go tata Jerzy (z prawej) oraz Paweł Gielarowiec, strażak z KP PSP w Leżajsku

Tegoroczną edycję DATEV Challenge Roth wygrał Sam Laidlow, 28-latek urodzony w Oakley w Wielkiej Brytanii, ale startujący jako francuski triathlonista. Jest mistrzem świata Ironman z roku 2023 – jeden z najmłodszych zwycięzców w historii. Challange Roth wygrał w czasie 7:21,04. ■

eprasa.pl 303ff2736b

Rozwadów postawił na swoich

W piłce nożnej można awansować po... barażach, dzięki szczęściu czy lepszemu bilansowi bramkowemu. San Stalowa Wola zrobił to inaczej, wygrał ligę bez żadnych wątpliwości. Najlepszy atak, najlepsza obrona, król strzelców i zespół zbudowany z własnych wychowanków.

Mistrzostwo Klasy B, awans do Klasy A i sposób, w jaki ten sukces został osiągnięty, pokazują, że w Rozwadowie powstało coś znacznie większego, niż drużyna wygrywająca mecze. Jest po prostu klub, który konsekwentnie realizuje swoją filozofię, stawiając na własnych wychowanków i rozwój młodzieży.

Końcowa tabela nie pozostawiła żadnych złudzeń. San zakończył sezon na pierwszym miejscu z dorobkiem 67 punktów. W 26 spotkaniach odniósł aż 22 zwycięstwa, tylko raz zremisował i poniósł trzy porażki – wszystkie jesienią. 127 zdobytych i 20 straconych bramek to najlepszy wynik w lidze.

– Co zadecydowało o mistrzostwie? Zdrowie, młodość, zaangażowanie i znakomita atmosfera w drużynie. Chłopcy czerpali ogromną radość z gry i zdobywania bramek. Graliśmy systemem 4-3-3, ale bez klasycznej „dziewiątki" – największą pracę wykonywali skrzydłowi. To przyniosło efekty – mówi trener Paweł Kosior.

Szkoleniowiec Sanu nie jest postacią przypadkową. Z Sanem związany jest od lat. Najpierw jako czołowy napastnik odrodzonego klubu, później jako trener. W zakończonym sezonie wspólnie z Jakubem Golikiem oraz Bartoszem Leśniowskim stworzył świetnie współpracujący ze sobą trenerski sztab.

Największą gwiazdą drużyny był 17-letni Mateusz Jakubiec. 40 zdobytych bramek zapewniło mu koronę króla strzelców. Daniel Chyb zakończył sezon z dorobkiem 30 goli, a Wiktor Gątarz zdobył 13. Generalnie 13 piłkarzy wpisywało się na listę strzelców w sezonie 25/26.

Górny rząd, od lewej: Paweł Kosior (trener), Oskar Dyjak, Hubert Matuszkiewicz, Adrian Jurczyk, Wiktor Gątarz, Jakub Strużyński, Maciej Gancarczyk, Jakub Nowak, Michał Szypuła, Daniel Chyb, Bartosz Leśniowski, Adrian Moskal, Jan Maciałek (kapitan drużyny), Mateusz Drzewi (grający asystent trenera). Dolny rząd, od prawej: Szymon Łyko, Gabriel Nowak, Wojciech Szymczakiewicz, Mateusz Jakubiec, Dorian Krawiec, Mikołaj Mazur, Bartosz Kuziora, Kamil Maziarz. Nieobecni na zdjęciu: Adrian Bucior, Tymoteusz Buczek, Adam Kasprzak, Kacper Muc. Ponadto w rundzie jesiennej występowali: Hubert Bródka, Szymon Gortych, Wiktor Łuszcz

Równie ważnym sygnałem jest fakt, że trzech zawodników: Mateusz Jakubiec, Daniel Chyb i Oskar Dyjak zostało zaproszonych na testy do pierwszoligowej Puszczy Niepołomice. – To potwierdzenie, że nasza praca przynosi efekty. Trener Tomasz Tułacz bardzo dobrze ocenił chłopaków i zapowiedział, że będzie obserwował ich rozwój. Dla nich najlepszym rozwiązaniem jest dziś regularne granie – podkreśla trener Kosior.

Sukces pierwszej drużyny nie wziął się znikąd. To efekt projektu rozwijanego od kilku lat. Gdy w 2022 roku klub rozpoczął współpracę ze Stowarzyszeniem Charakterni Razem, w treningach uczestniczyło około 40 dzieci. Dziś jest ich blisko 180. Latem 2024 roku seniorzy zostali odbudowani właśnie na bazie wychowanków akademii.

Za pierwszą drużyną stoi prężnie działająca akademia, grupa ambitnych trenerów, coraz liczniejsi kibice i zawodnicy, którzy od najmłodszych lat dorastali w czerwono-czarnych barwach. To właśnie oni są największym kapitałem klubu. Patrząc na to, co dzieje się dziś przy Kusocińskiego, można odnieść wrażenie, że dla Sanu jest to początek kolejnego rozdziału. Takiego, w którym wyniki pierwszej drużyny idą w parze z rozwojem młodych piłkarzy i odbudową piłkarskiej marki, która od ponad stu lat jest częścią historii Rozwadowa. ■

eprasa.pl 303ff2736b

Sportowy kalejdoskop

Złoto i brąz w Lublinie

Lekkoatleci Stali Stalowa Wola zakończyli udział w 32. Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży i 58. PZLA Mistrzostwach Polski U18 w Lublinie z dorobkiem dwóch medali. Tytuł mistrzowski wywalczyła męska sztafeta 4x100 m w składzie: Kacper Koryga, Maciej Sudoł, Mikołaj Kozłowski, Olaf Szumełda. Podopieczni trenera Krzysztofa Grdenia zwyciężyli z czasem 42,50, wyprzedzając Feniksa Siedlce (42,61) oraz Wawel Kraków (43,41).

Fot. KKL Stal Stalowa Wola

Drugi medal dla Stalowej Woli zdobył w chodzie na 5000 m Krzysztof Stępień. Zawodnik trenera Jacka Łypa wszedł na metę z czasem 28:11,36.

Tuż za podium znalazła się Tola Kiedrzyńska. Młociarka Stali Stalowa Wola uzyskała 56,99 m, poprawiając swój najlepszy wynik sezonu, jednak do brązowego medalu zabrakło 23 centymetrów. W ścisłej czołówce mistrzostw uplasowała się także Milena Basińska, która zajęła piąte miejsce w biegu na 200 m (24,72).

Srebro w Zamościu

Także z lekkoatletycznych mistrzostw Polski U20 w Zamościu wróciła Stal Stalowa Wola z medalem. Sztafeta 4x400 m w składzie: Paulina Zawół, Blanka Machaj, Monika Zaręba i Julia

Fot. KKL Stal Stalowa Wola

Czarny uzyskała drugi czas i wywalczyła „srebro" (3:52,41). Najszybciej pobiegła sztafeta AML Słupsk (3:50,59), a medal brązowy zdobył MKS MOS Katowice (3:52,55).

Dobrze zaprezentowali się w Zamościu inni reprezentanci Stali. Blanka Machaj dwukrotnie meldowała się w finale. Na dystansie 800 metrów zajęła 5. miejsce (2:09,11), a na 1500 metrów była szósta z czasem 4:45,94. W biegu na 3000 m z przeszkodami Szymon Leszczyński był szósty (9:30,54 – rek. życ.).

Podium w Krakowie

W Krakowie na stadionie Akademii Kultury Fizycznej odbywały się mistrzostwa Polski do lat 23. W biegu na 800 m trzecie miejsce z nowym rekordem życiowym wywalczył Jacek Skrzeszewski z Katolickiego Klubu Lekkoatletycznego Stal Stalowa Wola.

Fot. KKL Stal Stalowa Wola

Zawodnik trenera Mirosława Barszcza wystąpił jeszcze w biegu na 1500 m, zajmując miejsce siódme.

Mistrzostwo Polski w biegu na 800 m wywalczył Bartosz Kitliński z AZS UMCS Lublin, z czasem 1:46,84. Na drugiej pozycji finiszował Bartłomiej Kisiel z SMS Szklarska Poręba (1:47,11), a Jacek Skrzeszewski wbiegł na metę trzeci z czasem 1:46,62.

Bieg na 1500 m wygrał Jakub Abramczyk (RLTL GGG Radom) – 3:48,59. Jacek Skrzeszewski pobiegł w czasie 3:54,22. Był drugi w serii B, a w klasyfikacji generalnej został sklasyfikowany na miejscu siódmym.

Pech Zarzecznego w Wejherowie

Fot. Mariusz Biel

W Wejherowie odbywały się Młodzieżowe Mistrzostwa Polski w Boksie Olimpijskim Kobiet i Mężczyzn. W kategorii wagowej do 90 kg brązowy medal zdobył Tobiasz Zarzeczny ze Stali Stalowa Wola Boxing Team. W I rundzie półfinałowego pojedynku Stalowowolanin złamał rękę i nie był w stanie kontynuować walki.

Wcześniej Tobiasz Zarzeczny pokonał na punkty (5:0) Filipa

eprasa.pl 303ff2736b

Mazurkiewicza (BKS Skorpion Szczecin), a w ćwierćfinale wygrał – także jednogłośnie na punkty – z Oskarem Dawidowiczem (Chudecki Boxing Team Zielona Góra). W walce o finał zmierzył się z ubiegłorocznym brązowym medalistą MP U23 – Mikołajem Brzezińskim (Imperium Boxing Wałbrzych). Na początku walki Zarzeczny wyprowadził mocny cios. Zrobił to jednak tak niefortunnie, że… złamał rękę i nie był w stanie kontynuować walki.

Miliony na tenis

Stalowa Wola pozyskała ponad 6,6 mln zł z Ministerstwa Sportu i Turystyki na rozbudowę i modernizację kompleksu Miejskiego Klubu Tenisowego przy ul. Wyszyńskiego. Wraz z blisko 10 mln zł wkładu własnego miasta, wartość inwestycji przekroczy 16 mln zł.

Dzięki wsparciu z programu „Tenisowe Orły" powstaną dwa nowe korty z nawierzchnią twardą, zmodernizowane zostaną cztery istniejące korty, a hala tenisowa zyska nowe zaplecze szatniowo-sanitarne, pomieszczenia dla trenerów i zawodników oraz część treningową. Inwestycja obejmie również modernizację instalacji technicznych i dostosowanie obiektu

Fot. UM Stalowa Wola

do organizacji turniejów krajowych oraz międzynarodowych.

– Czekałem na tę inwestycję naprawdę bardzo długo. Wcześniejsze plany pokrzyżowały pandemia i wojna. Tym bardziej cieszę się, że projekt uda się zrealizować. Zrobimy wszystko, aby tenis w Stalowej Woli rozwijał się i rósł w siłę – mówił prezes MKT Stalowa Wola i Podkarpackiego Związku Tenisowego, Andrzej Pyzara (na zdjęciu).

Niesamowita strażaczka z Niska!

Fot. KP PSP Nisko

Kolejne sukcesy sportowe zanotowała młodsza aspirant Katarzyna Jakubek z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Nisku. W maju, podczas prestiżowych zawodów Berlin Firefighter Stairrun, wraz z Piotrem Bałutem z KP PSP w Łańcucie wywalczyła tytuł wicemistrzów Europy w kategorii MIX.

Z kolei końcem czerwca, podczas zawodów FireFit na Lotnisku Chopina w Warszawie, zdobyła dwa złote medale; w konkurencji indywidualnej oraz w tandemach mix – wspólnie z Krzysztofem Nosalem z PSP Wieliczka.

A początkiem lipca w Rzeszowie, podczas VI Mistrzostw Polski o tytuł Najtwardszego Strażaka, w rywalizacji indywidualnej kobiet, strażaczka z Niska zdobyła brązowy medal.

Jeszcze większy sukces odniosła w konkurencji tandemów kobiet, gdzie wspólnie z aspirant Małgorzatą Kołodziej z KM PSP w Tarnobrzegu sięgnęły po „złoto" i tytuł mistrzyń Polski.

Dubaj wicemistrzem Polski

Podczas pływackich Mistrzostw Polski Juniorów Młodszych (15 lat), które odbywały się w łódzkiej Zatoce Sportu, znakomicie spisywał się Mikołaj Dubaj z Motyla Stalowa Wola. Zawodnik trenera Jarosława Niedbałowskiego wywalczył srebrny medal na 200 m stylem zmiennym. Ponadto zakwalifikował się do trzech finałów A w stylu klasycznym.

Fot. Mariusz Biel

W wyścigu, którym zapewnił sobie „srebro", popłynął w czasie 2:12,93. Zwyciężył Grzegorz Papuga (UKS 190 Łódź), czas 2:09,34, a trzecie miejsce zajął Adam Suslik (UKS GIM 92 Ursynów), czas 2:13,58.

Dubaj z powodzeniem rywalizował również w konkurencjach klasycznych. Awansował do trzech finałów A, zajmując czwarte miejsce na 200 m (2:30,09), szóste na 50 m (31,56) oraz ósme na 100 m (1:09,83). ■

eprasa.pl 303ff2736b

Wrzos – fioletowy strażnik zdrowia

Późne lato i jesień to czas, gdy wrzosowiska pokrywają się charakterystycznym fioletowym kobiercem. Wrzos zwyczajny (Calluna vulgaris L.) od wieków zachwyca swoim wyglądem, ale w kulturze ludowej był czymś znacznie więcej niż tylko rośliną ozdobną. Mieszkańcy wsi dostrzegali w nim symbol wytrwałości, długowieczności i siły natury.

Urszula
RZESZUT-BARAN
archeolog, etnolog, etnobotanik

Na terenach górskich i leśnych wrzos towarzyszył codziennemu życiu pasterzy oraz zbieraczy runa leśnego. Był również rośliną miododajną – miód wrzosowy od wieków uznawano za jeden z najcenniejszych i najbardziej aromatycznych miodów, ceniony zarówno ze względu na smak, jak i właściwości zdrowotne.

Choć współcześnie wrzos kojarzy się przede wszystkim z jesiennymi dekoracjami ogrodów i balkonów, fitoterapia przypomina o jego cennych właściwościach leczniczych. W kwiatach wrzosu znajdują się liczne związki biologicznie czynne, między innymi flawonoidy, garbniki, saponiny, kwasy fenolowe, triterpeny oraz arbutyna i jej pochodne. To właśnie dzięki nim roślina wykazuje działanie moczopędne, przeciwzapalne, przeciwbakteryjne i lekko rozkurczowe.

Najbardziej znanym zastosowaniem wrzosu jest wspomaganie pracy układu moczowego. Napary z jego kwiatów zwiększają wydzielanie moczu, ułatwiają wypłukiwanie drobnoustrojów oraz produktów przemiany materii z dróg moczowych. Dlatego od wieków wykorzystywano je pomocniczo przy stanach zapalnych pęcherza moczowego, cewki moczowej oraz nerek. Zwiększenie ilości wydalanego moczu sprzyja również ograniczeniu zalegania bakterii w drogach moczowych.

W tradycyjnym zielarstwie, wrzos często łączono z liściem brzozy, zielem nawłoci, liściem pokrzywy czy owocami jałowca. Takie mieszanki miały wspierać naturalne oczyszczanie organizmu i poprawiać funkcjonowanie nerek. Obecnie wiele gotowych herbatek ziołowych przeznaczonych do wspierania układu moczowego nadal zawiera kwiat wrzosu, jako jeden z podstawowych składników.

Wrzos wykazuje także łagodne działanie przeciwzapalne oraz antyoksydacyjne. Flawonoidy pomagają ograniczać stres oksydacyjny, natomiast garbniki wykazują właściwości ściągające, dzięki czemu mogą wspierać organizm podczas łagodnych stanów zapalnych błon śluzowych. W medycynie ludowej napary wykorzystywano również do płukania jamy ustnej i gardła.

Choć wrzos jest uznawany za roślinę bezpieczną, nie zastępuje leczenia zakażeń układu moczowego wymagających konsultacji lekarskiej. W przypadku gorączki, silnego bólu okolicy lędźwiowej, obecności krwi w moczu lub utrzymujących się dolegliwości, konieczna jest diagnostyka i odpowiednie leczenie. Ostrożność powinny zachować również kobiety w ciąży i karmiące piersią, a także osoby przewlekle chore – przed dłuższym stosowaniem preparatów z wrzosu warto skonsultować się z lekarzem lub farmaceutą. ■

Napar z wrzosu

Przygotowuje się go z około jednej łyżki suszonych kwiatów zalanych szklanką wrzącej wody. Zioło parzy się pod przykryciem przez około 10–15 minut, a następnie przecedza. Napar pije się 2–3 razy dziennie, najlepiej między posiłkami. W czasie stosowania ziół o działaniu moczopędnym, warto pamiętać o odpowiednim nawodnieniu organizmu.

Fot. magnific.com

eprasa.pl 303ff2736b

Akademia Zdrowia Metabolicznego

Dieta warzywno-owocowa dr Ewy Dąbrowskiej

dr Edyta LISEK
dietetyk, terapeuta manualny, arteterapeuta

Lato to doskonały moment, aby zadbać o swoje zdrowie i samopoczucie. Bogactwo świeżych warzyw i owoców sprawia, że stosowanie diety dr Ewy Dąbrowskiej jest w tym okresie łatwiejsze i bardziej urozmaicone. Ciepłe dni sprzyjają lekkim posiłkom, a sezonowe produkty pozwalają w pełni wykorzystać potencjał tej warzywno-owocowej kuracji, wspierając organizm w naturalnej regeneracji.

To nie dieta – to inicjacja

Wchodzisz w nią jak w ciszę lasu po burzy. Warzywa i owoce stają się lekarstwem – nie przez magię, lecz przez biochemię pokory. Organizm, pozbawiony nadmiaru, włącza swoje cudowne procesy: autofagię, regenerację, oczyszczanie. Wycisza się ogień zapalenia, krew staje się jaśniejsza, myśli – spokojniejsze.

W pierwszych dniach ciało protestuje. Głowa boli, krew gęstnieje, bo toksyny przedostają się do krwi, język gorzknieje, świat pachnie intensywniej. To toksyny wychodzą, to przeszłość opuszcza komórki. Wystąpić może kryzys ozdrowieńczy: pojawiają się objawy chorób, na które często chorujemy. Wystarczy to przeczekać, i po 4 dniach wszystko znika. Zmysły się ostrzą. Oczy błyszczą jakby ktoś przetarł ich wewnętrzne szyby. Wtedy zaczynasz rozumieć, że jedzenie może być lekarstwem, a głód – nauczycielem.

Dieta warzywno-owocowa to powrót do pierwotnego rytmu natury: koloru buraka, który przypomina o sile krwi, zapachu pietruszki, który oczyszcza płuca, chrupnięcia jabłka, które otwiera wspomnienia dzieciństwa. Każde warzywo to lekarz. Każdy dzień – krok w stronę własnej prawdy.

Spożywamy warzywa – surowe, gotowane lub kiszone, za wyjątkiem warzyw strączkowych i ziemniaków. Owoce – jako dodatek, najlepiej jabłka, kiwi, grejpfrut i jagodowe. Jemy prosto, naturalnie, sezonowo i pijemy dużo wody i naparów ziołowych.

Ruch na świeżym powietrzu to Twój sprzymierzeniec

Okienka żywieniowe: 16/8.

Eliminujemy: tłuszcze, mięso, nabiał, zboża i słodycze, kawę, herbatę, alkohol.

Zaczynasz… i nagle odkrywasz, jak intensywnie może smakować marchewka. Jak pachnie pomidor…

Wychodzenie z diety dr Ewy Dąbrowskiej

Przez tydzień lub dłużej poddawaliśmy nasze ciała rytmowi natury, czerpiąc z darów ziemi to, co najlepsze. Teraz nadszedł czas, by z tego ogrodu wyjść – nie tylko z ciałem, ale także z duszą, otwartą na nowe smaki, aromaty i inspiracje. W tym przewodniku zapraszam cię do odkrywania, jak z wdziękiem przejść od zdrowych podstaw do kulinarnych eksperymentów, które rozpalą twoje kubki smakowe i napełnią serce radością.

Twoje ciało właśnie odbyło wspaniałą podróż do ogrodu pełnego świeżości i lekkości. Teraz czas wracać na „kulinarne ścieżki świata" – bardzo powoli, z czułością i uważnością.To jak otwieranie drzwi do nowego rozdziału: nadal karmimy ciało dobrem, ale krok po kroku dodajemy nowe smaki. Jak to zrobić, by zachować efekty?

Przyjmij zasadę: małe kroki – wielka różnica

Wychodzenie z postu to moment, w którym uczysz się delikatności. Nie jest to czas świętowania nadmiaru, lecz czas wdzięczności za prostotę.

Ciało, które właśnie przeszło przez proces odnowy, jest jak czysta kartka – wrażliwe, gotowe na nowe słowa.

Pierwsze łyżki zupy z soczewicy, kropla oliwy, ciepło pieczonego ziemniaka – to jak powrót do świata zmysłów.

Trzeba iść powoli. Wprowadzać białko, tłuszcz, węglowodany – jak dawnych przyjaciół, z szacunkiem. Nie chodzi o restrykcję, ale o świadomy wybór.

Zadaj sobie pytanie: czy to, co jem, mnie wspiera? Czy mnie gasi? ■

SZTAFETA.PL
zeskanuj po przykładowy jadłospis

Publikowane porady dietetyczne mają charakter wyłącznie informacyjny i nie zastępują wizyty u lekarza ani konsultacji ze specjalistą.

eprasa.pl 303ff2736b

Kuchnia wraz z zapleczem

MZK Stalowa Wola

DO WYNAJĘCIA

Pomieszczenia zlokalizowane są w budynku Stalowowolskiej Strefy Gospodarczej MZK przy ulicy Kwiatkowskiego 9 w Stalowej Woli i obejmują:

- ✓ **wyposażoną kuchnię o powierzchni 31mkw., z wentylatorami i filtrami oleju**
- ✓ **zmywalnię – o powierzchni 15 mkw., wyposażone w szafki kuchenne, zmywarkę gastronomiczną (wypażarkę), zlew kuchenny i umywalkę;**
- ✓ **zaplecze kuchenne – dwa wydzielone pomieszczenia o powierzchni odpowiednio 5 i 20 mkw. wyposażone w szafę mroźniczo-chłodniczą i zlewy kuchenne**.

Pomieszczenia wyposażone są w pełni sprawne i serwisowane instalacje elektryczne, wodne, sanitarne, wentylacyjne i systemu sygnalizacji pożaru. Pomieszczenia zlokalizowane są na pierwszej kondygnacji z pochylnią dla osób niepełnosprawnych. Dostęp do budynku jest możliwy przez całą dobę. Istnieje możliwość wynajmu części klimatyzowanej sali konferencyjnej, z przeznaczeniem na salę konsumpcyjną.

Dodatkowe korzyści:

- wsparcie techniczne i serwisowe dostępne na miejscu;
- elastyczne warunki wynajmu, dostosowane do indywidualnych potrzeb klienta;
- dogodne warunki współpracy, w tym korzystne stawki wynajmu oraz możliwość skorzystania z systemu preferencji,
- bliska lokalizacja do Klientów (lokatorzy Inkubatora, studenci Politechniki Rzeszowskiej, pracownicy UM i strefy gospodarczej)

Kontakt: tel. 15 814 91 90; e-mail: ststrefa@mzk.stalowa-wola.pl

eprasa.pl 303ff2736b

Dr hab. med. **Andrzej Pluta**
HEMATOLOG
rejestracja:
516-572-556
Stalowa Wola,
ul. Skoczyńskiego 20/2
www.drpluta.pl
przyjęcia w poniedziałki:
3 i 17 sierpnia

lek. med. Teresa Maziarz-Puchalska
SPECJALISTA KARDIOLOG, INTERNISTA
rejestracja:
602-502-655
Stalowa Wola,
ul. Popiełuszki 2/6
przyjęcia w poniedziałki

Biuro reklamy i ogłoszeń „Sztafeta"; 15 810 94 00

STELLA
Twój lokalny Operator.
Wybierając nas, wspierasz rozwój swojego miasta.
Internet StellaNET — szerokopasmowy, światłowodowy, stały dostęp bez limitów i nowe prędkości w ofercie
Telewizja StellaDTV — szeroki wybór kanałów HD i pakiet Canal+
Telefon StellaTEL — darmowe minuty, przenoszenie numeru
Program TV — premiera wtorek, piątek godz. 20⁰⁰, reklama na antenie Programu Stella TVK już od 150 zł
Jeśli chcesz poznać więcej szczegółów, zapraszamy do kontaktu telefonicznego:
15 810 81 00, 502 317 697 lub mailowego pod adresem: bok@stella.net.pl

radio leliwa
Stalowa Wola 93,5 FM

TWOJA REKLAMA która dociera do TYSIĘCY ludzi przebywających codziennie w okolicach Hali Targowej
13
RADIOWĘZEŁ
radiowezel.stw@gmail.com • tel. +48 695 198 028

Kompleksowe wykończenia wnętrz. Płytki. Malowanie. Elektryka. Hydraulika; 600-555-633

Remonty i wykończenia: płytki, szpachlowanie, malowanie, karton-gips, panele, tapety, elektryka, itp.; **500-323-869**

ALBRUK. Kostka brukowa. Układanie: parkingi, chodniki, płyty odbojowe, tarasy; 603-691-564

„Złota rączka". Usługi remontowe: płytki, szpachlowanie, elektryka, hydraulika; 504-233-235

Malowanie dachów i elewacji. Mycie. Czyszczenie. Długoletnie doświadczenie. Wycena gratis + gwarancja, tel. 786-344-700

Kancelaria Podatkowo-Prawna
Studio Podatki Sp. z o.o.
STUDIO PODATKI
- usługi księgowo-kadrowe
- doradztwo podatkowo-prawne
- usługi finansowe

ul. 1 Sierpnia 26B, 37-450 Stalowa Wola,
tel. 519-055-835, www.studiopodatki.pl

Na portalu sztafeta.pl możesz zamieścić kondolencje online – eleganckie, taktowne, przygotowane i dostosowane do Twoich potrzeb.
zeskanuj kod i dowiedz się więcej

eprasa.pl 303ff2736b

Krzyżówka rodzinna

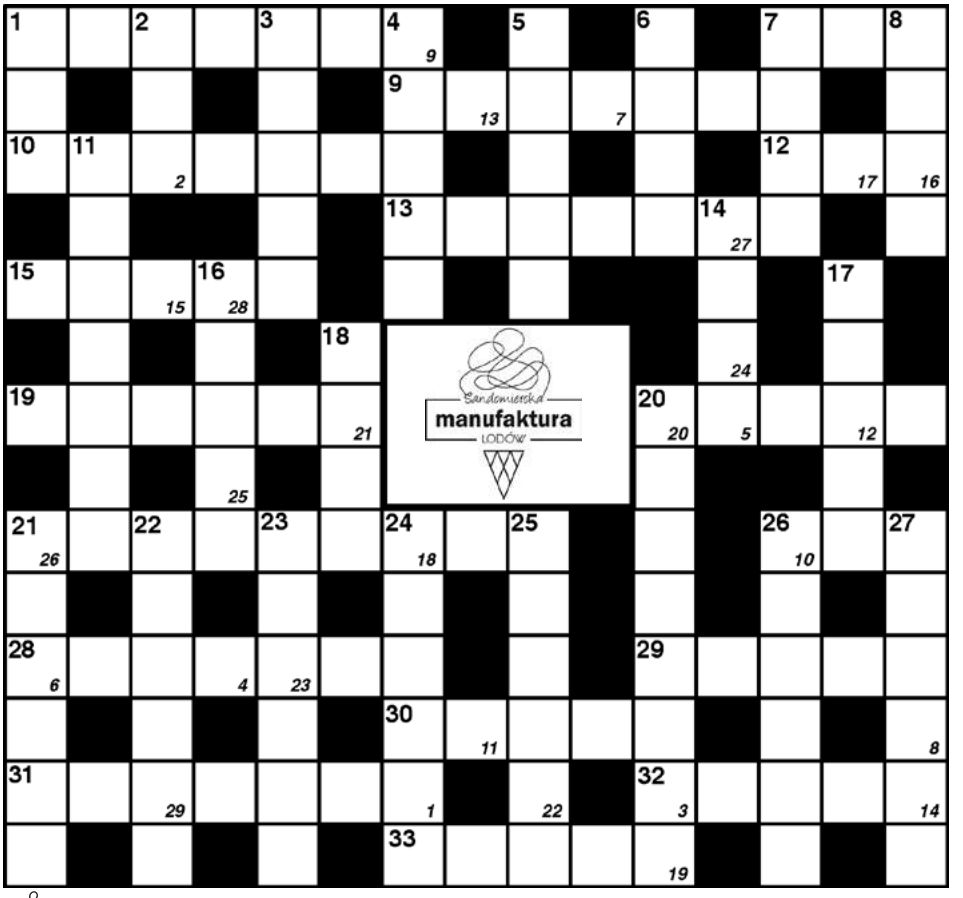

KUPON 8/2026

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą hasło, myśl Stanisława Jerzego Leca, stanowiące rozwiązanie zadania. Odpowiedzi prosimy przesłać do 19 sierpnia, na kartach pocztowych z naklejonym kuponem, na adres redakcji: 37-450 Stalowa Wola, Al. Jana Pawła II 25A/1010. Spośród nadesłanych prawidłowych odpowiedzi, redakcyjne jury wybierze laureata upominku przekazanego przez **Sandomierską Manufakturę Lodów w Stalowej Woli**.

Poziomo: 1 – płynie z wolna w piosence, 7 – towarzyszy wyrywaniu zęba, 9 – Krystian ze „Stalówki", 10 – w parze z Lotaryngią, 12 – charakterystyczny u suma, 13 – szkapa, 15 – czarny, leśny owoc, 19 – i winorośl, i winobluszcz, 20 – muza jak stan, 21 – za katedrą lub w laboratorium, 26 – klub parlamentarny w Sejmie „kontraktowym", 28 – odłamek skalny o wygładzonych ścianach, 29 – war, 30 – z Luwru w filmie, 31 – niewidomy, 32 – Club na Wałowej, 33 – rozśmieszacz.

Pionowo: 1 – centrum odnowy biologicznej, 2 – uderzenie, 3 – Anna, celebrytka, 4 – pani koniowa, 5 – z daniami i kompotem, 6 – magnetyczne lub minowe, 7 – nie senna wyspa, 8 – czasem trafia na kamień, 11 – sofa, tapczan, 14 – na sędzi, 16 – trener Kingi Stefańskiej, 17 – tłok, 18 – zagrywka, 20 – jeden z instrumentów perkusyjnych, 21 – brak ubrania, 22 – w matematyce może być niewłaściwy, 23 – Newton John, 24 – duże miasto nad Angarą, 25 – moment, 26 – może być bezwarunkowy, 27 – rurka w laboratorium.

Rozwiązanie krzyżówki rodzinnej z numeru 7 miesięcznika: W piekle diabeł jest postacią pozytywną. Upominek przekazany przez **Swojskie Smaki, Stalowa Wola** otrzymuje **Marcin Siwek** z Pysznicy.

Gratulujemy. Prosimy o kontakt z redakcją. Upominek jest do odebrania w „Sztafecie" do 19 sierpnia. ■

Ale KINO

Spider-Man. Całkiem nowy dzień

(fantasy, przygodowy, akcja, USA, 2026)

Peter jest teraz dorosłym mężczyzną żyjącym samotnie – od czasu gdy z własnej woli wymazał się z życia i pamięci tych, których kochał. Walcząc z przestępczością w Nowym Jorku, który nie zna już jego imienia, w pełni poświęcił się ochronie miasta. Gdy rosnące wymagania zaczynają go przytłaczać, presja wywołuje zaskakującą fizyczną przemianę, która zagraża jego istnieniu, podczas gdy nowy, niepokojący schemat zbrodni prowadzi do pojawienia się jednego z najpotężniejszych przeciwników, z jakimi kiedykolwiek się zmierzył.

Buntownik

(thriller, akcja, Wielka Brytania, USA, 2026)

Cole Reed ma za sobą lata służby w policyjnych siłach specjalnych. Dziś działa w sektorze prywatnym jako ochroniarz potężnego miliardera. Gdy jego mocodawca zostanie brutalnie zamordowany, Cole będzie musiał znów stanąć do walki z potężnym wrogiem. Ścigając zabójców trafi na trop międzynarodowego spisku handlarzy ludźmi, który sięga najwyższych kręgów władzy. W poszukiwaniu sprawiedliwości trafia na pokład statku przewożącego setki uprowadzonych kobiet i dzieci. To co miało być zemstą, stanie się walką o życie niewinnych.

Psi Patrol i dinozaury

(animowany, przygodowy, Kanada, USA, 2026)

Dzielne psiaki z Psiego Patrolu trafiają na nieznaną, tropikalną wyspę pełną dinozaurów po tym, jak ich statek rozbija się w wyniku gwałtownego sztormu

HELIOS

Do rozdania mamy wejściówki do kina **Helios w Stalowej Woli**. Aby otrzymać wejściówkę, zadzwoń na nr tel. 530-530-598, w godz. **12.00–12.05 19 sierpnia**. Przygotuj aktualny egzemplarz miesięcznika, ponieważ pytanie od redakcji zostanie zadane na jego podstawie. ■

eprasa.pl 303ff2736b

Stanisław J. Chudy

FRASZKI

Mundial rozstrzygnięty
Argentyńskie byki na boisko wbiegły
I w hiszpańskiej korridzie
Bez... strzału poległy

Skazani na sukces
Grupa tych wybrańców tak oto się dzieli:
– Jedni dotrą do celu, a drudzy do... celi

Bumerang
Powraca prawda ta odwieczna
Że to broń... obosieczna

Marian T. Karaś

FRASZKI

Pewien dziadek
Był pobożny, nie miał grzechów
Jak przystało na dziadka do orzechów

Symbioza
Gryząc opitego, rzekła wesz:
– Wybacz, ja chcę też

Każdy
Każdy w życiu miewa kłopoty
Jeden z mądrości, drugi – z głupoty

Rysunek: Grzegorz Pepaś

HOROSKOP

Baran (21.03–20.04)
Zrezygnuj z rewolucyjnych przedsięwzięć i ryzykownych pomysłów. Jeśli chcesz odnieść sukces i zrealizować swoje plany, musisz postawić na lepszą organizację, na porządek, samodyscyplinę i rozsądek w działaniu.

Byk(21.04–21.05)
Nadszedł czas na twórcze projektowanie Twojej przyszłości. Dobra okazja, by przeanalizować swoje cele zawodowe, potrzeby finansowe i kierunek rozwoju osobistego. Zastanów się, czy tego chcesz od życia.

Bliźnięta (22.05–20.06)
Przed Tobą bardzo trudny miesiąc. Musisz zachować wyjątkową ostrożność. Ogrom spraw do załatwienia spowoduje, że łatwo też będziesz wpadać w złość, więc unikaj niepotrzebnych sporów.

Rak (21.06–22.07)
Skuteczne działania, które podjąłeś w ostatnich tygodniach, zaczynają procentować. Nie osiadaj na laurach, gdyż nadal czeka Cię mnóstwo wyzwań, więc o odprężeniu i błogim odpoczynku nie ma mowy.

Rysunki: Grzegorz Pepaś

Lew (23.07–22.08)
Śmielej i odważniej ruszysz ze swoimi pomysłami. Będziesz miał wiele do zrobienia na polu społecznym. Rozejrzyj się za ludźmi, którzy dzielą Twoje przekonania.

Panna (23.08–22.09)
Przed Tobą dni pod znakiem ciężkiej pracy, natłoku problemów do rozwiązania i piętrzących się komplikacji. Potrzebować będziesz poczucia, że wszystko idzie we właściwym kierunku. Znajdziesz oparcie w bliskiej Ci osobie.

Waga (23.09–22.10)
Rozegrasz trudną batalię w pracy i z sukcesem dokonasz ryzykownych transakcji. Wydźwigniesz się z długów i zaległości. Nadrabiać będziesz towarzyskie i rodzinne zaległości, spędzając czas na miłych spotkaniach.

Skorpion (23.10–21.11)
Zapowiada się bardzo pracowity czas, ale nie nastawiaj się na ciężką harówkę. Przeciwnie, intensywności zajęć i spraw do rozwiązania towarzyszyć będzie luz, swoboda, poczucie siły i pewności siebie.

Strzelec (22.11–20.12)
Zastanów się dwa razy, nim zaczniesz rozkręcać biznes. Może Ci bowiem szybko zabraknąć zapału do kontynuowania tego ambitnego przedsięwzięcia. Lepiej odpocznij i spotkaj się z przyjaciółmi.

Koziorożec (21.12–19.01)
Nieco opadła Ci ochota na ciężką pracę, ale to nadal dobry czas na interesy. Znakomita komunikacja z otoczeniem, łatwość w wyrażaniu swoich przekonań, umożliwią Ci zyskanie przychylności szefa.

Wodnik (20.01–19.02)
Tryskać będziesz pomysłami, które spodobają się szefowi, współpracownikom i ważnym klientom. Twoja wyobraźnia, inteligencja i odwaga w myśleniu zyskają również uznanie w oczach bliskich.

Ryby(20.02–20.03)
Twoim głównym problemem jest poczucie, że przeznaczenie decyduje niemal o wszystkim. Pamiętaj o tym, co mówią na ten temat nauki Wschodu. Doświadczamy tego, o czym myślimy i na czym koncentrujemy uwagę.

eprasa.pl 303ff2736b

PRYMUS-AGD®

Piękno w Twoim domu

WWW.PRYMUSAGD.PL

WIELKIE OTWARCIE!

W SOBOTĘ 08.08.2026 R. OD GODZ. 7:00

STALOWA WOLA
UL. GEN. LEOPOLDA OKULICKIEGO 31A
(HALA STALOWA WOLA)

SŁODKI POCZĘSTUNEK I PREZENTY DLA PIERWSZYCH KLIENTÓW O ŁĄCZNEJ WARTOŚCI 4000 ZŁ!

porcelana • szkło • sztućce • nierdzewka • emalia • drewno